

Spirytyzm

Spis treści

kwartalnik
Polskiego Towarzystwa
Studiów Spirytystycznych
numer 1 (5) / 2011

Redakcja

Redaktor naczelny:
Marcin Stachelski

Oprawa graficzna:
Konrad Jerzak vel Dobosz

Współpracownicy:
Rafał Wiszowaty, Lupercki
Faviani, Antoni Świgoń,
Nelson Bartsch, Wojciech
Chudziński

ISSN: 2081-7436

Kontakt:
redakcja@spirytyzm.pl

Wydawca:
Oficina Wydawnicza RIVAIL
Konrad Jerzak vel Dobosz
ul. Wałbrzyska 11/85
02-739 Warszawa
NIP: 1251143849
REGON: 142085845
www.rivail.pl
© Oficyna Wydawnicza RIVAIL

Wstęp	2
Ze świata	
Dom drogi – dom miłości.....	4
Filozofia	
Prawo krążenia	12
Kilka myśli o tanatologii filozoficznej ...	34
Okiem spirytysty	
O Wywoływaniu duchów ks. Zwolińskiego	40
Dlaczego cierpimy?	47
Jak zostałem spirytystą?.....	51
Nauka	
Kardec przekazuje rady mediom.....	67
Właściwości ciała duchowego	73
Wspomnienia poprzednich wcieleń u dzieci.....	88
Media poligloci – poemat Telka	93
Historia spirytyzmu	
Chrześcijaństwo i spirytyzm	103
Nieokrzesana Włoszka	113
Palladino, Ochorowicz i dalsze losy mediumizmu.....	121
Przekazy	
Życ szczęśliwie	136



Wstęp

Marcin Stachelski

Drodzy Czytelnicy!

Jak zapewne zauważyliście, na okładce nowego kwartalnika widnieje podobizna Joanny de Angelis. Joanna to duch przewodnik, który przez medium Divaldo Franco wielokrotnie przekazywał piękne nauki i wskazówki, jak żyć godnie, znosić niepowodzenia i stawać się lepszym człowiekiem. Poznaliśmy ją już przy okazji artykułu, który zawierał przekaz o kontaktach z duchowymi przewodnikami. Dziś poświęcamy jej kolejny numer *Spirytyzmu*. Znajdziecie w nim fragmenty dzieła pt. *Życie szczęśliwie*, które Joanna podyktowała z zaświatów, a które Oficyna Wydawnicza Rivail wznowiła w nowej oprawie po niemal dwuletniej przerwie. To, co najbardziej uderza w jej krótkich tekstach, to niezwykła mądrość, ciepło i zrozumienie, niepozwalające przejść obojętnie obok tych myśli.

O tym, jak idee spirytystyczne są wcielane w życie w Brazylii dowiecie się z tekstu o Domu Drogi, który otwiera nowy kwartalnik. Artykuł po części jest pokłosiem podróży przewodniczącego PTSS Konrada Jerzaka, który odwiedził ośrodki spirytystyczne w Brazylii i spotkał się z Divaldo Franco. W dziale „Filozofia” obok klasycznego tekstu Léona Denis, polecamy szczególnie *Kilka myśli o tanatologii filozoficznej* Antoniego Śwignonia. Ponadto zainteresowani przeszłością spirytyzmu po lekturze działu „Historia” wzbogacą wiedzę o medium Eusapii Palladino, a z tekstu Léona Denis pt. *Chrześcijaństwo i spirytyzm* dowiedzą się kilku fascynujących, mediumicznych wyjątków z dziejów pierwszych chrześcijan. Dla tych, którzy nie przeczytali jeszcze *Księgi Mediów*, a chcą dowiedzieć się czegoś

o spirytyzmie eksperymentalnym polecamy *Wywiad z Kardekiem*, a także prace Gabriela Delanne i Ernesta Bozzano.

Zachęcamy do odwiedzania portalu spirytystycznego i forum dyskusyjnego. W najbliższym czasie Oficyna Wydawnicza Rivail planuje wydanie kolejnych publikacji. Trwa też tłumaczenie *Księgi Duchów*, która do druku trafi najprawdopodobniej w maju. Z radością informujemy również, że ruszył darmowy kurs spirytystyczny, koordynowany przez PTSS. Mamy nadzieję, że to przedsięwzięcie wielu osobom pomoże uporządkować zdobytą już wcześniej wiedzę, a dla innych będzie stanowiło odpowiednie wprowadzenie do tej tematyki. Czytelników chcących zapoznać się z wykładami i materiałami szkoleniowymi odsyłamy na stronę www.uniwersytet.spirytyzm.pl. Miłej Lektury!



Dom drogi – dom miłości

Konrad Jerzak

Dom drogi jest jedną z największych i najbardziej znanych spirytystycznych instytucji charytatywnych. Został założony 15 sierpnia 1952 r. przez Divaldo Franco, brazylijskie medium i cenionego na całym świecie wykładowcę. Ogromny kompleks, w którym duchowe i materialne wsparcie otrzymują mieszkańcy ubogiej dzielnicy Pau da Lima miasta Salvador, utrzymywany jest z dotacji i sprzedaży książek otrzymanych drogą mediumiczną przez Divaldo Franco.

Salvador położony w północno-wschodniej Brazylii, pierwsza stolica tego kraju, nazywany jest często „brazylijskim Krakowem”, gdyż zachował dawny urok, który przyciąga co roku wielu turystów. Ponieważ w czasach kolonialnych do stanu Bahia, w którym miasto to się znajduje, sprowadzano wielu afrykańskich niewolników, w Salvadorze mieszącą się tradycję przywiezionego przez jezuitów chrześcijaństwa i typowego dla afrykańskich plemion szamanizmu połączonego ze swoistym mistycyzmem.

To tutaj dwudziestojednoletni wówczas Divaldo Pereira Franco doznał wizji, która miała na zawsze zmienić życie jego i tysięcy mieszkańców Salvadoru. Gdy w 1948 r. w towarzystwie swojego kuzyna Nilsona de Souzy Pereiry wracał z wizyty u opętanej osoby, której zaniósł pomoc i duchowe wsparcie, doświadczył nietypowego zjawiska, które sam opisuje w następujący sposób:

„Jechaliśmy pociągami, a ja poczułem zdrętwienie i nagle zobaczyłem, że znalazłem się poza ciałem w bardzo zielonym miejscu, gdzie było wiele rozłożystych drzew i różnych budynków, między którymi biegały



Joanna de Angelis
Foto Arch.

radośnie dzieci. Wśród nich zauważyłem starszego pana, który się nimi zajmował. Zbliżyłem się do niego. Gdy odwrócił się w moją stronę, zobaczyłem, że to jestem ja, tyle że starszy.

W tym momencie, zanim jeszcze wróciłem do siebie po szoku, którego doznałem, usłyszałem niesamowicie piękny głos, który zwrócił się do mnie słowami:

– To właśnie będziesz robił ze swoim życiem. Powinieneś poświęcić się wychowywaniu dusz. Będiesz ojcem dla wielu dzieci i rozpowszechnisz edukacyjne przesłanie Ewangelii na wszystkie strony”¹.

Gdy Divaldo wybudził się z transu, od razu powiedział

o swoim przeżyciu towarzyszowi podróży, a na spotkaniu założonej rok wcześniej grupy spirytystycznej Caminho da Redenção [Droga odkupienia] podzielił się nim z innymi zaprzyjaźnionymi spirytystami. Wizja zaainspirowała wszystkich do działania.

15 sierpnia 1952 r. w dzielnicy Calçada dzięki pieniądzom zebrany na charytatywnej loterii udało się wynająć dom, w którym rozpoczął działalność Dom Drogi, nazwany w ten sposób, by upamiętnić pierwszych chrześcijan. Trzy lata później Divaldo Franco i Nilson Pereira zakupili teren w dzielnicy Pau da Lima, gdzie później miał powstać cały kompleks charytatywny.

Dom Drogi skupił się na dwóch rodzajach działalności: po pierwsze stał się drugim domem dla porzuconych dzieci ulicy, które Divaldo Franco adoptował i wychowywał z pomocą przyjaciół; po drugie był miejscem,

¹ Jason Camargo, Divaldo Franco. *A história de um humanista*, Porto Alegre 2004 – tłumaczenie autora artykułu

gdzie ubodzy mieszkańcy miasta otrzymywali materialną i duchową pomoc, a także liczne wskazówki, dzięki którym często mogli rozpocząć zupełnie nowe życie.

W Domu Drogi od początku jego istnienia do dziś mieszkało więc w sumie 680 dzieci, które przebywały pod opieką medium i jego współpracowników. Większość z nich była przez Divaldo Franco rejestrowana w urzędzie jako jego własne dzieci. Wiązało się z tym wiele zabawnych historii. Zdarzało się, że urzędnik odmawiał rejestracji, gdyż nie zgadzał się na to, by w akcie urodzenia nie widniało imię i nazwisko matki. Owszem, spotykał się często z sytuacją, gdy w rubryce „ojciec” wpisywane było „nieznany”, ale sytuacja, gdy to matka pozostawała anonimowa, była na tyle nietypowa, że budziła jego podejrzenia. W jednej z takich chwil, gdy skonsternowany Divaldo nie wiedział, jak postąpić, by zarejestrować jedno z dzieci, z pomocą przyszedł mu Duch znanej brazylijskiej poetki o imieniu Auta de Souza. Zasugerowała ona, by medium podało ją jako matkę dziecka, co Divaldo uczynił i pokonał stojącą przed nim przeszkodę.

Przed Divaldo Franco stało naprawdę trudne zadanie. Dom Drogi znajdował się nie tylko w ubogiej, ale także bardzo niebezpiecznej dzielnicy. Niemal każdego dnia dochodziło tam do zabójstw i różnorakich przestępstw. Okazało się jednak, że instytucja i pozytywne działania medium zaczęły rozprzestrzeniać się na całą społeczność i niedługo potem liczba morderstw zmalała niemalże do zera.

Nieco później Dom Drogi został przeniesiony w miejsce, gdzie znajduje się obecnie. W owym czasie dzielnica Pau da Lima była słabo zaludniona, ale wiele osób zachęconych pomocą charytatywną udzielaną przez Divaldo i jego przyjaciół przeprowadziło się tam, by móc z większą łatwością korzystać ze wsparcia instytucji. Dom Drogi przyczynił się więc bezpośrednio do wzrostu populacji w tej części miasta.

Gdy przekraczamy błękitną bramę prowadzącą na teren ośrodka, wchodzimy do zupełnie innego świata niż ten, który znaleźć można na zewnątrz. Dzielnica, w której favele mnożą się obok siebie, a ludzie żyją w strasznym ścisku i biedzie kończy się, gdy przekraczamy próg Domu Drogi. Miejsce to jest jakby miastem w mieście. Obok malutkich domków, z których każdy ma określone przeznaczenie, ciągnie się ulica im.



Brama prowadząca do Domu Drogi (port. Mansão do Caminho)

Foto Arch.

Allana Kardeca, przy której usytuowanych jest kilka ogrodów, a każdemu z nich Divaldo Franco nadał nazwy upamiętniające dawnych współpracowników ośrodka albo postaci, którymi się inspirował. W cieniu wielkiego mangowca znajdziemy więc białe ławeczki ustawione wokół małej piramidki upamiętniającej pięćdziesięciolecie ośrodka – to Zakątek Joanny de Angelis, duchowej przewodniczki medium. Nieco dalej w jednym z ogrodów stoją białe posągi inspirowane antyczną Grecją, obok których równie dobrze czują się figurki Królowny Śnieżki i kilku krasnoludków uwielbiane przez uczęszczające do tutejszej szkoły dzieci.

Cały kompleks liczy około 50 budynków. Obok domów, w których niegdyś mieszkaly wychowywane przez Divaldo dzieci, a dziś przeznaczone są dla emerytowanych pracowników ośrodka, spędzających czas na tkaniu dywanów i szyciu ubranek dla niemowląt, które przekazywane są ubogim, znaleźć można również przychodnię lekarską, klinikę, gdzie przyjmowanych jest kilkadziesiąt porodów dziennie, a także bibliotekę,



Biblioteka im. Joanny de Angelis
Foto Arch.

szkołę, drukarnię i dawny magazyn, w którym zaczęto składować dyplomy, upominki i pamiątki z podróży Divaldo – w ten sposób przemienił się w małe muzeum, gdzie znaleźć można liczne ciekawostki.

Sam Divaldo ze swoich podróży zawsze przywoził talerze, których piękną kolekcję można zobaczyć w jadalni jego domu. Cztery ściany są całkowicie pokryte różnokolorowymi talerzami pochodzącymi z całego świata, z których niektóre są prawdziwymi arcydziełami.

Do zarządzania tak ogromnym ośrodkiem charytatywnym potrzeba ludzi. Tych na szczęście nie brakuje. Obok 200 osób zatrudnionych na etacie (np. pielęgniarek), pracuje tam 400 wolontariuszy zgłaszających się do pracy każdego dnia. Część z nich pomaga w codziennych zajęciach, przyrządzaniu posiłków dla osób chorych i ubogich, niektórzy szkolą się, by oprowadzać po kompleksie przybywających tam co chwilę gości. Za organizowanie tego typu wizyt odpowiada Maria Anita Rosas Batista, jedna z autorek, które poświęciły się pisaniu biografii Divaldo Franco. Spod



Divaldo Pereira Franco
Foto Arch.

jej pióra wyszła chociażby bardzo ciekawa książka: *Młodzieniec, który wybrał miłość*, gdzie opisuje młode lata Divaldo Franco.

Sam kompleks jest prawdziwą oazą spokoju. Delikatna morska bryza lekko kołysze liczne drzewa, na twarzach pracowników zawsze gości uśmiech. Sam

Divaldo przyznał, że w czasie już ponad 50 lat funkcjonowania Domu Drogi nie zdarzył się ani jeden przypadek kradzieży czy przestępstwa, co uwzględniając liczbę osób przebywających tam codziennie, jest czymś naprawdę wyjątkowym. Josef Jackulak, mieszkający w Austrii spirytysta pochodzący z Czech, który odwiedził wielokrotnie Dom Drogi i rozkochał się w tamtejszych owocach mango, twierdzi, że znaleźć można tam tyle pozytywnych emocji, że tak właśnie wyobraża sobie raj.

Bez wątpienia Dom Drogi odpowiada na potrzeby mieszkańców, których sytuacja materialna jest nie do pozazdroszczenia. W tej chwili Divaldo Franco, który ze względu na swój podeszły wiek nie adoptuje już kolejnych dzieci, skupia się przede wszystkim na stworzeniu odpowiednich warunków do funkcjonowania żłobków i szkoły, w których uczą się miejscowe maluchy. Ważne są także kursy przygotowujące mieszkańców do wykonywania zawodu, dzięki którym bardzo często mogą wyjść na prostą. Istotną funkcję pełnią także działania przychodni i klinika porodowa. W Brazylii, gdzie publiczna służba zdrowia jest na zatrważająco niskim poziomie, każda osoba jest zmuszona do tego, by płacić za leczenie. Ponieważ wielu osób na to nie stać, są odsyłane ze szpitali. To właśnie zainspirowało zarząd Domu Drogi do stworzenia kliniki porodowej. Zdarzało się, że do przychodni trafiały ubogie dziewczyny, które zaczy-



Skwer Joanny de Angelis z monumentem upamiętniającym 50. rocznicę założenia Domu Drogi

Foto Arch.

nały rodzić, a zostały przegonione z miejscowych szpitali, gdyż nie miały wykupionego odpowiedniego abonamentu. Spirytystyczna przychodnia przyjmuje wszystkich bez wyjątku, a warunki, które oferuje są naprawdę na najwyższym poziomie. Młode mamy mają do dyspozycji starannie wykończone sale z łazienką i tarasem, mogą spacerować po znajdującym się przy klinice ogrodzie, a przede wszystkim są traktowane przez każdego z wielką czułością i sympatią.

Ośrodek utrzymywany jest z dotacji mieszkańców i władz miasta, ale jednym z głównych źródeł pozwalających go rozwijać jest zysk ze sprzedaży książek napisanych drogą mediumiczną przez Divaldo Franco. Jest ich już ponad dwieście, a około 350 tysięcy egzemplarzy sprzedaje się każdego roku w całej Brazylii i poza jej granicami. W tej chwili na język polski zostały przełożone już dwa tytuły autorstwa brazylijskiego medium i jego duchowej przewodniczki Joanny de Angelis: *Życie szczęśliwie*, które-

go pierwsze wydanie ukazało się w 2009 r. przy okazji trzeciego wykładu medium w Warszawie, a także *Chwile medytacji*, planowane do publikacji jeszcze przed przyjazdem Divaldo Franco do Polski, który nastąpi w maju.

Dom Drogi jest bez wątpienia miejscem wyjątkowym, dowodem na to, że można uczynić świat lepszym, jeśli tylko tego gorąco pragniemy i skupimy się na tym, by ten cel realizować. Pokazuje nam, że można wcielić w życie zasady miłosierdzia, o których czytamy na kartach Ewangelii i we wszystkich książkach spirytystycznych, choć z pozoru wydaje się to bardzo trudne, niemalże niemożliwe. Dom Drogi inspiruje i pokazuje, że jeśli tylko chcemy, możemy wszyscy żyć jak jedna rodzina i wspierać się nawzajem. Dom drogi to dom, w którym niepodzielnie rządzi miłość.



Prawo krążenia

Życie – Etapy życia – Śmierć

Léon Denis

Prawo krążenia rządzi wszystkimi ruchami świata; ono kieruje ewolucją przyrody, historii i ludzkości. Każda istota wspina się po kole, każda zakreśla okrąg koła, cała historia ludzka dzieli się na cykle.

Dni, godziny, lata, wieki toczą się w orbicie przestrzeni i czasów. Odradzają się, bo ich koniec, jeśli jest taki, polega na tym, by wrócić do swego początku. Wiatry wracają po swoich splecionych kołach do tajemniczych kryjówek, z których wychodzą. Para wznosi się w wyżyny; tworzy obłoki, prawdziwy ocean, zawieszony nad naszymi głowami. Wędrujące chmury, morza bezmierne i ruchome spływają w postaci deszczów i stają się znów potokami, rzekami, którymi już były. Tak to Ren, Rodan, Dunaj, Wołga toczyły się nad naszymi głowami, zanim popłynęły u nóg naszych. To jest prawo – prawo przyrody i ludzkości. Każda istota już była; odradza się i powstaje, rozwija się po spirali, której koła rosnąc, posuwają się za każdym razem dalej i dlatego historia przybiera charakter coraz to bardziej powszechny: to jest *corso e'ricorso*, o którym mówił filozof włoski Vico¹.

Ustaliwszy powyższe zasady, chciałbym poświęcić to rozmyślanie badaniu etapów życia ludzkiego: młodości, wieku dojrzałego i starości

¹ Vico Giambattista (1668-1744), włoski filozof i teoretyk kultury, uważany za prekursora antropologii kulturowej (etnologii). Jego refleksja nad sensem życia człowieka i historii odwołuje się do dynamicznego pojęcia natury ludzkiej, która jest dwoista, gdyż zawiera w sobie pierwiastki Boskie i ściśle związane z naturą („bestione”). Od stosunku człowieka do rzeczy materialnych oraz od stopnia refleksji zależy jego przyszłość – *przyp. red.*

w świetle tego wielkiego prawa, a na koniec śmierci jako uwieńczenia i jako apoteozy. Z badań tych wyłoni się wielka spirytualistyczna zasada reinkarnacji, jedyna, która tłumaczy tajemnicę bytu i przeznaczenia.

Trzeba się odradzać – oto jest wspólne prawo przeznaczenia ludzkiego, a ono również rozwija się w kole, którego Bóg jest ośrodkiem. „Nikt – powiedział Jezus do Nikodema – nikt nie ujrzy Królestwa Bożego, to znaczy nie zrozumie prawa swego przeznaczenia, jeśli się nie odrodzi z wody i z Ducha”.

Reinkarnacja jest jasno wyrażona w tych słowach i Jezus czyni wyrzut Nikodemowi: „Iż jest nauczycielem w Izraelu, a nie zna tych rzeczy”.

Iluż wśród naszych nauczycieli współczesnych zasługuje na taki sam zarzut! Jest tylu ludzi, którzy się zadowalają powierzchowną znajomością życia i nigdy nie próbowali zajrzeć do głębi! To tak łatwo zaprzeczyć tym rzeczom, by z siebie zrzucić obowiązek i trud badania ich i zrozumienia! Pozytywista nie przystępuje nigdy do zagadnienia początku ni końca; zadowala się chwilą obecną i korzysta z niej dla swoich celów. Wielu ludzi, nawet inteligentnych, czyni jak on. Ze swej strony katolik ogranicza się do wierzenia w to, czego uczy Kościół, który kładzie pieczęć tajemnicy na początek i koniec życia i niejedno w życiu przedstawia jako cud; a gdy padną te dwa słowa: cud, tajemnica! – klęka przed nimi, milknie i wierzy.

Z drugiej zaś strony na uniwersytetach nie wierzono długi czas w inne dane, jak zdobyte drogą doświadczenia. Dla nich wszystko to, co nie figurowało w ich programach, było bez wartości. Nigdy bożyszczą Bacona² nie miały więcej wielbicieli. A wiedza oficjalna zrobiła też tylko niewielki postępek od pięćdziesięciu lat w dziedzinie myśli nowoczesnej.

A jednak medycyna dni naszych, tak przywiązana niedawno do systemów, szkoły materialistycznej, zaczyna strząsać z siebie jarzmo i właśnie z szeregów przedstawicieli obecnej medycyny wychodzą doktorzy najbardziej upoważnieni i najprzezorniejsi w sprawach spirytualizmu.

² Bacon Francis, baron of Verulam (1561-1626), angielski filozof, prawnik i mąż stanu. Prekursor metody indukcji eliminacyjnej (kanony Milla). Podkreślał rolę eksperymentu przy ustalaniu faktów. Zestawił złudzenia umysłu, tzw. idola, stanowiące przeszkodę w poznaniu. W filozofii przyrody zwolennik mechanicyzmu. Uznawał istnienie świata nadprzyrodzonego i duszy. Odrzucał kopernikański obraz świata, przemilczał odkrycia Galileusza i W. Harveya – *przyp. red.*

Generacja następna będzie szczęśliwa i lepiej jeszcze uzdolniona. Rośnie młodzież, która uczy się w wielkiej szkole natury i wewnętrznej świadomości. Będzie to rzeczywiście młodzież wolna, to jest niepoddana wychowaniu sztucznemu, całej konwencyonalnej metodzie empirycznej. Słyszy ona prawdziwe głosy: głos wewnętrzny, głos spod progu świadomości, ten, który objawia człowiekowi człowieka i rozwiązuje jasno zagadnienie przeznaczenia.

Dla tej młodzieży jutra piszę te karty, poświęcam je „wtajemniczonym” i „ostrzeżonym”, tym, którzy według słów Mistrza mają oczy, żeby widzieli i uszy, żeby słyszeli.

Wróćmy więc do prawa kołowrotu życia i przeznaczenia, to jest do doktryny reinkarnacji.

Streścimy ją tu pokrótce pod względem naukowym, ponieważ za cel pracy niniejszej obraliśmy sobie nie wywody dogmatyczne, lecz jedynie platoniczne roztrząsanie spraw życia, jego okresów, przeznaczenia i śmierci, która je pozornie kończy, by mu pozwolić zacząć swój bieg na nowo.



Narodziny – zjednoczenie duszy i ciała zaczyna się z chwilą poczęcia i zupełnym staje się dopiero w chwili narodzenia. Powłoka fluidyczna wiąże ducha z zarodkiem; złączenie to zacieśnia się coraz mocniej, aż do chwili, w której staje się zupełne, tj. gdy dziecko ujrzy światło dzienne. W okresie od poczęcia do narodzenia władze duszy z wolna przygłuszane przez coraz to wzrastającą siłę życiową, otrzymaną przez rodziców; wibracja ciała duchowego³ słabnie aż do chwili, kiedy duch dziecka stanie się zupełnie nieświadomy. To zmniejszanie wibracji ruchu fluidycznego pociąga utratę pamięci żywotów dawniejszych, o których zaraz będziemy mówili.

Duch dziecka śpi więc w swej powłoce materialnej i w miarę, jak zbliża się moment narodzin, zacierają się jego pojęcia i znajomość przeszłości, której nie ma już świadomości, gdy ujrzy światło dzienne. I jedynie

³ Ciało duchowe – pólmateriałna powłoka Ducha. U istot wcielonych służy jako łącznik lub pośrednik pomiędzy Duchem a materią; u Duchów błakających się stanowi ich fluidalne ciało – *przyp. red.*

przez ostateczną dematerializację albo przez głębokie wpływy eksterioryzacji w hipnozie lub transie podejmuje dusza znów swój ruch wibracyjny, odnajdzie swoją przeszłość i uśpiony świat swoich wspomnień. oto prawdziwa geneza życia ludzkiego. Wiadomości z przeszłości są utajone w każdej duszy; zdolności nie uległy zniszczeniu; mają one korzenie poza świadomością, a ujawniają się tym wydatniej, im bardziej były dawniej rozwinięte i im więcej kapitalizowały wiadomości, wrażeń, obrazów, wiedzy i doświadczenia. To właśnie stanowi o „charakterze” każdego żyjącego osobnika i daje mu oryginalne zdolności, proporcjonalne do stopnia rozwoju.

Dziecko otrzymuje więc od swych rodziców tylko jedno: siłę życiową, do której trzeba dorzucić pewne pierwiastki dziedziczne. W momencie swej inkarnacji ciało duchowe przyłącza się, molekuła w molekułę, do materii zarodka. W tym zarodku, który ma utworzyć później osobnika, przebywa moc początkowa, która wynika z sumy pierwiastków życia, wziętych z ojca i matki w chwili poczęcia. Zarodek ten zawiera energię czynną przez cały czas trwania życia, stanowi o stopniu długości tegoż u danej istoty. Właśnie pod wpływem tej siły życiowej, wyemanowanej z rodziców, którzy sami otrzymali ją od swoich przodków, rozwija ciało duchowe swoje właściwości funkcjonowania. Tak więc dwójnik fluidyczny wytwarza pod postacią ruchów niezatarty ślad wszystkich stanów duszy od swego narodzenia; z drugiej strony zarodek materialny otrzymuje ślady wszystkich kolejnych stanów ciała duchowego: jest tam paralelizm życiowy, absolutnie logiczny i harmonijny. Ciało duchowe staje się tak regulatorem i podporą energii życiowej, modyfikowanej przez dziedziczność. W ten sposób kształtuje się indywidualny typ każdego z nas. Jest to nic innego, jak „pośrednik plastyczny” filozofa szkockiego Woodswortha, stała sieć fluidyczna, przez którą przechodzi strumień płynącej materii, nieustannie niszczącej i odbudowującej żyjący organizm. Jest to niewidzialne okucie, które podtrzymuje wewnętrznie statwę ludzką.

Ciało duchowe jest źródłem identyczności fizycznej i moralnej, która podtrzymuje wśród ustawicznych przemian istoty ruchomej i zmiennej pierwiastek świadomego „ja”. Pamięć, zachowująca nam pewność wewnętrzną naszej tożsamości osobowej, jest odbitym promieniowaniem ciała duchowego.

Taki jest początek naszego życia.

W rzeczywistości jesteście tylko własnymi swymi potomkami. Fakty to potwierdzają. Filozofowie XVIII wieku ze swoimi systemami, porównującymi duszę do czystej tablicy, na której nic jeszcze nie jest zapisane, mylili się. Doktorzy generacjonalizmu byłiby bliżsi prawdy; przecenili jednak doniosłość swej doktryny, zarówno jak i płynące stąd wnioski.

Każda inkarnacja perispritalna⁴ wnosi bez wątpienia nowe możliwości do duszy dziecka, które na nowo zaczyna żyć, ale znajduje już przygotowany do tego teren. Platon miał rację, mówiąc: „Uczyć się, to przypominać sobie”.

Tak tłumaczą się sławne fenomeny i fizjologia wielkich geniuszów, o których mówi historia: ogromna wiedza Pica z Mirandoli⁵, intuicja Pascala⁶, odtwarzającego w trzynastym roku teoremy Euklidesa⁷ czy wreszcie Mozarta⁸, komponującego w dwunastym roku życia jedno ze swych najślawniejszych dzieł.

⁴ Perisprita to określenie ciała duchowego – *przyp. red.*

⁵ Giovanni Pico della Mirandola, książę (1463-1494), włoski filozof i filolog, humanista, dominikanin. Eklektyczny platończyk dążący do synkretyzmu. Stawiał sobie za cel pogodzenie filozofii greckiej i rzymskiej z kabałą, judaizmem i myślą chrześcijańską. Głosił humanistyczną koncepcję człowieka jako mikro-kosmosu, istoty wolnej, wyposażonej w siłę twórczą i możliwość kształtowania własnego losu. Poglądy swoje zawarł w dziele *De hominis dignitate* (1486) – *przyp. red.*

⁶ Blaise Pascal (1623-1662), francuski filozof, matematyk, fizyk i publicysta, uważany powszechnie za następcę Kartezjusza (R. Descartes). Obróca jansenizmu i idei św. Augustyna. Krytyk moralności jezuickiej. Propagator zasady rozdziału nauki od religii i rozumu od wiary. Rozbudował zasady logiki i metodologii. Sformułował tezę, że człowiek może poznać rzeczy nadprzyrodzone przez serce i wiarę. Porządek serca, twierdził, jest różny od porządku rozumu. Sceptycyzm poznawczy stał się podstawą mistycyzmu i fideizmu Pascala – *przyp. red.*

⁷ Euklides z Aleksandrii, (ok. 365 – ok. 300 p.n.e.), grecki matematyk i fizyk, autor dzieła *Elementy geometrii* (obowiązujący przez stulecia podręcznik). Usystematyzował całość ówczesnej wiedzy matematycznej. W swych pracach z optyki sformułował prawo załamania i zasadę prostoliniowego rozchodzenia się światła. Jest również autorem dzieła z astronomii i teorii muzyki – *przyp. red.*

⁸ Wolfgang Amadeus Mozart (1756-1791), kompozytor austriacki, wybitny

Wszelako trzeba i to przyznać, że prawa dziedziczności hamują przejawy geniuszu, bo choć duch modeluje swoje ciało, może jednak posługiwać się tylko czynnikami, jakie mu daje do dyspozycji ta dziedziczność.

To, cośmy wyżej powiedzieli, wystarczy chwilowo, żeby usprawiedliwić naukowo jasną naukę o kolejnych żywotach.

Odpowiemy w paru słowach na zarzuty tych, którzy nieustannie powtarzają, że gdyby nasze żywoty były wielokrotne, zachowałibyśmy przy najmniej blade ich wspomnienie.

Widzieliśmy (...) jak i dlaczego ztraca się w chwili urodzenia pamięć o naszej przeszłości. To częściowe i chwilowe zaćmienie naszych dawniejszych bytów jest absolutnie konieczne, żeby zachować nam tu nietkniętą, pełną wolność. Gdybyśmy je sobie przypominali zbyt łatwo, spowodowałoby to zamieszanie w logicznym i fatalnym łańdzu przeznaczenia, a czyż Mistrz nie powiedział w swojej Ewangelii: „Biada temu, który przyłożywszy rękę do pługą, ogląda się wstecz?”

Żeby pociągnąć bruzdę prostą i pewną, trzeba skierować wzrok na-przód i utkwić go w promiennej wizji przyszłości. Jednakże ztrata pamięci przeszłości nie jest ani absolutna, ani ostateczna. Ciało duchowe, które zanotowało wszystkie nasze wiadomości, wrażenia i czyny, może się ocknąć; pod wpływem transu budzą się zamierzchłe głosy z głębin przeszłości. Podobni jesteśmy do tysiącletnich drzew naszych lasów. Ich lata są wypisane w koncentrycznych pierścieniach ich wiekowej skorupy; podobnie każdy wiek naszych kolejnych istnień pozostawia niezmienną strefę na ciele duchowym, które wiernie zapisuje najbardziej nieuchwytnie ślady naszej przeszłości i czyny na pozór najbardziej zatarte w naszym życiu mentalnym i naszej świadomości.

Nade wszystko jednak w godzinie śmierci, kiedy ciało duchowe ma się wyzwolić, budzą się w pamięci przytłumione do tego czasu wizje dawnych bytów. Doświadczenie potwierdza to codziennie. Słyszeliśmy, jak jeden nasz przyjaciel, lekarz, który w młodości omal nie utonął, opowiadał, iż w momencie, gdy zaczęło się duszenie, wszystkie obrazy jego życia toczyły się przed nim w kolejności wstecznej, z dokładnymi szczegółami, przy czym towarzyszyło im poczucie dobra albo zła przy każdym z czy-

przedstawiciel klasycyzmu wiedeńskiego. Pierwsze utwory skomponował już w wieku 5 lat – *przyp. red.*



nów jego całego życia. Był to już początek sądu duchowego. Sąd ten jest to, jak wiadomo, nic innego, jak błyskawiczny bilans naszej świadomości, dzięki któremu wygłaszamy na siebie samych wyrok, ustalający nasz los w nowym świecie, do którego wracamy.

Obecnie, gdy znamy prawo bytu, naukową doktrynę inkarnacji, będziemy łatwiej zrozumieć zmienne koleje naszej ziemskiej wędrówki, okresy, jakie przechodzimy i rolę, którą każdy etap życia ludzkiego odgrywa w harmonijnej ekonomii jego całości. Tak to młodość, wiek dojrzały, starość zjawia się przed nami w swej właściwej postaci; w owym wysokim świetle spirytualizmu będziemy je mogli lepiej ocenić i zrozumieć. Umierać, żeby się znów narodzić, żyć na nowo, żeby umrzeć i żeby jeszcze żyć, takie jest prawo naszego bytu. Narodziny i śmierć są więc tylko portykami świetlistymi, albo ciemnymi, pod którymi trzeba nam przechodzić, żeby wejść do świątyni naszego przeznaczenia.

Dziwna rzecz! Tę głęboką wiedzę o początku rzeczy, tę genezę istoty, to prawo przeznaczenia starożytni znali i rozumieli nieskończenie lepiej

od nas. Co my zaczynamy zaledwie ustalać i naukowo dowodzić, to Grecja, Egipt, Wschód wiedział drogą intuicji i wtajemniczenia.

Taki był podkład misterii Izyjskich i Eleuzyjskich⁹, stanowiących rodzaj dramatycznego przedstawienia reinkarnacji dusz, ich zejścia do Hadesu, ich oczyszczenia i kolejnych wędrówek. Uroczystości te trwały trzy dni i tłumaczyły we wzruszającej trylogii całą tajemnicę świata i zaświata. Przy końcu tych uroczystych wtajemniczeń byli mędrkami na całe życie, a lud, któremu podawano tylko symbole i hieroglify tych prawd ezoterycznych, przeczuwał je jednak pod powłoką symbolu i strzegł w tej postaci również prawdziwego sensu życia. Dziś sens ten zatraciliśmy. Chrześcijaństwo pierwotne, chrześcijaństwo Jezusa i apostołów, posiadało go jeszcze. Począwszy od dnia, w którym duch grecki dostał się do teologii, zanikł sens ezoteryczny i tajemne znaczenie obrzędów hieratycznych. Scholastyka przytłumiła pierwotne objawienie górami sylogizmów i argumentacji pozornych i sofistycznych.

Mitologia pogańska posiadała w wysokim stopniu znajomość początków i pojęć genezy życiowej. Pod formą mitów poetyckich pulsowała prawda wtajemniczeń, jak pod korą drzewa odsłania się krążenie soków żywotnych.

W świetle spirytualizmu pragnę zbadać różne fazy życia ludzkiego, porównując je ze zmianą pór roku.

Chcielibyśmy, jak Maurycy de Guérin¹⁰, ów mędrzec, ów wtajemniczony, zmarły młodo, jak wszyscy „ulubieńcy bogów” – „przeniknąć wewnętrzną zasadę rzeczy, podążać po promieniach gwiazd i nurtach rzek, wnikać w bieg życia, dochodząc aż do głębi tajemnicy ich powstania, być wreszcie dopuszczonym do najdalszych samotni spośród boskich domostw wielkiej natury, to jest do punktu wyjścia życia powszechnego.

⁹ Eleuzyjskie misteria, Eleuzynie, misteria i uroczystości na cześć Demeter i Persefony obchodzone w Eleusis. Wg tradycji miał je zapoczątkować Eumolpos. Pierwotnie to uroczystość ludowa podczas żniw, kiedy to składano Demeter podziękowania za dobre plony, wraz z rozwojem lokalnego kultu ustaliły się przepisy obchodzenia świąt, zasady (tajne) misteriiów – *przyp. red.*

¹⁰ Georges Maurice de Guérin du Cayla, znany jako Maurice de Guérin (ur. 4 sierpnia 1810 w Langwedocji, zm. 19 lipca 1839 w Paryżu) – francuski poeta epoki romantyzmu, autor prozy poetyckiej stanowiącej zapowiedź rodzącego się pod koniec XIX wieku modernizmu oraz symbolizmu – *przyp. red.*

Tam podpatrzylibyśmy zapewne pierwszą przyczynę ruchu i usłyszelibyśmy pierwszy śpiew istot w ich porannej świeżości”.

Te zdolności intuicyjne są u pewnych ludzi jedną z najwyższych form medialności, można bowiem powiedzieć, że medialność, jedna w swej zasadzie, a wielopostaciowa w przejawach, jest prawdziwym wewnętrznym wtajemniczeniem, jest tajemniczym językiem, uchwytnym dla duszy i myśli tych, których świat wyższy wybrał za swych pośredników na ziemi.

Zastanówmy się w tym oświeceniu i pod takim kątem widzenia nad tajemnicą życia ludzkiego i nad przedziwną harmonią, uwidaczniającą się w jego kolejnych fazach i różnych okresach wieku, jakby prawdziwych porach roku u duszy, wydających kolejno swoje kwiaty i owoce.

Poeci opiewali młodość z bogactwem jej darów, ze świetnością jej kolorów, ze wzlotem jej sił, z urokiem jej wdzięku i piękności.

„Młodość podobna jest do lasów – mówi jeszcze Maurycy de Guérin w swoim nieśmiertelnym *Centaurze* – do lasów zielonych, miotanych wichrami; ze wszech stron kołysze się bogactwem życia; zawsze jakiś głębocki poszum rozbrzmiewa wśród jej liści”.

Piękny to obraz, piękny przed wszystkim w swej wierności i prawdziwości...

Co charakteryzuje młodość, to bogactwo, nadmiar życia, przeobfitość rzeczy, zapal do przyszłości. Poświęcenie, potrzeba kochania, łączenia się wzajemnego, charakteryzuje ten okres życia, w którym dusza, znów przyciągnięta do ciała o nowych i potężnych pierwiastkach, czuje się zdolna porywać się na wielkie rzeczy i roi sobie wielkie nadzieje na przyszłość.

Młodość ma największe znaczenie, jest bowiem stawianiem pierwszych kroków na drodze przeznaczenia. Zapomnienie przeszłości jest u niej całkowite; ta przestaje dla niej istnieć i wszystkie jej siły zwracają się ku przyszłości. Oto dlaczego wszyscy moralisci, wszyscy wychowawcy ześrodkowali swoje doświadczenia i wysiłki na tej przedmowie do życia ludzkiego, od której zależeć będzie cała księga. „Nadzieja żniwa leży w zasiewie”, powiedział Leibniz¹¹; obietnica owoców zawarta jest również w uśmiechu kwiecia.

Chrześcijaństwo zakonne i średniowieczne wypaczyło zupełnie pojęcie o życiu i wychowaniu. Zachwalając brzydotę fizyczną i lekceważenie

¹¹ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646-1716), filozof niemiecki, matematyk – *przyp. red.*

ciała, nie rozumiało, że dusza modeluje swoje ciało, jak Bóg kształtuje duszę i że ciało winno nosić znamię obu, które nie może i nie powinno być czym innym niż znamieniem Piękną. O ile nasz wiek, lub wiek następny nie naprawi tego błędu, nie uczyni nic dla prawdziwego postępu świata. Dążcie do piękna ciał, jeśli chcecie uzdrawiać dusze i wygładzać drogę przeznaczenia. Nie zapominajcie, przyszli wychowawcy ludów, że brzydota jest czynnikiem chorobliwym.

Trzeba więc zupełnie uzdrowić wychowanie młodzieży, jeśli się chce przyspieszyć zwycięstwa i postępy wieku przyszłego. Trzeba, żeby wszystko dokoła niej, ludzie i rzeczy, sztuka, literatura, żeby wszystko mówiło jej o wielkości, szlachetności, sile, sławie, pięknie.

Gdy młodzież starożytna zbiegała się corocznie na świetne igrzyska olimpijskie, od chwili, gdy dotknęła stopą sławnego miasta, brała ją pod niepodzielną władzę czarująca magia Piękną. Budowle z ich nieskazitelną symetrią, Forum z pysznymi posągami, które przedstawiały to piękność Herkulesa, to Apollona¹², religijny zjazd ludu, majestat świątyni, harmonijna organizacja uroczystości, wieńce z mirtu i lauru, które tchnęły już sławą zwycięstwa, wszystko wołało do młodych efebów¹³, przybyłych z krańców Attyki, żeby walczyć na stadionie: „Młodzi ludzie, bądźcie piękni, bądźcie wielcy, bądźcie szczęśliwi, bądźcie silni!”. Nieco dalej, w świątyni Olimpu, Zeus¹⁴ Fidiasza¹⁵, promieniując nieśmiertelną pięknnością, błogosławił boskim gestem tę uroczystą i harmonijną naukę pogładową.

¹² Apollo, Apollon, w mitologii greckiej bóg należący do pokolenia wielkich bóstw olimpijskich, syn Zeusa i Latony, brat Artemidy. Ciężarna Latona, ścigana gniewem zazdrosnej Hery, nigdzie nie mogła znaleźć miejsca na połóg. Jedynie wyspa Delos udzieliła jej schronienia, tam też powiła Latona Artemidę i Apolla. Zeus ofiarował synowi złotą mitrę, lirę i rydwan – *przyp. red.*

¹³ Efeb, młodzieniec grecki w wieku 18-20 lat, odbywający obowiązkową służbę wojskową. Potocznie – urodziwy młodzieniec – *przyp. red.*

¹⁴ Posąg Zeusa Olimpijskiego – posąg kultowy Zeusa o wysokości 13 m, wykonany ok. 435-430 p.n.e. dla świątyni w Olimpii przez Fidiasza, przy współpracy malarza Panajnos i toreuty (toreutyka) Kolotesa, zaliczany do siedmiu cudów świata. Przedstawiał boga siedzącego na tronie w płaszczu i z wieńcem oliwnym na głowie, trzymającego w lewej dłoni złote berło, na prawej – posążek Nike. Posąg znajdował się w Olimpii do 426 n.e., kiedy spłonął podczas pożaru świątyni – *przyp. red.*

¹⁵ Fidiasz (ok. 490 p.n.e. – po 432 p.n.e.), największy rzeźbiarz grecki okresu

Trzeba wskrzesić ten piękny, starożytny sposób wychowania, jeśli chcemy odrodzić młodzież i siłę ludzkości.

Wszystko opiera się dziś na wiedzy oficjalnej jako metodzie, na demokracji jako zasadzie społecznej. I oto właśnie obie są zagrożone. Wiedza materialistyczna gubi się w dysekcji i analizie; rozkłada zamiast stwarzać i rozkawałkowuje, zamiast działać. Z drugiej strony demokracja w swych żywych dziełach nosi już zarodki upadku. Wysławia miernotę wszelkiego rodzaju; przekreśla genialność i nie dowierza własnym siłom, toteż dwudziesty wiek, rozpoczęty takim bilansem intelektualnym i moralnym, przedstawia się słabo i nędznie. Błędem było brać naukę za ideał i demokrację za cel, podczas gdy obie są tylko środkami.

Młodzież jutra wystąpi energicznie przeciw tym dwóm bożyszczom – młodzież dzisiejsza już to zaczyna. Wśród naszych młodych ludzi są już niektóre duchy wybrane, wtajemniczone, mądre już od pierwszej godziny, które torują drogą i przygotowują wyjście i pochód ducha ku przyszłości. Są to spirytualiści wysokiej miary, którzy wiedzą, że tam jest prawdziwa wolność, gdzie tchnie Duch. To będzie dewizą nowego legionu, to jest młodzieży, która pyta się i wsłuchuje się w siebie sama, która słyszy głosy wewnętrzne i stara się zrozumieć swoje przeznaczenie, badając zagadkę i prawo ewolucji.

To będzie królestwo „Ducha”, do którego wzdychają dusze rozmiłowane w wyżynach. Zapewne, że cel to jeszcze daleki; trzeba będzie skruszyć niejedno bożyszcze, którego cokolwiek opiera się niszczącemu młotowi; niemniej wszystko zdąży ku temu kresowi, przewidzianemu przez myślicieli, a leżącemu poza horyzontem naszego wieku. Popycha nas doń nieprzeparta siła, jak wiatr na pełnym morzu popycha łódź i spodziewamy się, że przed śmiercią będziemy mogli z oddali pozdrowić ziemię obiecaną, którą słońce przyszłe oświeci chwałą poranku i swą życiodajną jasnością.



Wiek dojrzały jest w istocie złotym wiekiem życia, bo jest to epoka żniwa, w której dojrzewanie dokonuje się w sercu, w duchu i w całej istocie. Wybujałości wieku młodego rozjaśniły się, jak aleje, jak polany, które klasycznego. Działał początkowo w Platejach, Tebach, Delfach, potem pracował w Atenach jako doradca artystyczny Peryklesa. Zajmował niezwykłą dla artysty pozycję przyjaciela ateńskiego stratega – *przyp. red.*

re drwał wyrąbał w gęstwinie leśnej. Znikły złudzenia i błyskotliwe sny. Pod złocistą mgłą, która ongiś wszystko okrywała, zjawiają się poważne linie, surowe kształty rzeczywistości. Ci, którzy nas otaczają, nie mają już na czole poetycznej aureoli, którą nasza twórcza wyobraźnia im przypisywała, nawet miłość odkryła nam pewne swoje słabe strony, być może nawet zdradę, wreszcie cnota okazała się nieraz tylko czczym słowem. W tym okresie życia wielkie niebezpieczeństwo zagraża większości ludzi: to sceptycyzm. Biada temu, który da się opętać tej niezdrowej larwie, neutralizującej wszystkie siły dojrzałego wieku! Przeciwnie, trzeba się zebrać w sobie i budzić w duszy święty zapał młodości. Szczęśliwi ludzie, których serce zachowało wiarę pierwszych dni!

Nie ulega wątpliwości, że wiek dojrzały jest mniej poetycki, mniej wiosenny niż młodość. Kwiaty opadły z ich kolorystyką i zapachem, lecz owoce zaczynają się pojawiać na kończynach duszy, jak na gałęziach drzewa.

W młodości czujemy, iż rośniemy; pośrodku życia czujemy, że dojrzejemy, a to jest jeden z najszlachetniejszych i najbardziej produktywnych etapów ewolucji ludzkiej. Wiek dojrzały jest w całym tego słowa znaczeniu okresem pełni; jest to rzeka, wypełniona aż po brzegi obfitością wód i darząca łąki bogactwem i żyznością.

U dusz wyżej rozwiniętych, bogatych w kapitał, nagromadzony w żywotach poprzednich, wielkie dzieła powstają lub szkicują się w młodości; geniusz jest młodzieńcem, jeśli się tak można wyrazić. Większość spośród wielkich ludzi w historii czuła od pierwszej młodości wschodzącą nad horyzontem ich myśli gwiazdę, która miała pewnego dnia zabłysnąć im blaskiem chwały i nieśmiertelności. Krzysztof Kolumb był jeszcze dzieckiem, gdy go nawiedzały wizje nowego świata; Rafael był nieśmiertelny, zanim osiągnął wtórną młodość. Milton miał dwanaście lat, kiedy w myśli jego zakiełkował pierwszy pomysł *Raju utraconego*. Wszelako u większości ludzi – bo geniusz jest wyjątkiem, jedynie zwyczajny talent stanowi regułę – realizują się wielkie myśli, jak i wielkie dzieła w dojrzałym okresie życia, w środku lasu, jak się wyraża Dante. Toteż sztuka życia polega na przygotowaniu wieku dojrzałego, jak rolnik śpiesznie przygotowuje żniwo.

Trzeba by sprawić, żeby długo, bardzo długo trwał ten środkowy okres naszego bytu, kiedy życie perispritalne pulsuje w całej pełni, posiada całą swą moc promieniowania i wibracji, dlatego trzeba mu zachować możliwie najdłużej to, co stanowi istotny pokarm, umożliwiający działalność i pracę, a mianowicie czystą krew, ujęty w karby system nerwowy, ciało silne i zdrowe: ów *mens sana in corpore sano*¹⁶, o którym mówi mędrzec i który jest tylko doskonałą równowagą życia fizycznego, intelektualnego i moralnego.

Zrozumiałe jest więc, jak trudną rzeczą do zorganizowania i osiągnięcia jest harmonia i ład w życiu ludzkim. Ileż świętych i wiele obiecujących młodości opadło w kwietniu jak kwiaty!

Wielkim nieprzyjacielem wieku dojrzałego, jak i całego życia, jest egoizm. Człowiek się umniejsza, zabija, powodowany chęcią użycia. Namiętności cielesne i myślowe spajają człowieka z dwóch stron, że tak powiem: niszczą rdzeń mózgu i serca. Krew nie odmładza się dość szybko, by opóźnić starość; dlatego szybciej niż powinna, przychodzi śmierć. Trzeba sobie dawać, żeby móc dla siebie otrzymywać z powrotem – ofiara jest czynnikiem zachowawczym, a ten, mówi Mistrz, kto zbyt wiele troski poświęca zachowaniu swego życia, naraża się tym samym na jego utratę: „Nikt nie żyje tak długo na ziemi, jak ów, który jest zawsze gotów umrzeć”. „Oni wzywają cię, a uciekasz – mówi poeta – do śmierci; ja chcę żyć, a ty przychodzisz!”

Wiek dojrzały jest to lato naszego bytowania ziemskiego; jak owa wspaniała pora roku, jest pełen gorąca i światła; poranki jego są czarowne, zachody słońce promienne, a noce błyszczące przepychem gwiazd. Pulsuje radością życia, poczuciem własnej siły i świadomością, jak jej używać. Człowiek osiąga wówczas fizycznie i moralnie punkt kulminacyjny Piękna. Albowiem istnieje piękno wieku dojrzałego, to jest prawda niezaprzeczona. Jednym z naszych błędów jest mniemanie, że jedynie piękno młodości jest mistrzem życia; ale temu brak zasadniczego pierwiastka, jakim jest siła, wypływająca z ogólnej i harmonijnej równowagi istoty.

Wiek dojrzały jest wiekiem zwycięstwa; młodość odkrywa róże i mirty, wiek życia dojrzały zachowuje sobie wawrzyny. Praca, natchnienie, miłość łączą się, by mu splatać wieńce; uroczysta to godzina, kiedy do stóp

¹⁶ (Z łac.) Zdrowy duch (rozum) w zdrowym ciele – przyp. red.

jego garną się triumfy. Uśmiechają się doń i wspierają go wszystkie łaski bogów. Przeznaczenie wieku męskiego i geniusz opiekuńczy ojczyzny zapraszają go do ofiar na swych ołtarzach.



Starość jest jesienią życia; u swego schyłku jest zimą. Na sam dźwięk słowa „starość” czuje się już chłód, podchodzący do serca; starość według ogólnej opinii ludzkiej to zgrzybiałość, ruina. Streszcza ona w sobie wszystkie smutki, wszystkie nieszczęścia, wszystkie bóle życia; to melancholijny i tchnący zgryzotą wstęp do ostatecznego pożegnania.

Tkwi w tym poważny błąd. Najpierw, stosownie do ogólnego prawidła żaden okres życia ludzkiego nie jest całkowicie pozbawiony darów przyrody, a tym mniej błogosławieństwa Bożego. Dlaczego ostatni etap naszego bytu, ten który poprzedza bezpośrednio ukoronowanie przeznaczenia, miałby być przykrzejszy od innych? Byłaby w tym sprzeczność, a nie ma na nią miejsca w dziele boskim – wszędzie panuje w nim harmonia, jak w żyjącej kompozycji błędnego koncertu. Przeciwnie, starość jest piękna, jest wielka, jest święta; zastanowimy się nad nią chwilę w czystym i pogodnym świetle spirytualizmu.

Cicero napisał wymowną rozprawę o starości. Bez wątpienia odnajdujemy na jej sławnych kartach coś ze wzniosłego geniuszu tego wielkiego człowieka; niemniej jest to dzieło czysto filozoficzne, zawierające tylko zimne poglądy, bezpłodną rezygnację i czyste abstrakcje.

Trzeba przybrać inny punkt widzenia, żeby móc pojąć i podziwiać to wzniosłe dokończenie bytu ziemskiego.

Starość streszcza w sobie całą księgę życia; ona zawiera dary innych epok istnienia, będąc pozbawiona ich złudzeń, ich namiętności i błędów. Starzec ujrzał nicość wszystkiego, co opuszcza; przejrzał pewność wszystkiego, co ma nadejść; to człowiek widzący. Wie, wierzy, widzi, czeka. Dokoła jego czoła, uwieńczonego koroną białych włosów, jak hieratyczną opaską starożytnych kapłanów, unosi się majestat istic kapłański. W czasie bezkrólewia u pewnych ludów rządzą stary.

Starość stanowi mimo wszystko jeszcze jedną z pięknych stron życia, a na pewno jedną z najwyższych harmonii.

Mówi się często: jaki piękny starzec! Gdyby starość nie miała swej szczególnej estetyki, skąd brałyby się takie wykrzykniki?

Wszelako nie należy zapominać, że w naszej epoce jest – jak to powiedział już Chateaubriand – „wielu starych, a mało starców, co nie znaczy bynajmniej to samo”. Starzec jest w istocie dobry; jest wyrozumiały, kocha i zachęca młodzież, serce się w nim nie zestarzało – podczas kiedy ludzie starzy są zazdrośni, nieżyczliwi i surowi. Jeśli nasze młode pokolenia nie mają dla starej generacji takiego kultu, jak niegdyś, czyż nie jest tak dlatego właśnie, że starzy zatracili wzniosłą pogodę i miłą życzliwość, jaka stanowiła ongiś poezję dawnych ognisk rodzinnych? Starość jest święta, jest czysta, jak pierwsze dzieciństwo; dzięki temu zbliża do Boga i patrzy jaśniej i dalej w głębie nieskończoności.

Jest ona w istocie początkiem dematerializacji. Bezsensowność, stanowiąca zazwyczaj cechę charakterystyczną tego wieku, jest tego materialnym dowodem. Starość podobna jest do przedłużającej się jawy, jawy wieczności i starzec jest, jak daleko wysunięta warta na ostatniej granicy życia; stoi już jedną nogą na ziemi obiecanej, widzi inny brzeg i drugie zбочa przeznaczenia. Stąd owe chwile nieświadomej „nieobecności duchowej”, owe przydługie roztargnienia, które bierze się za osłabienie władz umysłowych, a które są w rzeczywistości tylko chwilowymi wyprawami w zaświaty, to jest zjawiskami przejściowej zmiany ojczyzny. A to ludzie nie zawsze rozumieją. Starość, mówi się często, to wieczór życia, to noc. Wieczór życia, to prawda; ale ileż jest pięknych wieczorów i zachodów słońca, opiewanych przez poetów! Starość to noc – i to prawda; lecz noc



Léon Denis z matką
Foto Arch.

jest tak piękna ze swoją szatą, zdobną konstelacjami gwiazdnymi! Jak noc, ma i starość swoje drogi mleczne, swoje szlaki białe i świetliste, wspaniała odbłask długiej drogi, pełnej cnót, dobroci i czci!

Starość jest odwiedzana przez przybyszy ze świata niewidzialnego; ma ona instynktowne rozświecenia, cudowny dar wieszczcy i proroczy; jest stanem ustawicznej medialności, a wróżby jej są echem głosu Bożego. Dlatego to błogosławieństwa starca są dwakroć święte; trzeba zachować w sercu ostatnie słowa umierającego starca, jak dalekie echo głosu, miłego Bogu i szanowanego u ludzi.

Gdy starość jest zacna i czysta, podobna jest dziewiętej księdze sybilskiej, która sama w sobie jest warta tyle, co wszystkie inne, albowiem streszcza je w sobie, i zawierając całe przeznaczenie ludzkie, znosi inne książki.

Idźmy dalej w naszych rozmyślaniach o starości i zastanówmy się nad pracą wewnętrzną, jaka się w niej dokonuje. „Ze wszystkich historii – powiedział ktoś – najpiękniejszą jest historia dusz”. I to jest prawda. Piękna to rzecz przeniknąć w ten świat wewnętrzny i zdumiewać się nad prawami myśli, nad tajemnymi porywami miłości.

Dusza starca jest tajemniczą kryptą, oświetloną brzaskiem słońca innego świata. Podobnie, jak wtajemniczenia starożytne dokonywały się w głębokich salach Piramid, z dala od spojrzeń i wrzawy śmiertelników roztargnionych i nieświadomych, podobnie w podziemnej krypcie starości dokonują się święte wtajemniczenia, stanowiące preludium do objawień śmierci.

Przeobrażenia, albo raczej przekształcenia, jakie w zdolnościach duszy sprawia starość, są zadziwiające. Ta praca wewnętrzna streszcza się w jednym słowie: prostota. Starość wszystko upraszcza. Upraszcza po pierwsze materialną stronę życia; znosi wszystkie potrzeby nieistotne, tysiące sztucznych konieczności, jakie nam stworzyła młodość i wiek dojrzały i jakie uczyniły z naszego skomplikowanego życia prawdziwą niewolę, przymus, tyranię. Powiedzieliśmy wyżej: to początek uduchowienia.

Ta sama praca uproszczenia dokonuje się w inteligencji. Nabyte wiadomości stają się bardziej przezroczyste; na dnie każdego wyrazu znajduje się pojęcie, na dnie każdego pojęcia widzi się Boga.

Starzec ma cenną zdolność: zapomnienia. Wszystko, co było błahe, bezużyteczne w jego życiu, zaciera się; zachowuje on w pamięci, jak na dnie tygla po przetopieniu kruszcu, tylko rzeczy istotne.

Czoło starca nie ma dumnego i wyzywającego wyrazu młodości i wieku dojrzałego; ugina się pod ciężarem myśli, jak dojrzały kłos.

Starzec pochyla głowę i skłania ją ku sercu. Chce zamienić na miłość wszystko, co w nim pozostało ze zdolności, siły i wspomnień. Starość nie jest więc upadkiem; w istocie jest ona postępem, krokiem naprzód ku kresowi – z tego tytułu jest jednym z błogosławieństw Nieba.



Starość jest wstępem do śmierci; czyni ją to świętą, jak uroczyste czuwanie, które u starożytnych Wtajemniczonych poprzedzało uchylenie zasłony, okrywającej misteria. Śmierć jest wtedy wtajemniczeniem.

Wszystkie religie, wszystkie filozofie próbowały wyjaśnić śmierć; mało ich zachowało jej prawdziwy charakter. Chrześcijaństwo ją ubóstwiło; jego święci patrzyli jej szlachetnie w twarz, jego poeci opiewali ją jako oswobodzicielkę. Wszelako święci katolicyzmu widzieli w niej tylko wyzwolenie z niewoli ciała, okup za grzech i z tegoż powodu obrzędy pogrzebowe liturgii katolickiej otaczają pewną atmosferą lęku to zakończenie – tak naturalne – bytu ziemskiego.

Śmierć jest po prostu wtórnym narodzeniem; opuszcza się ten świat w taki sam sposób, w jaki się weń weszło, na mocy tego samego prawa.

Na jakiś czas przed śmiercią dokonuje się milcząca praca. Dematerializacja już się zaczęła. Po pewnych oznakach można by ją stwierdzić, gdyby uwagi tych, którzy otaczają umierającego, nie odwracały rzeczy zewnętrzne. Choroba odgrywa tu ważną rolę. Dokończona w kilku miesiącach, w kilku tygodniach, w kilku dniach może to, co przygotowała powolna praca wieku: jest to dzieło „rozłączenia”, o którym mówi apostoł Paweł. Ten wyraz – „rozłączenie”, jest bardzo charakterystyczny; oznacza on wyraźnie, że organizm się rozdziela i że ciało duchowe się odłącza, uwalnia od reszty ciała, którym było otoczone.

Co dzieje się w owym ostatnim momencie, który wszystkie języki nazywają „agonią”, to jest ostatnią walką? Przeczuwa się to, zgaduje. Wielki

poeta umierając, tłumaczył tę uroczystą chwilę w następującym wierszu: „Oto jest walka dnia i nocy”.

W istocie dusza weszła w stan zmierzchu, jest na ostatecznym krańcu, na granicy dwóch światów, nawiedzana początkowymi wizjami tego, w który ma wejść. Świat, który opuszcza, posyła jej widma wspomnień, a cały orszak duchów przybywa do niej ze strony, gdzie świta jej nowy dzień.

Nie umiera się nigdy samotnie, podobnie jak nigdy samotnie się nie rodzi. Niewidzialni przyjaciele, którzy danego ducha znali, kochali, otaczali, gdy żył na ziemi, przychodzą pomóc umierającemu uwolnić się od ostatnich kajdan niewoli ziemskiej.

W tej uroczystej godzinie pomnażają się zdolności, dusza w połowie uwolniona, rozszerza się; zaczyna wschodzić w swoją naturalną atmosferę, odzyskiwać swoje normalne życie wibracyjne i dlatego właśnie w owym momencie przejawiają się u niektórych umierających ciekawe zjawiska medialności. Biblia jest pełna tych ostatnich objawień. Śmierć patriarchy Jakuba jest doskonałym typem dematerializacji i jej praw. Jego dwunastu synów zebrało się koło łoża, jak żywy wieniec pogrzebowy. Starzec skupia się i przebiegłszy pokrótce swą przeszłość, swoje wspomnienia, prorokuje każdemu o przyszłości jego rodziny i plemienia. Jego wzrok sięga jeszcze dalej i widzi u kresu czasów Tego, który ma pewnego dnia streścić całą długowieczną medialność starego Izraela – to Mesjasz. I wskazuje na Niego jako na ostatnią latorośl swojej rasy, tego, który skupi w sobie całą chwałę potomstwa Jakubowego. Żaden najdumniejszy faraon nie umierał w takiej aureoli wielkości, jako ten starzec nieznany, wydający ostatnie tchnienie w zakątku ziemi Gessen.

Wróćmy do samego aktu śmierci. Dematerializacja się dokonała, ciało duchowe się uwalnia od skorupy cielesnej, która żyje jeszcze kilka godzin, może i kilka dni, życiem czysto wegetatywnym. Tak więc kolejne stany osobowości ludzkiej rozwijają się w porządku odwrotnym od tego, który przejawiał się przy urodzeniu. Życie wegetatywne, które zaczęło się w łonie matki, gaśnie tu na ostatku; życie intelektualne i życie uczuciowe są to dwa pierwsze punkty wyjścia.

Cóż się wtedy dzieje? Duch, to jest dusza i jej fluidyczna powłoka, a co za tym idzie, „ja”, unosi ostatnie wrażenie moralne i fizyczne, doznane na

ziemi; zachowuje je przez pewien czas, krótszy lub dłuższy, wedle swego stopnia ewolucji. Dlatego to trzeba umierającego otoczyć atmosferą słów łagodnych i świętych, myśli wzniosłych, bowiem to są ostatnie głosy, ostatnie gesty, ostatnie obrazy, które odbijają się na kartach podprożnej księgi świadomości; jest to ostatni wiersz, jaki odczyta umarły, gdy przyjdzie w zaświaty, albo raczej gdy będzie miał świadomość swego nowego trybu życia.

Śmierć jest w istocie przejściem, a też i przeniesieniem. Gdybyśmy mieli pożyczyć obraz z życia doczesnego, porównalibyśmy ją najchętniej do tunelu. W istocie dusza posuwa się w defiladzie śmierci, szybciej lub wolniej, wedle stopnia dematerializacji i uduchowienia.

Duchy wyższe, które żyły zawsze w wysokich sferach myśli i cnoty, przebiegają tę ciemność z szybkością ekspresu, który wpada w jednej chwili na pełne światło doliny; wszelako jest to przywilej małej liczby duchów wysoko rozwiniętych; są to wybrańcy i mędrcy.

Nie będziemy tu mówić o zbrodniarzach i istotach zezwierzęcałych o grubych instynktach, istotach, które żyły albo raczej wegetowały przez całe życie w nizinach występku lub w otchłani zbrodni. Dla tych jest to noc pełna koszmarnych wizji.

Dusza weszła w ciemny chodnik; przebywa tam w ciemności, albo raczej w półcieniu bliskim światła. To brzask zaświatów. Poeci bardzo szczęśliwie oddali ten stan i opisali ten półmrok, ten światłocień świata pozaziemskiego.

Tu analogie między narodzinami i śmiercią są uderzające. Trzeba kilka tygodni, zanim dziecko przyzwyczai się do światła i zdobędzie świadomość tego, co go otacza. Jego oczy nie są jeszcze „otwarte”, jak też i promieniowanie jego myśli.

Podobnie i noworodek w świecie niewidzialnym potrzebuje jakiegoś czasu, by zdobyć świadomość swego sposobu życia i przeznaczenia. Słyszysz równocześnie szmery dalekie lub bliskie obu światów; widzi ruchy i gesty, których nie umiałby dokładnie oznaczyć ani określić. Wszedłszy w połowie w czwarty wymiar, zatraci dokładnie poznanie trzeciego, w którym aż dotąd zawsze się obracał. Nie zdaje sobie już sprawy ani z jakości, ani z liczby, ani z przestrzeni i czasu, podobnież zmysły jego, które jak tyle narzędzi optycznych, pomagały mu rachować, mierzyć i ważyć, zamknęły

się naraz, jak drzwi przed dożywotnim skazańcem. Jakiż to dziwny stan duszy, która błądzi po omacku jak ślepiec po drodze zaświata. A jednak stan ten jest realny.

W owym momencie wpływy magnetyczne modlitwy, wspomnień, miłości mogą odgrywać ważną rolę i przyspieszyć zejście objawicielskiej światłości, która rozjaśni tę uśpioną jeszcze świadomość. Modlitwa w tym wypadku jest prawdziwym wywoływaniem; to głośny apel do duszy, pozostającej w niepewności i niepokoju. Dlatego też niepamięć o umarłych, zaniedbywanie ich czci jest rzeczą zdrożną i ściąga na nas później podobną niepamięć.

Jednakże ten period przejściowy, ten przystanek w tunelu śmierci jest absolutnie potrzebny jako przygotowanie do wizji światła, która powinna nastąpić po ciemności. Trzeba, żeby zmysły psychiczne ustosunkowały się stopniowo do nowego ogniska, które je ma oświecić. Przeniesienie nagle bez żadnego przejścia, z tego życia do tamtego, byłoby olśnieniem, które spowodowałoby długotrwałe zamieszanie. *Natura non facit saltus*¹⁷, powiedział wielki Linneusz¹⁸; to prawo rządzi również stopniowymi etapami wyzwalania się duchowego.

Trzeba, żeby zdolność widzenia u duszy wzrosła, żeby ptak nocny, który nie potrafi spoglądać w brzask jutrzeńki, wzmocnił źrenice i mógł jak orzeł patrzeć w słońce nieustraszonym okiem. Ta praca przygotowawcza dokonuje się stopniowo, w czasie krótszego lub dłuższego przystanku w tunelu, poprzedzającego wolne życie ducha. Powoli pojawia się światło, zrazu bardzo blade, jak brzask świtu na szczytach gór; potem występuje zorza, w której blaskach ogląda dusza nowy świat, w jaki się dostała; sama siebie odczytuje i pojmuje dzięki subtelnemu światłu, które ją przenika w całej jej istocie.

Stopniowo całe jej przeznaczenie z żywotami dawniejszymi, a przede wszystkim ze świadomym poznaniem i sprawiedliwą oceną życia ostatniego, objawia się jej jak na wibrującym i ożywionym ekranie kinemato-

¹⁷ *Natura non facit saltus* – (łac.) natura nie czyni skoków – *przyp. red.*

¹⁸ Carl von Linné (1707-1778), szwedzki botanik, lekarz, jeden z najwybitniejszych przyrodników, profesor botaniki Uniwersytetu w Uppsali, dyrektor Ogródu Botanicznego, współzałożyciel Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk – *przyp. red.*

graficznym. Duch wtedy pojmuje, czym jest, gdzie się znajduje i ile jest wart.

Wiedzione nieomylnym instynktem, przybywają dusze do sfery odpowiedniej do ich stopnia ewolucji, ich poziomu oświecenia i chwilowej zdolności doskonalenia się. Pokrewieństwo fluidyczne, jak wiatr łagodny, ale nagły, który popycha łódkę, prowadzi je ku innym podobnym duszom, z którymi śpieszą połączyć się pasami przyjaźni i powinowactwa magnetycznego.

Tak więc życie, życie naprawdę społeczne, tylko wyższego stopnia, ustala się zupełnie podobnie do tego, jakie było niegdyś na ziemi, bo dusza ludzka nie mogłaby wyrzec się swojej natury. Jej wewnętrzna struktura, jej zdolność promieniowania wyznaczają społeczeństwo, na jakie zasługuje.

W zaświatach grupują się rodziny, grupy dusz, koła duchów, wedle praw pokrewieństwa i sympatii.

Czyściec odwiedzają aniołowie – mówią mistycy teologii. Świat duchów wędrownych odwiedzają, kierują nim, harmonizują duchy wyższe – powiemy.

Tu na ziemi, wśród wybrańców geniuszu, świętości i sławy, byli i zawsze będą wtajemniczający. Są to wysłannicy przeznaczenia, misjonarze, którzy otrzymali za zadanie popchnąć świat ku prawdzie i sprawiedliwości za cenę owych wysiłków, łez, a nieraz i swej krwi ofiarnej.

Wysokie posłannictwa dusz nigdy nie ustają. Wzniosłe duchy, które pouczały i czyniły lepszymi swoich bliźnich na ziemi, wykonują w dalszym ciągu na świecie wyższym w szerszym zakresie swoje apostołstwo światła i odkupienia przez miłość.

Tak to więc, jak już powiedzieliśmy na początku tego ustępu, historia wiecznie zaczyna się na nowo i staje się coraz bardziej powszechna. Prawo krążenia, które rządzi wiecznym postępem stanów bytu i światów, rozwija się bez ustanku w sferach i okręgach coraz to większych; wszystko zaczyna się znów na górze na mocy tego samego prawa, które pobudza wszystko do ewolucji na dole. W tym tkwi cała tajemnica wszechświata.

Dusze, które mają świadomość błędów, popełnionych w swoim ostatnim bytowaniu, pojmują konieczność ponownego wcielenia i przygotowują się do niego. Wszystko działa, wszystko się porusza w tych sferach

ustawicznej vibracji i ruchu. Jest to czynność nieustająca, nieprzerwana, postępową, wieczną.

Praca ludów na ziemi jest niczym w porównaniu z tą harmonijną pracą świata niewidzialnego. Tam w górze żadne więzy materialne, żadna przeszkoda cielesna nie powstrzymuje zapału, nie odbiera odwagi ani nie osłabia wzlotów. Żadnego wahania, żadnego niepokoju, żadnej niepewności. Dusza widzi cel, zna środki do niego, spieszy w kierunku, w którym go powinna osiągnąć. Kto nam opisz harmonię tych czystych intencji, wysiłek tych prostych woli, zapał tych miłości silniejszych niż śmierć?

Jaki język będzie mógł kiedy oddać wzniosłe i braterskie współobcowanie tych duchów, które prowadzą między sobą dialogi płomienne jak światło, subtelne jak woń kadziła, a których każde drgnienie magnetyczne znajduje oddźwięk w samej duszy Boga? Takie jest życie niebieskie, takie życie wieczne i to są owe perspektywy, które śmierć otwiera przed nami w nieskończoność. Człowiecze! Chciejże zrozumieć swe przeznaczenie; bądź dumny i szczęśliwy z życia; nie bluźnij przeciw prawu miłości i piękna, które zakreśla przed tobą ścieżki tak szerokie i tak promienne! Przyjmij życie takie, jakim jest, z jego fazami, jego kolejnością, jego zmiennością; wszak ono jest tylko przedmową, preludium do życia wyższego, gdzie będziesz bujał, jak orzeł w bezmiarze, po przykrym czołganiu w świecie materialnym i niedoskonałym.

Nie hymnem żałobnym trzeba witać śmierć, lecz śpiewem życia! Nie jest to bowiem okrutna gwiazda zachodu, lecz przeciwnie – promienna jutrznia prawdziwego poranku.

Śpiewaj duszo hymn triumfalny, hosannę nowego wieku, w którym wszystko się rodzi do chwalebniejszych przeznaczeń. Wstępuj coraz wyżej po nieskończonej piramidzie światła i jak bohaterzy legendy *Excelsior*, rozepnij namiot na promiennych Taborach Niewspółmiernego, Wieku istego!



Kilka myśli o tanatologii filozoficznej

Antoni Świgoń

Zagadnienie śmierci było i jest centralną kategorią wszystkich religii oraz filozofii świata. Tezę tę można postawić w mocnym oraz kategorierycznym znaczeniu, gdyż mało jest tak uniwersalnych idei jak właśnie pojęcie śmierci. O ile inne, równie ważne kategorie filozoficzno-teologiczne, jak na przykład: Bóg, prawda, miłość, są istotne dla światowego dziedzictwa kulturowego, to jednak właśnie koncepcja śmierci jest szczególną ideą dla człowieka. Stanowi ona nie tylko ważną ideę – ale wyznacza też nieuchronny i absolutny horyzont doświadczenia ludzkiego. O ile są ludzie, którzy nigdy nie doświadczyli obecności Boga, nie zastanawiali się nad ideą prawdy, i – co chyba najsmutniejsze – nie przeżyli doświadczenia prawdziwej miłości, to nie ma ludzi, których może ominąć doświadczenie śmierci¹. Śmierć, jak pisał niemiecki filozof egzystencjalny i psychiatra Karl Jaspers (1883-1969)², jest jedną z kilku sytuacji granicznych, obok

¹ Wprawdzie w religioznawstwie i historii dogmatów znane są przypadki ludzi, których miało ominąć doświadczenie śmierci. W tradycji judeochrześcijańskiej i islamskiej są to kazusy: proroka Henocha - „Henoch po urodzeniu się Metuszelacha żył w przyjaźni z Bogiem trzysta lat i miał synów i córki.. Żył więc Henoch w przyjaźni z Bogiem, a następnie znikł, bo zabrał go Bóg”. (Rdz 5, 22-25) i proroka Eliasza - „Oto [zjawił się] wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi (...) a Eliasza wśród wichru wstąpił do niebios” (2 Krl 2, 11). Natomiast w Kościele Rzymskokatolickim od 1950 roku przyjęto dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny. Źródła spirytystyczne jednak nie potwierdzają możliwości ominięcia doświadczenia śmierci przez człowieka.

² Godna uwagi jest niezłomna postawa moralna tego filozofa, który w trudnym okresie III Rzeszy, nie podjął współpracy z nazistowskim reżimem i aktywnie

doświadczeń: cierpienia, walki, przypadkowości i winy. Refleksja tanatologiczna zaczyna się bowiem nie tylko w momencie bezpośredniej konfrontacji z nadchodzącą śmiercią – również przeżycie cudzej śmierci powoduje „wybudzenie” jednostki ludzkiej z codzienności i nakierowanie jej myśli na transcendencję.

Oczywiście, tanatologia filozoficzna (gr. *tanatos* – bóg śmierci, *logos* – rozum) to specjalna część filozofii, zwana inaczej filozofią śmierci. Jej celem jest racjonalna refleksja nad pojęciem i doświadczeniem śmierci. Kategoria śmierci była również poddana namysłowi u antycznych Greków, jeszcze w rozważaniach pierwszych filozofów, których dzisiejsi historycy nazywają presokratykami (VI-V w. p.n.e.). Była to grupa myślicieli, która poprzedzała żywot i działalność Sokratesa.

Na ogół, zwraca się bardziej uwagę w myśli presokratyków na ich filozofię przyrody. Głównym bowiem ich pytaniem była kwestia „Co było początkiem rzeczy?”, czy inaczej pytając „Jaka jest geneza świata?” Odpowiedzi szukano w znanych wówczas żywiołach – jedni uważali, że początkiem była woda (Tales), inni, że powietrze (Anaksymenes), następni, że ogień (Heraklit), a znajdowali się także tacy, którzy rolę prymarną widzieli w ziemi (Ksenofanes). Pojawiły się także pierwsze nurty metafizyczne, jak u Anaksymandra, który sądził, że początkiem rzeczy jest bezkres - piąty żywioł, zwany *apeironem*³. Oczywiście z perspektywy dzisiejszej nauki,

Krytykował ówczesną władzę. Spotkała go za to utrata posady wykładowcy, a pod koniec wojny, wraz ze swoją żydowską małżonką został zesłany do obozu koncentracyjnego. Na szczęście małżeństwo Jaspersów przeżyło ciężkie czasy i po wojnie Karl Jaspers podjął działalność reedukacyjną, pomagając Niemcom w wydostaniu się z błędów ideologii nazistowskiej. Jaspers wybaczył, a nawet później bronił przed władzami amerykańskimi profesorów, którzy nie potrafili się odpowiednio zachować w tych czasach – jak na przykład niezastępowany popularny do dziś Martin Heidegger (1889-1976), który uczestniczył w wiecach NSDAP, donosił na kolegów-akademików do gestapo i zajmował z ramienia partii posadę rektora we Fryburgu w latach 1933-1934.

³ Później, dla Arystotelesa, piątym żywiołem był eter – ale już w nieco innym kontekście badawczym. Dla tego filozofa bowiem wyjaśnieniem genetycznym świata był Pierwszy Poruszciciel – nieruchomy Absolut, który dał początek znanemu nam światu, po czym już weń nie ingerował (jest to także załączek jeszcze późniejszej, oświeceniowej myśli deistycznej). Spirytyzm jednak nie zgadza się z nurtem deistycznym, gdyż Bóg jest obecny wciąż w świecie, poprzez działania duchów.

wyjaśnienia te nie brzmią poważnie. Jednak pamiętajmy, że nie o konkretny żywioł tu tak naprawdę chodziło, ale o próbę niemitycznego zrozumienia rzeczywistości. O ile bowiem wcześniej takie odpowiedzi były podszyte religijną inklinacją, jak w licznych, starożytnych mitach o powstaniu świata⁴, to tutaj spróbowano po raz pierwszy dokonać racjonalnej refleksji nad tym problemem. Jest to przejście, które historycy filozofii nazywają także zwrotem od *mythosu* do *logosu*. Spirytyzm również jest racjonalnym, a nie mitycznym spojrzeniem na świat, choć oczywiście spirytyści z szacunkiem traktują mitologię jako część kulturowego dziedzictwa ludzkości i jeden z etapów jej rozwoju⁵.

Tymczasem powyższej myśli nad źródłem wszechrzeczy, towarzyszyła także ciekawa tanatologia. Już u wspomnianego Anaksymandra pojawia się takie oto tajemnicze zdanie: „Arche (gr. przyczyna – AŚ) rzeczy istniejących jest apeiron (bezkres – AŚ) – natura, z której powstają wszelkie nieba i światy w nich. A z czego powstają istniejące rzeczy, w to niszczyją, zgodnie z koniecznością: płacą bowiem sobie nawzajem karę i pokutę za niesprawiedliwość, zgodnie z postanowieniem czasu”. Zauważmy, iż mamy w tym starożytnym zdaniu ogromną pojemność treściową – jest tu zarówno spostrzeżenie tanatologiczne (kategoria „niszczenia”, czyli inaczej śmierci), jak i idea wielości światów („wszelkie nieba i światy” – ideę wielości światów również znana już w antyku u wielu myślicieli⁶) oraz prawo wędrówki wcieleń („płacą bowiem sobie nawzajem karę i poku-

⁴ W najbardziej znanej w naszej kulturze greckiej mitologii z Chaosu miały wyłonić się bóstwa chtoniczne (ziemskie), jak Gaja, z której z kolei zrodził się niebiański bóg Uranos. Liczne analogie religioznawcze co do mitycznego przebiegu powstania świata dają się odnaleźć także w innych kulturach i mitach, jak na przykład u Sumerów, Chaldejczyków, Babilończyków itd.

⁵ W *Metafizyce* Arystoteles zauważył: „Dlatego nawet miłośnik mitów jest w pewnym sensie miłośnikiem mądrości, bo mit jest pełen dziwów.” Zdziwienie jest matką wszelkiego filozofowania (a ojcem – wątpliwość).

⁶ Ideę wielości światów znały oprócz presokratyków także późniejsze szkoły filozoficzne atomistów, epikurejczyków i stoików. W nowożytności teorię wielości światów głosili min. Giordano Bruno (1548-1600) oraz Gottfried Wilhelm Leibniz (1646-1716). Ten drugi zasłynął twierdzeniem, że „żywemy na najlepszym ze światów” – twierdzenie to miało bronić Boga, jako dobrego architekta świata, który starał się go zaplanować z możliwie największym wkładem dobra, nie naruszając jednocześnie wolnej woli jednostek ludzkich.

tę za niesprawiedliwość, zgodnie z postanowieniem czasu”). Podobnie współczesny spirytyzm czerpie z tego dziedzictwa myślowego i również zaświadcza o prawdziwości koncepcji życia po śmierci, wielości światów, a także reinkarnacji.

Kontynuację tanatologii odnajdujemy także w filozofii Sokratesa (469-399 p.n.e.) i jego ucznia Platona (427-347 p.n.e.). Tego pierwszego znamy tylko z cudzych przekazów, gdyż nie zostawił nam własnych pism⁷. Platon poświęcił jednak ogromną część swojego życia i dorobku właśnie swojemu mistrzowi. Liczne dialogi filozoficzne starają się po części odtworzyć rozmowy Sokratesa z mieszkańcami Aten, w których poruszane były różne problemy. Zagadnieniu śmierci poświęcony jest piękny dialog platoński „Fedon”. W tekście tym pada zdanie Sokratesa, zgodnie z którym „filozofia jest przygotowaniem ku śmierci”. Sokrates w sposób szczególny musiał się z nią zmierzyć, gdyż został skazany na karę śmierci przez Ateńczyków⁸. Zmuszony do zażycia trucizny, umarł otoczony gronem swoich uczniów i przyjaciół. Relacje z tego momentu przekazują, że filozof zmarł w doskonałym stanie ducha, pogodzony ze światem. Sokrates nie bez powodu jest wskazywany w spirytyzmie za prekursora. Po pierwsze ten filozof posiadał własnego ducha opiekuńczego-daimoniona, który miał mu doradzać w trudnych momentach życia (szczególnie podpowiadając mu, czego ma nie czynić). Po drugie, gdyż Sokrates głosił nauki poprzeczające dziewiętnastowiecznym książkom francuskiego pedagoga i nauczyciela - Allana Kardeca. Najkrócej mówiąc wspólne sedno ich nauk głosi, iż należy poznawać samego siebie (oraz świat⁹), żyć z zgodzie ze cnotą (dziś powiedzielibyśmy po prostu – żyć dobrze i miłosiernie) i nie bać się

⁷ Nauki Sokratesa najdokładniej spisał Platon, lecz istnieją także pisemne relacje nauk sokratejskich u Ksenofonta, Arystofanesa oraz Arystotelesa.

⁸ Postawiono mu przed sądem ateńskim min. zarzuty o wprowadzanie kultu nowych bóstw oraz o demoralizowanie młodzieży. Było to oczywiście nieprawdziwe oskarżenie, insynuowane przez wrogów Sokratesa, którzy niechętnie patrzyli na odważne nauki Sokratesa. Pokażna część tych nauk została poświęcona etyce i odpowiedzeniu na pytanie, jak żyć dobrze (poprzez poszukiwanie tzw. cnoty w samym sobie – gr. *arete*).

⁹ Zgodnie z renesansową filozofią, nawiązującą do antyku, poznanie samego siebie jest jednocześnie poznawaniem świata. Mikrokosmos bowiem w jakiś sposób odwzorowuje cały makrokosmos.



Platon i Arystoteles uwiecznieni na obrazie Rafaela
Foto Arch.

śmierci (z relacji uczniów wiemy, że Sokrates przed odejściem szczególnie cieszył się wobec nadchodzącej możliwości porozmawiania z duchami nieżyjących już, a znanych filozofów i mężów stanu greckiej kultury).

Platon w licznych pismach pokazuje swoje wyraźne stanowisko tanatologiczne. Bezdyskusyjne pozostaje jego zdanie w kwestii egzystencji duszy ludzkiej po śmierci – jest ona nieśmiertelna. Pisał: „Ponieważ dusza jest nieśmiertelna i wielokrotnie się odradza, a także widziała wszystko zarówno na ziemi jak w Hadesie, nie ma niczego, czego by nie znała. Nic więc dziwnego, że pamięta to, co wiedziała wcześniej o cnocie, i o innych rzeczach (...) Szukanie bowiem i uczenie się jest w ogóle przypominaniem sobie”. Mówiąc o „przypominaniu sobie” Platon ma na myśli tzw. anamnezę, czyli zabieg wykorzystywania swoich doświadczeń i zdolności z poprzednich wcieleń. O tym również piszą współcześni spirytyści, którzy w naukach, jakie przekazują duchy, zgadzają się z tym, iż to jakie mamy obecnie warunki i predyspozycje personalne w obecnym życiu, zależy od tego, jak postępowaliśmy i żyliśmy w życiu poprzednim. Dlatego śmierć w istocie nie jest granicą między życiem a śmiercią – tak naprawdę jest ona tylko granicą między jednym życiem, a drugim. Oczywiście życie

może mieć różne przejawy metafizyczne – w filozofii spirytystycznej za „żyjące” uważa się również niematerialne duchy, które są inteligentnymi bytami bez powłoki cielesnej. Forma somatyczna (gr. *soma* - ciało) nie ma znaczenia. W tym sensie rację miał także filozof Epikur (341-270), który w kwestii śmierci wypowiedział następujące słowa: „Dopóki jesteśmy, nie ma śmierci, a gdy ona przychodzi, nie ma nas”. Interpretując te słowa w taki sposób, możemy stwierdzić, iż w istocie doświadczenie śmierci jest, z punktu widzenia spirytystycznego, pewnym pozorem.

Jest to prawdą w sensie deskryptywnym (opisowym) – tzn. śmierć postrzegana bez oceniania, jest po prostu przejściem z jednego stanu bycia w inny stan bycia, swoistą przemianą - a nie zniszczeniem. Natomiast w ujęciu normatywnym (wartościującym) śmierć jednak jest pewnym kresem. Nie ma bowiem dokładnego powrotu do życia w jego poprzedniej postaci. Możemy oczywiście bardzo długo i w różnych wcieleniach powtarzać te same błędy (lub przeciwnie – doskonalić te same i nowe cnoty), jednak każde życie wzięte z osobna jest zamkniętą historią i możemy tylko poprawiać jego wady (w postaci lepszego postępowania w kolejnym życiu) lub doskonalić osiągnięte możliwości i rozwijać nowe talenty.

Naturalnie, jest to bardzo szkicowa i niepełna konkluzja. Reasumując – spirytyzm jako filozofia tanatologiczna czerpie z dziedzictwa myślicieli sprzed wielu stuleci. Jest to samo w sobie pewnym dowodem na prawdziwość powyższego prawa kontynuacji. Idee bowiem również są częścią rozwoju jednostek i całej ludzkości. Poprawnie sformułowane koncepcje – jak nieśmiertelność duszy i prawo wcieleń – są kontynuowane i przypominane przez następców. Również myśli dzisiejszych spirytystów będą tylko pewnym, kolejnym etapem w długim procesie rozwoju duchowego ludzkości. Dlatego spirytysta obok niesienia miłosierdzia i przyczyniania się do rozwoju własnego oraz innych, powinien być wyposażony w ogromne zasoby pokory.

Wykorzystane lektury:

Scherer G., *Filozofia śmierci. Od Anaksymandra do Adorno*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008

Wilowski W., *Zagadnienie życia i śmierci w wybranych poglądach filozoficznych i religijnych Zachodu i Wschodu*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2000



O Wywoływaniu duchów ks. Zwolińskiego

Opinia o książce

Piotr Struczyk

Jakiś czas temu w moje ręce wpadła interesująca książka o kontaktach z zaświatami pt. *Wywoływanie Duchów*, napisana przez duchownego Andrzeja Zwolińskiego. Czarna oprawa i trzy świeczki na okładce od razu przywołują mroczne skojarzenia godne idei wiecznego potępienia, które tak bardzo neguje filozofia spirytystyczna. Przeczytawszy pracę ks. Andrzeja nie mogę odmówić autorowi rzetelnego przygotowania (w porównaniu z innymi prokatolickimi autorami), choć czytelnik zaznajomiony z filozofią spirytystyczną jest w stanie wyłapać w tekście szereg zagadnień, których bardziej dokładne zgłębienie zaowocowałoby skrajnie odmiennymi wnioskami. W efekcie otrzymaliśmy lekturę o charakterze naukowym nasyoną ideologią katolicką, z natury swej wrogo nastawioną do działalności mediów i naukowców badających ich prace. Ponieważ w niniejszym artykule zamierzam skupić się jedynie na wnioskach końcowych ks. Zwolińskiego, zawartych w rozdziale pt. *Ocena kościoła*, ograniczę się tylko do kilku drobnych uwag dotyczących obrazu spirytyzmu w nim przedstawionego.

Jednym z błędów autora książki jest sugerowanie czytelnikowi, że Allan Kardec oparł *Księgę Duchów* na pracy z jednym tylko medium, z panią Jafet, podczas gdy na filozofię duchów składają się komunikaty z zaświatów spisane przez kilkadziesiąt niezależnych od siebie mediów, na przestrzeni kilku lat. Natomiast podstawową omyłką ks. Andrzeja jest mieszanie spirytyzmu kardecjańskiego, spirytyzmu naukowego z prak-

tykami wróżbiarskimi czy też z magią. Podejrzewam, że o błędzie mowy tu być nie może gdyż łatwiej jest atakować szeroko pojętą ezoterykę niż logiczny, prawie że matematyczny, system przyczynowo-skutkowy.

Spirytyzm często pociąga za sobą praktyki wróżbiarskie lub magiczne. Dlatego Kościół upomina wiernych by wystrzegali się ich - napisał ks. Zwoliński (Wywoływanie Duchów, wyd. Polwen, Radom 2007, str. 175). Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odstąpić przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy... (str. 134 i 135).

Tymczasem Księga mediów Allana Kardeca, czyli jedna z podstawowych spirytystycznych pozycji wyjaśnia kwestię przepowiadania przyszłości przez wywołane duchy:

Pkt. 289. Pytanie: Czy Duchy mogą ujawnić nam przyszłość? Odpowiedź Ducha: [...] Jest to kolejna kwestia, na którą zawsze nalegacie, chcąc uzyskać dokładną odpowiedź. To wielki błąd, bo manifestacje Duchów nie służą przepowiadaniu przyszłości. Gdy uporczywie domagacie się jakiejś odpowiedzi, to udzieli jej wam Duch-żartownis [...] Może się zdarzyć, że jakiś Duch przewiduje sprawy, uznając za potrzebne ich ujawnienie, czy które ma za zadanie wam ujawnić...

Pytanie: Którym przepowiedniom nie należy więc ufać?

Odpowiedź Ducha: Wszystkim, które nie mają na celu powszechnego dobra. Osobiste przepowiednie prawie zawsze można uważać za fałszywe.

Pytanie: O co chodzi Duchom przepowiadającym z własnej woli rzeczy, które się nie sprawdzają?

Odpowiedź Ducha: Robią to bardzo często, aby się zabawić ludzką łatwowiernością, strachem czy radością, które wywołują, a później cieszą się z rozczarowania. Te kłamliwe przepowiednie mają jednak niekiedy także poważny cel – mianowicie wypróbowanie człowieka, którego dotyczą, aby zorientować się, czy je przyjmuje oraz czy wzbudzają u niego dobre uczucia.

Z zacytowanego fragmentu *Księgi Duchów* wnioskujemy, że oskarżanie spirytyzmu o jednoznaczne ukierunkowanie na przepowiadanie przyszłości przez Duchy jest mocno przesadzone. Należy przyznać równocześnie, iż smutnym faktem jest, że wiele osób wykorzystuje kontakty z zaświatami w sposób niewłaściwy, ale czy w Kościele Katolickim kilku złych parafian przekreśla osiągnięcia dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa?

Praktyki, które zwykle nazywa się *magicznymi* także nie powinny być łączone ze spirytyzmem. Filozofia Duchów jest oparta na niezmiennych prawach natury, ustanowionych przez nieomylnego Boga. W związku z powyższym wszelakiego rodzaju *magia*,

czy cuda, odbywają się na ustalonych wcześniej zasadach rządzących światem, podobnie jak w fizyce. Nie zapominajmy jak wyglądała nauka za czasów Kopernika i jak łatwo nazywano wówczas cudami czy magią rzeczy, które aktualnie są dla nas zupełnie normalne oraz w żaden sposób niekojarzone z interwencją Boga. W spirytyzmie *magia* nie istnieje, a spirytyści nawet sprzeciwiają się korzystaniu z amuletów i zaklęć. W *Księdze Duchów* nie oszczędzono kilku uwag także na ten temat:

Pkt. 552. Pytanie: *Co należy sądzić o wierze w umiejętność rzucania czarów przez niektóre osoby?*

Odpowiedź Ducha: *Pewne osoby obdarzone są bardzo dużą siłą magnetyczną i mogą ją wykorzystać w negatywny sposób, jeśli ich własny Duch jest zły; nie wiercie jednak, że mogą im w tym towarzyszyć inne złe Duchy; nie przypisujcie również takiej osobie jakiegś magicznej mocy, która istnieje tylko*



Allan Kardec
Foto Arch.

w wyobraźni ludzi przesądnych i ignorujących prawdziwe prawa natury. Fakty, o których się wspomina w takich przypadkach, to fakty naturalne, lecz źle postrzegane i przede wszystkim źle rozumiane.

Zgonie z tym, co czytamy u Mojżesza, doskonały Bóg miałby zaprzeczyć swojemu prawu nakazując ludziom łamanie piątego przykazanie Dekalogu: *nie zabijaj* w przypadku, gdyby ktoś wywołał Ducha. Wydaje się to nielogiczne szczególnie, że w Nowym Testamencie Jezus, który przekazał swym uczniom wiele nauk, nie zabraniał kontaktowania się ze zmarłymi... może dlatego, że sam to czynił? Czy więc należy w tym miejscu zakładać, że syn Boga zrobił coś, co mogłoby nie spodobać się naszemu Ojcu? Ks. Zwoliński sam przytacza fragment *Ewangelii św. Mateusza*, gdzie na górze Tabor Jezusowi towarzyszą Duchy Mojżesza i Eliasza, które ukazały się także apostołom. Czy nie ma tu jakiejś sprzeczności?

Katoliccy przeciwnicy spirytyzmu bardzo często używają argumentu, że podczas próby wywołania Ducha manifestuje się sam szatan, który zręcznie maskuje swoje prawdziwe ja, wykorzystując łatwowierność człowieka i ściągając go na złą drogę. Nie przeszkadzają im słowa św. Tomasza z Akwinu, również zacytowanego przez ks. Andrzeja:

Można przyjąć, że niekiedy również potępieni otrzymują pozwolenie na ukazanie się żywym, aby pouczyć ich lub przestraszyć, lub też aby prosić o wstawienictwo dla dusz, które znajdują się w czyśćcu. Jest jednak pewna różnica między świętymi, a potępionymi, ponieważ ci pierwsi mogą ukazać się kiedy chcą, natomiast ci drudzy nie [...] [Święci] we wszystkim zgadzają się z Bożą wolą, w taki sposób, że jest im dozwolone czynić to, co pojmują jako zgodne z boskim rozporządzeniem.

Ogólne przesłanie powyższego cytatu jest całkowicie zgodne ze spirytyzmem ale stojące w opozycji z dekretem Kongregacji Świętego Oficjum z 30 IV 1898 r., również przytoczonego przez ks. Andrzeja: *Jeśli jakieś duchy udzielają odpowiedzi na różne pytania, mogą to być jedynie złe duchy, które godzą się wchodzić w łączność z ludźmi tylko dlatego, aby im szkodzić i pobudzać ich do złego.* Powracając do słów św. Tomasza z Akwinu zapytuję: skoro złe Duchy mogą kontaktować się z człowiekiem tylko za przyzwoleniem Boga, dlaczego Bóg miałby na to przystać, jeśli ich zamiarem jest tylko szkodenie ludziom? Czy miłosierny Bóg może chcieć nam szkodzić? W tym samym dekrete czytamy także: [...] *nie leży w po-*

rządku rzeczy, aby Bóg wysyłał dobre duchy dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości. - identyczne stanowisko zajmuje spirytyzm.

Filozofia Duchów powstała w wyniku dążenia do rozwoju człowieka, a nie z czczej ciekawości. W *Księdze Duchów* nie znajdują się trywialne pytania i odpowiedzi, ale klucz do lepszego poznania bezgranicznego Bożego miłosierdzia i Jego sprawiedliwości. Kierowanie błahych pytań do Duchów jest w niej odpowiednio skomentowane:

Pkt. 295. Pytanie : *Czy Duchy mogą nas naprowadzić na ukryte skarby?*

Odpowiedź Ducha: *Duchy wyższe nie zajmują się takimi sprawami, jednak oszukańcze Duchy często wskazują nieistniejące skarby i mogą wskazać je w jakimś określonym miejscu, choć ukryto je w zupełnie innym.*

Jak już wspomniałem, przeciwnicy filozofii Duchów zakładają, iż pod postacią wywołanych dusz zmarłych kryje się szatan. Przedstawiciele Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, których wypowiedź widnieje w książce *Wywoływanie Duchów* twierdzą, że „u podstaw tych wszystkich zjawisk znajdujemy wielkiego mistyfikatora, który [...] w spirytyzmie przybiera [...] postać ukochanych zmarłych, imituje ich głos, gesty, pismo itp.” W tym momencie wielką zagadką staje się fakt wypuszczenia przez owego szatana ze swoich siatek wielu grzesznych dusz, które w wyniku kontaktu z zaświatami nawróciły się na drogę Bożej miłości. Literatura spirytystyczna podaje wiele przykładów chociażby niedoszłych samobójców, będących o krok od sprzeciwienia się piątemu przykazaniu *Dekalogu*. Komunikaty przekazywane ze świata niewidzialnego, opisujące cierpienie Duchów, które postanowiły przedwcześnie zakończyć życie na ziemi, bardzo skutecznie odmieniają poglądy ludzi zdesperowanych, zmęczonych przytłaczającą rzeczywistością. Wiele przykładów takich komunikatów można znaleźć w *Niebie i Piekłe według spirytyzmu* Allana Kardeca:

Wywołanie Ducha ATEISTY

Duch: *Cierpię! Jestem potępiony.*

Medium: *O wezwanie pana poprosili nas pańscy krewni, którzy chcieliby poznać pański los; czy mógłby nam pan powiedzieć, czy to wywołanie jest dla pana przyjemne, czy przykre?*

Duch: *Przykre.*

A.K.: *Pańska śmierć była dobrowolna?*

Duch: *Tak. (Duch pisze ze skrajną trudnością; litery są duże, nieregularne, rozedrgane i prawie nieczytelne. W końcu Duch denerwuje się, łamie ołówek i papier.)*

A.K.: *Proszę się uspokoić; będziemy się za pana modlić do Boga.*

Duch: *Jestem zmuszony w Niego wierzyć.*

A.K.: *Co sprawiło, że się pan zabił?*

Duch: *Miałem dość życia, w którym nie ma nadziei.*

A.K.: *Chciał pan uciec przed życiowymi problemami; czy coś pan przez to zyskał? Czy teraz jest pan szczęśliwy?*

Duch: *Dlaczego nicość nie istnieje?*

A.K.: *Czy byłby pan tak dobry i opisał nam swoją sytuację, jak tylko pan potrafi najlepiej?*

Duch: *Cierpię, bo jestem zmuszony wierzyć we wszystko, czemu zaprzeczałem. Moja dusza jest jak pożoga; okrutnie cierpi.*

A.K.: *Skąd się wzięły materialistyczne poglądy, które miał pan za życia?*

Duch: *We wcześniejszym istnieniu byłem zły i mój Duch został skazany w nowym życiu na udrękę wątpliwości; i tak się zabiłem.*

A.K.: *Czy gdy pan się topił, to myślał pan, co się z panem stanie? Co przychodziło panu do głowy w tym momencie?*

Duch: *Nic; była to dla mnie pustka. Później zorientowałem się, że mój wyrok jeszcze się nie skończył i będę jeszcze sporo cierpieć.*

A.K.: *[...] Czy mógłby pan bliżej opisać nam swe cierpienia?*

Duch: Czyż na ziemi nie przysparza wam cierpienia miłość własna i pycha, gdy jesteście zmuszeni przyznać się do błędu? Czyż wasz Duch nie buntuje się już na samą myśl o ukorzeniu się przed osobą, która wykazała wam, że się mylicie? Jeśli tak, to wiecie w jaki sposób cierpi Duch, który przez całe swoje życie był przekonany, że później nie ma już nic, oraz że na przekór wszystkim to on ma rację. I oto nagle staje twarzą w twarz z jaskrawą prawdą, co go przytłacza i poniża. Do tego dochodzą wyrzuty sumienia, że tak długo nie pamiętał o istnieniu Boga, tak dobrego, tak wyrozumiałego. Stan taki jest nie do zniesienia; Duch nie zaznaje ani spokoju, ani spoczynku; może się trochę uspokoić odczuwając łaskę, to jest miłość Bożą...

Bardziej dokładne rozwodzenie się nad książką ks. Andrzeja Zwolińskiego nie jest konieczne, ponieważ chcąc objaśniać jej wszystkie szczegóły z punktu widzenia filozofii Duchów należałoby sporządzić obszerne opracowanie, co byłoby powieleniem kilku dostępnych na polskim rynku spirytystycznych pozycji wydawniczych. W polemice spirytystyczno-katolickiej duchowni bardzo często pomijają najważniejsze i zarazem kluczowe zagadnienia filozofii Duchów, by wykazać nonsens spirytyzmu. Atakujący spirytyzm sceptycy, choć liczą się z wynikami badań noblistów z dziedziny fizyki i chemii, negują opinie tych samych utytułowanych naukowców gdy ci pozytywnie wypowiadają się na temat obserwacji rozmaitych manifestacji Duchów i weryfikacji autentyczności tych zjawisk.

W konfrontacji z doktryną katolicką mnóstwo przydatnych argumentów oferuje *Ewangelia według spirytyzmu* Allana Kardeca i oczywiście wymieniona już *Księga Duchów* tego samego autora. Mam nadzieję, że pewnego dnia katolicycy wrogowie spirytyzmu zechcą odnieść się do obu powyższych tytułów, aby w sposób klarowny i logiczny wykazać nam - spirytystom - jak bardzo błędzimy.



Dlaczego cierpimy?

KL

Cierpimy wszyscy, jest to stan odczuwania towarzyszący życiu każdego z nas, choć chcielibyśmy za wszelką cenę stanu tego uniknąć. Cierpienie to bowiem znaczny dyskomfort, który niejednokrotnie utrudnia nam, jak to określamy, „normalne” funkcjonowanie, zaburza rytm codziennego życia, odrywa od utartych schematów zachowania i postępowania, zmusza do dokonania pewnych zmian w obrębie naszej egzystencji. Cierpienie dopada nas najczęściej zupełnie znienacka, w najmniej odpowiednim, z naszego punktu widzenia momencie, powoduje zdziwienie, bunt i pytania typu: „dlaczego ja?”, „dlaczego akurat teraz?”, „dlaczego w taki sposób?”. Cierpienie przybiera różne formy i postaci, dotyka nas w mniejszym lub głębszym stopniu, może trwać od krótkiej chwili do wielu miesięcy czy lat lub nawet trwale. Ogólnie można cierpienie podzielić na fizyczne, związane z wrażeniami opartymi na cielesnym bólu i psychiczne odnoszące się do naszego odczuwania emocjonalnego, czy sięgając dalej – może dotyczyć naszej sfery duchowej kiedy to odczuwamy, niejednokrotnie bardzo dotkliwie, tzw. ból egzystencjalny oparty na zgłębianiu spraw dotyczących natury wszechświata i naszego w nim miejsca. Cierpienie może dotyczyć nas samych; naszego osobistego odczuwania bólu fizycznego czy innych udręk psychologicznych; duchowych związanych z naszą osobą czy określoną sytuacją w danym momencie życia lub może odnosić się do naszego współodczuwania, empatii wobec osób z naszego otoczenia, których cierpienie sprawia, iż my sami przeżywamy niskie stany psychiczne.

Czy cierpienie to rzeczywiście tylko i wyłącznie coś absolutnie negatywnego, zbędnego, utrudniającego i uprzykrzającego nasze życie?

Chyba większość z nas ma niejasne odczucia, że nie do końca tak jest, że coś więcej jednak się za tym kryje i skoro coś takiego jak cierpienie funkcjonuje, to ma zapewne jakieś swoje uzasadnienie. I tak też jest w istocie.

Nic, co istnieje we Wszechświecie, nie może być przypadkowe, wszystko czemuś służy. Dotyczy to również cierpienia. Otóż, opierając się w tym momencie głównie na cierpieniu psychicznym i duchowym, które w swej naturze ma charakter niematerialny, pochodzi nie do końca wiadomo skąd, gdyż pozostaje wyłącznie w sferze naszego niefizycznego odczuwania, a stąd można wyciągnąć wniosek, iż rzecz dotyczy spraw wybiegających poza ramy czysto fizycznej egzystencji. Wkraczamy zatem w wyższy świat, w rzeczywistość duchową.

Cierpienie to nie „zły los”, to nasza własna duchowa natura w trosce o nasze wyższe dobro wykraczające poza bariery gęstej, materialnej rzeczywistości doprowadza do zaistnienia określonych sytuacji, które poprzez swoją, często drastyczną dla nas, postać mają uświadomić nam, iż zbłądziliśmy w naszym postępowaniu i warto byłoby wrócić na ścieżki harmonijnego życia.

Cierpienie to dla nas terapia wstrząsowa, aby wyrwać się z ograniczonego, przyziemnego, materialnego postrzegania rzeczywistości i zwrócić uwagę na kwestie duchowe. To wskazówka, iż któryś z aspektów nas samych, potrzebuje uwagi, głębokiej refleksji i zmiany, aby zacząć funkcjonować zgodnie z naszą prawdziwą duchową naturą.

Cierpienie niczym ból określonej części naszego ciała, sygnalizujący konkretny problem czy chorobę organizmu ukazuje, czasem bardzo dokładnie, która sfera psychiki lub inaczej mówiąc postrzegania rzeczywistości, wymaga oględzin, weryfikacji i wprowadzenia poprawek.

Nawiasem mówiąc, ból fizyczny także wchodzi w zakres owego cierpienia, którym jest w swej naturze.

Cierpienie zatem powoduje znaczne zmiany w życiu, sprawia, że nagle się zatrzymujemy, hamujemy, rozglądamy wokół siebie i zastanawiamy: co się stało? O co właściwie chodzi?

I nagle otwierają nam się oczy, zmienia się perspektywa odbierania rzeczywistości, zmieniają się priorytety, wiele spraw traci znaczenie, inne stają się ważne, ulega zmianie hierarchia naszych potrzeb, odkrywamy



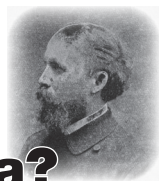
aspekty życia, na które do tej pory zupełnie nie zwracaliśmy uwagi. Prawdziwa, totalna REWOLUCJA! Zaczynamy żyć inaczej.

A jak wygląda to „inaczej”? Na ogół zaczynają dla nas nabierać ogromnego znaczenia takie wartości jak: potrzeba bliskości z drugą osobą, potrzeba rozmów, kontaktów z przyjaciółmi i innymi ludźmi lub przeciwnie; potrzeba wyciszenia, uspokojenia się, otrzymania wsparcia lub udzielenia wsparcia, odruchy empatii, życzliwości, czułości, zwrócenie uwagi na trudne sytuacje innych osób, co prowadzi m.in. do odczuwania łączności i jedności z innymi. Odkrywamy w sobie całe pokłady siły, wytrwałości, nadziei, wiary, miłości. Często dopiero wtedy, gdy tkwimy w uścisku cierpienia zauważamy, że życie tak naprawdę polega na czymś innym, niż nam się do tej pory wydawało. Zwracamy się do wnętrza, do wartości wyższych, do swojej duchowej istoty, do Boga.

Dlatego w momencie, gdy cierpienie stanie się udziałem nas samych, nie popadajmy od razu w czarną rozpacz i przepastną otchłań niskich i mrocznych myśli, ale zdajmy sobie sprawę w tym momencie, iż to jest dla nas sygnał, znak, że zapędziliśmy się w przysłowiowy kozi róg i należy jak najszybciej dokonać na sobie drobiazgowej sekcji dla zdiagnozowania

problemu i podjęcia odpowiednich działań, aby przyczynę, ową dysharmonię, jak najszybciej z wnętrza nas samych wyeliminować.

Powinniśmy zatem być wdzięczni za posiadanie tego wprowadzającego do świata subtelności, ale przez to skutecznego czynnika będącego naszym sygnałem alarmowym, stojącego na straży naszego wyższego, duchowego dobra. Bez niego, bez cierpienia skazani byłibyśmy na ciągłe błędzenie, grzęźnięcie w bagnie pierwotnych, niskich instynktów i zachowań oraz zagubienie tego, co w życiu najważniejsze. Mając cierpienie jako kierunkowskaz nie zboczymy z drogi, gdyż im bardziej będziemy się opierać przed powrotem na właściwą ścieżkę, tym większe cierpienie przypadnie nam w udziale. I odwrotnie, gdy zauważymy, że żyje nam się coraz przyjemniej, radośniej, a powodów do zmartwień jest coraz mniej, oznacza to, że mamy w swoim wnętrzu spokój, równowagę, harmonię, szczęście, miłość.



Jak zostałem spirytystą?

Karol du Prel

Spirytyzm jest dziś jeszcze bez wątpienia najbardziej paradoksalną ze wszystkich nauk i będzie nią jeszcze zapewne przez jakiś czas. Jest to zaś tylko skutkiem tego, że zadawałoby się na pozór brakuje mu nici łączących z tym, co dziś uznaje się za wiedzę, a nawet, iż pozostaje z tą wiedzą w sprzeczności. W istocie bynajmniej tak nie jest. Istnieją nici, które łączą spirytyzm z innymi gałęziami nauki, a gdy je wykryjemy, spirytyzm okaże się czymś naturalnym, przestanie być paradoksem, a niedowiarek chętniej nadstawi ucha. Chcę zatem wypełnić lukę, dzielącą spirytyzm od innych nauk; nie brak w istocie łączących ogniwi, są one tylko mało znane. Są to kamienie naukowe, po których można dotrzeć do brzegu spirytyzmu, nie będąc zmuszonym brodzić przez bagno przesądu.

Kiedy przed dwudziestu laty zewnętrzne okoliczności zmusiły mnie z większym niż przedtem nakładem gorliwości i pracy oddać się naukom, zajmowałem się – jak i cały świat naówczas – darwinizmem. Wychodząc z filozoficznych studiów, musiałem znaleźć wielkie upodobanie w słowie Darwina – „rozwój”. Skoro je już wypowiedziano w filozofii i historii, nie mogło mnie to zdziwić, że i biologię poddano temu pogładowi. Że stało się to późno, tłumaczy się to utrudniającymi badanie ogromnymi przeszczerzeniami czasu, jakie zachodzą w rozwoju biologicznym w porównaniu z rozwojem historycznym, dalej zaś tym, że w dziedzinie biologii czynniki rozwoju są bardzo skomplikowanej natury.

Filozoficzna treść darwinizmu leży w tym, że celowość biologiczna, przystosowanie organizmów do ich względnych warunków życiowych, osiągane bywa przez naturę nie wprost, ale na drodze pośredniego wyboru cech użytecznych, co – przyczyniając się do coraz dalszego różnic-

kowania się tych cech, sprowadza za sobą rozwój, tj. mnożenie się form życia. Twory nieprzystosowane do celu nie są zdolnymi do życia, giną, a naturalnym wynikiem tego jest to, że tylko twory lepiej przystosowane do celu pozostają przy życiu i przekazują potomstwu swe zalety.

Jeżeli więc rozwój we wszystkich dziedzinach sprowadza przez pośredni dobór przystosowanie do celu, to proces ten tam musi być najbardziej przejrzysty, gdzie czynniki rozwojowe są najmniej liczne i najmniej powikłane. Idealną dziedziną w tym względzie jest oczywiście astronomia. Mamy tu przed sobą ograniczone zadanie – wyjaśnić celowy mechanizm ruchów gwiazd, a mianowicie – i to jest głównym zagadnieniem – mamy tutaj tylko z jednym jedynym czynnikiem rozwojowym do czynienia, z grawitacją.

Zabrałem się zatem do studiów astronomicznych w oczekiwaniu, że w tej nieograniczonej dziedzinie dobór cech przystosowanych do celu przedstawi się moim oczom o wiele dobitniej niż w biologii. Dzieło, w którym usiłowałem to przedstawić, nosi w trzecim wydaniu tytuł *Historia rozwoju wszechświata* (*Entwicklungsgeschichte des Weltalls*, Lipsk 1882).

Może ostatnim, a przynajmniej jednym z ostatnich listów Darwina jest ten, w którym dziękował mi za przysłanie tego dzieła.

Kto zajmuje się astronomią w znaczeniu filozoficznym, ten stanie wreszcie przed zagadką, czy inne ciała niebieskie mogą być w ogóle zamieszkane przez jakieś istoty żyjące i przez jakie. W tej materii już niejedną rzecz napisano, ale zazwyczaj wyobrażnia ma w tym więcej udziału niż rozum. Jak powinniśmy w ogóle tę kwestię postawić, aby móc ten problem roztrząsnąć naukowo? Odpowiedzi na to pytanie zapewne nigdy nie poznałbym, gdyby mi właśnie podówczas profesor Ernest Kapp nie przesłał swej *Filozofii techniki* (Westermann, Brunswik 1877). W samej książce nie znalazłem wprawdzie odpowiedzi na owo pytanie, ale leżała ona niejako na linii przedłużenia książki i kiedy Ernest Kapp, gdy mu o tym napisałem, z początku kiwał głową na to rzucenie pomostu pomiędzy techniką a mieszkańcami planet, to jednak z biegiem czasu zupełnie zgodził się z rozwiązaniem problemu.

Kapp wykazał mianowicie, że w organizmie ludzkim różne problemy techniczne znalazły już swoje rozwiązanie, że zatem badanie organizmu mogłoby nam tych rozwiązań dostarczyć. Żeby przytoczyć jeden tylko



Karl Ernst von Baer
Foto Arch.

przykład, to mógł np. człowiek problem oka zrozumieć dopiero wtedy, kiedy już utwór organiczny wynalazł w ciemni optycznej.

Dziedzina techniki uzupełnia zatem dziedzinę organiczną; duch jest dalszym ciągiem natury.

Nie jest to niczym obcym dla środowiska monistycznego. Wypadło mi zatem postąpić tylko jeszcze o mały krok naprzód, ażeby rozpoznać owo uzupełnianie się obu dziedzin, jako wzajemne. Jeżeli istnieją problemy organiczne, które na naszej ziemi znalazły również techniczne rozwiązanie, to jest rzeczą prawdopodobną, że dla tych problemów, które na ziemi tylko technicznie są rozwiązywane, istnieją organiczne rozwiązania wśród innych warunków bytu, tj.

na innych planetach. Dadzą się pomyśleć istoty, które posiadają teleskop, mikroskop lub spektroskop w formie organicznej. Możemy sobie zatem pozwolić przynajmniej na wnioski analogiczne z naszej techniki co do fizycznego ukształtowania mieszkańców innych gwiazd.

W mej pracy *Mieszkańcy planet* chciałem poddać badaniu naukowemu również inne pytanie, mianowicie co do natury intelektualnej mieszkańców innych gwiazd. Do rozwiązania tego pytania dał mi pobudkę rosyjski uczony, Ernest von Baer, zmarły prezydent Akademii Petersburskiej. Dzieło jego: *Mowy na zgromadzeniach naukowych* (Petersburg 1864) zawiera bardzo ciekawe studium: „Który pogląd na naturę jest słuszny?” (s. 240-284) Problem teoretyczno-poznawczy, zależność naszego wyobrażenia o świecie od budowy naszych zmysłów i mózgu są tu podane czytelnikowi do świadomości w sposób niezmiernie pociągający. Drobna poprawka, dokonana na naszym mózgu, zmieniłaby zupełnie

nasze wyobrażenie o świecie. Byłby to nadal jeszcze ten sam świat, ale widziany zupełnie inaczej i niepodobny do dawnego. Wobec wielkiego bogactwa form życia i świadomości w naturze, można sobie wyobrazić niezliczone rodzaje istot, z których każda żyje w innym świecie, a jednak wszystkie te światy będą w gruncie rzeczy identyczne. Nasz organizm jest przystosowany tylko do kilku znanych nam rodzajów drgań eteru. Nie wiemy zaś jak wiele jeszcze takich rodzajów drgań istnieje w rzeczywistości; ale istoty, które byłyby przystosowane do nieznanых nam drgań, miałyby zupełnie inny obraz świata, zupełnie inne wiadomości i inny sposób działania.

Jak widzimy, wiedza tajemna leży właśnie na linii przedłużenia darwinizmu; jest ona transcendentalnym darwinizmem, dla wyobraźni stoi zatem szerokie pole otworem. Ale tylko wówczas moglibyśmy ten problem roztrząsnąć naukowo, gdyby danymi nam były fakty, tj. gdyby pomiędzy dwoma światami, których mieszkańcy mieliby odmienne rodzaje poznania i działania, zachodziły zetknięcia pograniczne, co dałoby powód do zjawisk niezmiernie szczególnych i ciekawych. O takich zaś już naówczas dosyć wiele mówiono. Spirytyści mówili właśnie o tym, czego szukałem. Tak więc stanąłem przed koniecznością zbadania, czy można temu spirytyzmowi przyznać rację prawdy. Wtedy zresztą zajmowałem się tą dziedziną tylko przez kilka miesięcy; wkrótce musiałem spostrzec, że naukowe zbadanie spirytyzmu nie jest możliwe, że musi on dla nas być niezrozumiały, dopóki będzie go dzielić tak ogromna przepaść od innych gałęzi nauk. Musiałem zatem szukać ogniwa pośredniego, a ponieważ potrzeba mi było jedynie faktów, nasunęło się pytanie, czy może nie dałoby się nawet u człowieka w stanie niezwykłym zauważyć niezwykłego jakiegoś rodzaju poznania i działania. O tym zaś wiele mówią w obszernej literaturze somnambulizmu, i ten wydał mi się najlepszym wprowadzeniem do spirytyzmu.

Do zdolności somnambulików należą między innymi takie, które bezsprzecznie urągają wszelkiemu wytłumaczeniu ze stanowiska fizjologii, np. jasnowidzenie i działanie na odległość (telepatia). W żaden sposób nie można przecież jasnowidzenia w czasie przypisać fizycznym komórkom mózgowym. Kto zatem choćby tylko raz spotkał się z wypadkiem jasnowidzenia, ten jest logicznie zniewolony przypuścić istnienie spraw-

cy tej zdolności i to sprawcy zupełnie odmiennego i niezależnego od fizycznej istoty człowieka. Ale takiego nie znamy; nie jesteśmy świadomi naszych somnambulicznych zdolności i nie możemy ich dowolnie używać. Z tego wynika, że nasza samowiedza nie rozciąga się na całą naszą istotę. tkwi zatem w nas ukryte, oddzielone od naszej ziemskiej samowiedzy, jądro istoty, które wykazuje zupełnie odmienne przystosowanie do świata zewnętrznego niż nasze ciało. Jest ono sprawcą naszych własności. Jesteśmy zatem istotą podwójną, a fizyczne ciało wraz z fizycznie uwarunkowaną świadomością tworzą tylko jedną stronę naszego jestestwa. Ale z tym ożywa znowu problem nieśmiertelności, który tylko dlatego zniknął optycznie dla nauki, ponieważ ta brała pod uwagę jedynie cielesną stronę człowieka. Śmierć usuwa tylko fizyczną formę zjawiska; lecz jeżeli posiadamy własności, które nie tkwią w ustroju cielesnym, to ich sprawca śmierci nie podlega. Żyje on zatem dalej z nieuwarunkowanymi cielesnie własnościami. Czyżby to może miały być te istoty, którym należałoby przypisać zjawiska spirytyzmu?

Tu więc staje się zrozumiałym, w jakim stosunku pozostaje somnambulizm do spirytyzmu. Somnambulizm pozwala nam w samych sobie odkrywać pierwiastek duchowy (spirit), którego dalsze życie po śmierci wydaje nam się niewątpliwym. Pytanie tylko, czy ten pierwiastek, jeśli odłączony jest od ciała, może wejść w jakiś kontakt z naszymi zmysłami, tj. podpaść doświadczeniu. Do rozstrzygnięcia tego pytania jest oczywiście ten tylko kompetentnym, który zna niezwykle własności człowieka, tj. pierwiastka duchowego w nas samych. Spirytyzmu nie można badać odrębnie, lecz tylko w związku z somnambulizmem. Wtedy dopiero będziemy mogli rozstrzygnąć pytanie, czy zjawiska spirytyzmu przychodzą do skutku przy pomocy duchowych sił medium, tj. pierwiastka duchowego (spirit) w stanie wcielenia, czy wskutek pośrednictwa istot obcych, niewidzialnych, czy też wreszcie zjawiska te należy przypisać obu tym czynnikom.

Mianowicie ta okoliczność, że somnambulizm i spirytyzm dają nam bardzo wiele zjawisk analogicznych, dowodzi przede wszystkim tylko tego, że w obu mamy do czynienia z działalnością jednorodnych istot, zatem ludzkich duchów (agent); ale, czy są to ludzie żyjący (mianowicie

dane medium), czy ludzie zmarli, tego nie można rozstrzygnąć z owych analogii, a można by dopiero z dalszych znamion.

Duch (agent) mógłby się znajdować w stanie cielesnym albo też w stanie odłączenia od ciała; obaj bowiem rozporządzają tymi samymi siłami. Stoimy zatem na rozstajnej drodze między animistyczną a spirytystyczną hipotezą. Lecz obu partiom musi się wydać pewne, że wcielony lub bezcielesny duch nie porusza się w swym żywiole, jeżeli ma się objawić w granicach świata zmysłowego; nie jest on przystosowany do tego świata ziemskiego, tak jak cielesny człowiek; nie może on zatem rozwinąć programu bogatej działalności, ale może objawiać się tylko pośrednio i tylko wzdłuż wąskiego pasa granicznego, przy którym stykają się świat fizyczny (Diesseits) ze światem duchowym (Jenseits). Wprawdzie oba te światy nie są rozdzielone w znaczeniu przestrzennym, ale rodzaje przystosowane są w nich tak dalece odmienne, że wskutek tego wytwarza się podmiotowy dualizm tych światów. Jeżeli zaś program działalności ducha okazuje się ograniczonym, to przyczyny tego nie należy szukać w ograniczoności pierwiastka duchowego, ale raczej w ograniczeniu świata fizycznego. I to właśnie ma miejsce w somnambulizmie i w spirytyzmie. W obu dziedzinach możemy przekonać się, jak to trudno przenosić działalność z jednego świata w drugi, do którego nie jesteśmy przystosowani. Zarówno wdzieranie się człowieka w świat duchów, jak i wdzieranie się duchów w świat materialny podlega z natury rzeczy poważnym przeszkodom.

Mogę teraz zebrać swoje wywody: Astronomia nauczyła mnie, że w całym świecie panuje prawo przystosowania się. Darwinizm pouczył mnie, że mamy na Ziemi miliony rodzajów przystosowania się istot żyjących do natury. Jakkolwiek tutaj materiał, z którego wytwarzają się istoty, jest wszędzie jedną i tą samą komórką, to jednak znajdujemy już na Ziemi istoty komórkowe, które wzajemnie są dla siebie ukryte. Żadną jednak miarą nie możemy przyjąć, że ta tak niewyczerpane bogata natura rozporządza tylko tym jednym środkiem, komórką, ażeby móc wytworzyć życie. Nic nie przeszkadza nam, przyjąć chociażby istnienie istot eterycznych, które właśnie dlatego posiadają własności eteru.

Teoria poznania nauczyła mnie dalej, że stosownie do sposobu przystosowania się istoty żyjącej do otoczenia, również jej wyobrażenie o tym otoczeniu może być bardzo rozmaite. Zatem, biorąc obiektywnie, istnieją

nie tylko różnego rodzaju ciała niebieskie, z których każde wymaga od swych istot żyjących odpowiedniego rodzaju przystosowania; ale wobec stwierdzonej zależności świata wyobrażeniowego od fizycznej i umysłowej jakości istot żyjących bez wątpienia bogactwo światów subiektywnych jest bez porównania większe od przedmiotowych widowni życia (...) Inne istoty, inne światy! Tak, istoty żyjące w tym samym środowisku mogą być w najróżnorodniejszy sposób do niego przystosowane. Dadzą się zatem pomyśleć istoty, które żyją w tym samym świecie, co i my, ale zupełnie inaczej go przedstawiają i zupełnie inaczej w nim działają, i o których nie wiemy wcale więcej, niż o owej dziwnej istocie, którą i to tylko w wyjątkowych razach poznajemy w somnambulizmie, i która, jakkolwiek sami nie jesteśmy jej świadomi, przecież jest, jak się zdaje, właściwym jądrem naszej istoty. Ta to istota jest źródłem naszych tajemnych sił.

Darwinizm uczy zatem, że dwie istoty mogą być przystosowane do jednego i tego samego świata w zupełnie różny sposób; ale somnambulizm uczy, że jedna i ta sama istota może do tego samego świata być przystosowana w podwójny i to tak różny sposób, że przedstawia skutek tej różnicy dwa światy i w obu żyje równocześnie, w każdym zaś z odmiennym rodzajem działalności. Spirytyzm uczy wreszcie, że śmierć, która ze stanowiska jednego z tych przystosowań jest uwolnieniem ciała z duszy (eine Entseelung des Leibes), podczas gdy ze stanowiska drugiego przystosowania przedstawia się, jako wyzwolenie duszy z ciała (eine Entleibung der Seele), że śmierć niweczy jedynie dwoistość tego stosunku do natury, ale bynajmniej nie całą istotę.

Tak więc przedstawia się stosunek między somnambulizmem a spirytyzmem: Sprawcy (die Agenten) są w obu razach jednego rodzaju; tam działają bez użycia cielesności, tu bez posiadania nawet tej cielesności, przy pomocy sił i własności, które z różnicą tylko stopnia są w istocie jednymi i tymi samymi w obu razach. Somnambulizm jest zatem osłabionym spirytyzmem tego świata (Diesseits); spirytyzm jest spotęgowanym somnambulizmem tamtego świata (Jenseits).

Stanowisko tych nauk jest możliwe dlatego, że dwie istoty są w tak różnorodny sposób przystosowane do tego samego świata, że skutek tego powstaje dualizm podmiotowych obrazów świata i sfer działania.

Dalej, jest przyrodniczo możliwe, aby jedna i ta sama istota stała w podwójnym stosunku do jednego i tego samego świata, tak żeby dla wrażeń każdej sfery rzeczywistości posiadała oddzielny organ poznawczy. Gdyby pomiędzy tymi dwiema gromadami poznania nie istniało żadne połączenie, lub istniało bardzo niedokładne, to wtedy jedna połowa istoty nie wiedziałaby o istnieniu drugiej. Istota taka należałaby niby amfibium wyższego rzędu, równocześnie do dwóch subiektywnie oddzielnych światów. Tak dobrze, jak my posiadamy dla naszego świadomego nam życia organ centralny, mózg, a dla nieświadomego życia ciało ostrzelne (das Sonnengeflecht), tak też dobrze mogłoby być, iżby obie te połowy razem były ze swej strony tylko połową naszej całej istoty, tak że nasza połowa nadzmysłowa, podmiot transcendentalny, posiadałaby swój własny świat wyobrażeń, a w nim swój własny sposób działania.

Jest przyrodniczo możliwe, żeby z dwu rodzajów przystosowań i gromad poznawczych jednej istoty – jeden był użyczony na krótszy czas, a drugi na dłuższy, żeby jeden był prowizoryczny, a drugi definitywny, tak żeby zatem jedna połowa istoty mogła przetrwać drugą.

Jest przyrodniczo możliwe, aby pomiędzy tym a tamtym światem nastąpiło połączenie, jeżeli przez to określimy jedynie dwa podmiotowo oddzielne światy, jeżeli w ten sposób rzucimy tylko pomost ze stanowiska istoty żyjącej. Pomostem tym jest próg odczucia ziemskiego organu poznania, a ten może się stale przesuwac – dowodzi tego postęp biologiczny, albo chwilowo – dowodzi tego somnambulizm.

Jest przyrodniczo możliwe, że w naturze, w której wszystko sprowadzone do jednego jedynego wyrażenia pojęciowego, wszystko przedstawia się jako rozwój i to rozwój wyższy, że więc w naturze stopniowe połączenie obiektywne oddzielnych światów utoruje się równie dobrze, jak pomiędzy krajami tej samej ziemi.

Jest przyrodniczo możliwe, że przez wyższy rozwój istot żyjących subiektywnie oddzielnie światy wyobrazeniowe różnych bądź też i dwuistych istot wzajemnie się spłyną.

Jest przyrodniczo możliwe, że wszystkie obiektywnie lub subiektywnie oddzielne światy wzajemnie dla siebie dojrzewają, że zatem wielki kosmos, który ekstensywnie i intensywnie daleko wybiega poza nasz świat

wyobrażeniowy, jest usposobiony do tego, aby z pomocą rozwoju stać się organiczną całością.

Za to jest przyrodniczo niemożliwe, aby ten kosmos był tylko dziełem mozaikowym i aby mimo rozwoju był skazany, aby wiecznie nim pozostać. Gdzie tylko sięga nasz subiektywny obraz świata, wszędzie znajdujemy jako fakt – zmianę, przystosowanie, rozwój i wzmaganie się form życia i świadomości. Ale ten fakt daje nam rękojmię, że granicę podmiotowego obrazu świata ustawicznie się rozszerzają, aż ten i tamten świat utworzą wreszcie jeden. Lecz koniecznym etapem na drodze tego rozwoju jest spirytyzm.

Wiedza tajemna jest jedynie nieznaną nauką przyrodniczą. I jako taka uzyska w przyszłości niewzruszone podstawy naukowe; ale już dzisiaj nie może jej przyrodnik czynić zasadniczych zarzutów. I tylko grubi materialści srożyć się jeszcze będą przeciw temu. Uważają oni świat wyobrażony w ludzkiej świadomości za jedynie możliwy tzn. nie mają wcale pojęcia o zagadnieniu teorii poznania.

Przypatrmy się nieco temu zagadnieniu. W naturze działa wszystko na wszystko; nie ma atoli ani jednego takiego organizmu, który byłby przystosowany do całości natury, jesteśmy w ograniczony jedynie sposób wpleceni w sieć przyczynowości, a nasze zmysły są wskutek swej niewielkiej liczby i zdolności funkcjonalnej raczej granicami, niż pośrednikami poznania. Przyjmijmy teraz, jako dane, przystosowania wybitnie odmienne od siebie, to wyniknie w następstwie: odmienne przystosowania wytwarzają odmienne organizacje, odmienne stosunki do natury, odmienne światy wyobrażeniowe, zatem także odmienne doświadczenia, co wychodzi na jedno z różnorodnością praw natury, dających się wyabstrahować



Karol du Prel
Foto Arch.

z tych doświadczeń. Organizacja zaś i doświadczenie istoty określają znowu jej naturalny i sztuczny sposób działania. Jeżeli teraz ten sposób działania rozszerzy się na obcą sferę przyczynowości, weźmy np. człowieka, to koniecznie muszą z tego wyniknąć zjawiska, wykazujące właśnie to, co przygania się spirytyzmowi: sprzeczność z naszymi prawami natury.

Spirytyzm jako nauka jest zatem logicznym profilem darwinizmu, tudzież problemu teoretyczno-poznawczego, i gdyby nawet wszystkie znane nam z tej dziedziny fakty były tylko oszustwem, to jednak musiałyby choćby gdzieś indziej dochodzić do faktów istotnych. Jeżeli materializm nie wysnuwa tej konsekwencji, to zaiste można powiedzieć, że jest on darwinizmem z ułamanym końcem, darwinizmem nierozumiejącym samego siebie.

Istota, która ma uszy, wyprowadzi ze swego doświadczenia zasady akustyki; istota, która ma oczy - zasady optyki; istota zupełnie inaczej zorganizowana wyprowadzi zupełnie inne zasady. Jeżeli teraz istota ostatniego rodzaju w swej działalności, tj. w sztucznym zastosowaniu swych praw, sprowadzi zjawisko, które zarazem podpada pod zakres obserwacji – ale nie pod zakres działalności – istoty opatrzonej wzrokiem, to ta ostatnia, spostrzegając sprzeczność zjawiska ze znanymi sobie prawami, będzie skłonna przypisać je własnej halucynacji lub cudzemu oszustwu. Profesorzy uważają nas spirytystów właśnie dlatego za otumanionych w dosyć osobliwy sposób, ponieważ wierzymy w rzeczy, które „sprzeciwiają się prawom natury”. Że ta sprzeczność jest właśnie istotą spirytyzmu, że jest ona konieczna przy zjawiskach należących do dwu różnych światów, nie jest wcale sprzecznością, lecz oznacza tylko sprzeczność praw dwu dziedzin doświadczenia – w to nasi profesorzy długo jeszcze nie będą chcieli wejrzeć.

Nikt z ogłędnych nie zechce twierdzić, że miliony zamieszkałych gwiazd istnieją po to jedynie, aby bez końca powtarzać organiczny problem siatkówki i trąbki Eustachego. Lecz jeśli istnieją istoty o całkiem odmiennej organizacji, to znaczy doświadczeniu i działalności, wtedy spirytyzm jest najjaśniejszą rzeczą pod słońcem i to nie tylko na naszej planecie.

Każdy myślący badacz zjawisk spirytyzmu przyszedł do przekonania, że idzie tu o zjawiska, które się odbywają pomiędzy dwoma świa-

tami. „C'est un monde nouveau, ouvert à nous”¹ – powiada prof. Richet w swym sprawozdaniu o seansach w Mediolanie. Ale właśnie ta istotna część rzeczy najostrzej jest zwalczana. Porównanie wyjaśni, że przeciwnikom zbywa jedynie na zrozumieniu rzeczy.

Rozdzielmy oko i ucho na dwie istoty, to mogłyby one rozmawiać z sobą o swych względnych światach, ale wcale nawzajem nie byłyby z tego powodu mądrymi. Każmy im spostrzec tony oczami, a barwy uszami, to dany podmiot spostrzegania osądziłby takie zjawisko zupełnie tak samo, jak materialista zjawisko spirytystyczne. Rozchodzi się tu właśnie o świat inny, i że znajomość jego nie może być skonstruowana wprost, ale właściwie tylko ze sprzeczności ze znanymi nam prawami, to właśnie jest istotną trudnością, jaką nam przedstawia spirytyzm jako nauka przyrodnicza. Przynajmniej zaś przelotnie tylko ma to miejsce, jeżeli już nie można wątpić, że z granicznego zetknięcia się dwu światów musi powoli wyniknąć obustronne wzbogacenie się zakresów ich wiedzy.

Pierwsze kroki każdej nauki są właśnie najtrudniejszymi. Ale przy spirytyzmie dołącza się jeszcze dalsza okoliczność, że ponieważ istotnie zdarzają się oszustwa i ponieważ opór przeciwników powinien być złamany, każdy eksperymentator spirytysta w pierwszej linii zestawia takie warunki, które oszustwo wykluczają. Te warunki, zestawione do celu, który samemu zjawisku jest zupełnie obcy, nie mogą żadną miarą być identycznymi z owymi warunkami, których zjawisko wymaga i które są dlań korzystne. Z tego zaś wynika, jako fizykalna konieczność, że zjawiska muszą być o tyle słabsze, im się ostrożniej tj. z większym niedowierzaniem eksperymentuje. Przeciwnicy, o ile to widzą, czerpią z tego nowe powody do podejrzeń, ale każdy człowiek oględny powie, że jest to woda na młyn spirytyzmu, że to właśnie dowodzi prawowierności świata umysłowego (intelligibel), który jest koniecznym przypuszczeniem fizyki transcendentalnej.

Wobec tych okoliczności jest rzeczą zaleconą dla każdego eksperymentatora, by przynajmniej czasowo dać zupełnie wolny bieg zjawiskom, nie narzucając im obcych, często paraliżujących warunków. Nie potrzebuje on się obawiać, że wtedy zjawiska te w swej całości wystawione będą na łup teorii oszustwa; raczej spotka on się przynajmniej z kilkoma taki-

¹ Jest to świat nowy, otwarty przed nami (fr.) – *przyp. red.*

mi, które w ogóle nie mogłyby być osiągnięte przez oszustwo, i których siła dowodu jest tak wielka, że nie może być ona przez warunki, wśród których odbyło się zjawisko, ani zwiększona, ani też uszczuplona.

Ale cofnijmy się jeszcze. Wiedza tajemna musi objawić się kiedyś dla każdego świata i każdego rzędu istot. Wymaga jedynie trzech przypuszczeń i wszystkie trzy mamy nawet danymi na naszej małej Ziemi: wielkie biologiczne przeciągi czasu, wielkie biologiczne bogactwo i ustawiczna ewolucja. Można zatem przynajmniej przyjąć tę możliwość, że nawet na tej małej ziemi zjawiska tajemne mogą stać się zarówno zwyczajnymi, jak dziś są niezwykle. Można sobie wyobrazić, że na tej ziemi następować będą po sobie istoty żyjące, choćby w znacznych odstępach czasu, których formy wyglądu będą tak dalece odmienne, że będzie się to równało zmianie subiektywnych obrazów świata, jak też i odpowiadających im sposobów działania. Można pomyśleć, aby jednej istocie danymi były równocześnie odmienne formy wyglądu i sposoby działania, o czym obie połowy jego istoty wiedzą, albo może też nie wiedzą. Równałoby się to jednoczesnej przynależności do tego (Diesseits) i do tamtego świata (Jenseits), i to można twierdzić – według mego mniemania – o nas, ludziach. Bez tego przypuszczenia byłoby nawet zgoła niezrozumiałym, że obok zwykłego sposobu bytu możemy jeszcze okazać somnambuliczny z zupełnie odmienną formą wyglądu i sposobem działania, co znowu nie może być jedynie skutkiem jakichś czarów, wywołanych przez magnetyzera, i co może być tylko wysnute z dziedziny ukrytej (Latenz). Sam Kant wygłaszał zresztą ten pogląd i wypowiedział go w *Marzeniach jasnowidzącego*, że należymy jednocześnie do dwu odrębnych światów, pomimo że nie wiemy o tym, jako ziemscy ludzie.

Lecz wreszcie można i to pomyśleć, że na naszej ziemi istoty żyjące o odmiennej formie wyglądu i odmiennym sposobie działania nie wyłonią się dopiero w biologicznej przyszłości, ale że dziś już istnieją i Ziemię zamieszkują. Gdybyśmy też o tym wcale nie wiedzieli, nie dowodziłoby to bynajmniej czegoś przeciwnego; bo też nie wiemy nic, lub prawie nic, o naszym własnym transcendentnym podmiocie, który właśnie jest członkiem owego hipotetycznego szeregu istot i który żyje w tym samym zaświecie (Jenseits), co i one.

Ale przyjmijmy teraz, że taki współcześnie z nami żyjący szereg istot wszedłby z nami za pomocą ewolucji w zetknięcie graniczne. Równałoby się to oddziaływaniu zaświatów na ten świat, tzn. nasze obustronne subiektywne obrazy świata i sposoby działania poczęłyby nawzajem się mieszać. Nastąpiłyby zatem zjawiska, które ze stanowiska naszego świata byłyby cudami, jakkolwiek ze stanowiska owego szeregu istot byłyby zupełnie naturalne. Ale jakżeby to przyjął ziemski człowiek? Przeczyłby on z początku możliwie najdłużej tym faktom, bo nie wie on nic o owym szeregu istot. A gdyby to już dłużej nie uchodziło z powodu zbyt częstych spostrzeżeń, tłumaczyłby je sobie z fałszywych przyczyn, czy to z chorośliwej wyobraźni widza, czy też z rozmyślnego wdawania się jakiegoś dowcipnisia. Takie wytłumaczenie zjawisk byłoby ulubione szczególnie u owych ludzi, którzy są dostatecznie wykształceni, aby wiedzieć, że w naturze nie mogą istnieć żadne cuda. Ale najgłośniej grzmieliby przeciw wszelkiemu innemu rozumieniu zjawisk owi uczeni, u których pojęcie przyczynowości wypłynęło ze zjawisk znanego nam świata (Diesseits), i którzy tak się już weni wzięli, że każde rozszerzenie widnokregu odczuwają jako bolesną operację. Nie mogą oni tego zrozumieć, że ze świata inaczej przedstawionego wypływają też inne przyczynowości rzeczy. Ale istoty, których to dotyczy, muszą – jeżeli oddziałują na nasz świat – koniecznie wywoływać zjawiska, które stoją w sprzeczności wprawdzie nie z nauką, ale z naszą wiedzą. Ale owi uczeni, którzy już przy samym słowie „zaświaty” mimo woli wznoszą oczy ku zenitowi, gdzie – zakławszy się na Kopernika – nic dojrzeć nie mogą, z wielką trudnością doszliby do przekonania, nawet trudniej niż profani, że zaświaty możemy odkryć jedynie, zagłębiając się we własnym wnętrzu. Słowem, prawda byłaby na ziemi przyjęta znowu przydepnięciem nogą i to aż do jednego szczegółu zupełnie tak samo, jak dziś przyjmują spirytyzm.

Aby ochronić się od udziału w tym przyjęciu, musimy najpierw ciągle pamiętać o tym, że o tym i tamtym świecie może być mowa tylko w znaczeniu podmiotowym, teoretyczno-poznawczym, a nie przestrzennym. Kant powiedział, że zaświaty nie są innym miejscem, lecz tylko innym stanem; Hellenbach mówi, że urodzenie i śmierć są tylko zmianą form wyglądu, a dwa te sądy można krótko i zwięźle zebrać w zdaniu: zaświaty są światem uważanym z innego punktu widzenia. Świadome istoty sto-

sunku do natury tworzą jej świat (Diesseits); nieświadome jej stosunku innych istot, jak też i jej własne – tworzą zaświaty (Jenseits). Mogą zatem istnieć niezliczone światy i zaświaty, albowiem w naturze dane są niezliczone stosunki, z pewnością i niezliczone szeregi istot, jak też i niezliczone położenia progu świadomości, który dla każdego szeregu istot odcina inny świat (Diesseits) z wielkiej całości natury.

Jak widzimy, zawisło przyjęcie jakie znajduje spirytyzm u człowieka, od jego filozoficznej rozwagi, która właśnie może mieć wielką różnorodność stopnia. Można wprowadzić stać się spirytystą wskutek tylko doświadczenia, tzn. prostej brutalności faktów, z którymi się ktoś spotyka. Lecz żeby stać się spirytystą na drodze myślenia, do tego niezbędny jest jasny pogląd na problem teoretyczno-poznawczy, co już nie każdemu jest dane. Trzeba móc wątpić w istnienie tego świata, ażeby móc uwierzyć w zaświaty. Dlatego jest zupełnie zrozumiałe, że filozofowie, którzy swój system oparli na zagadnieniu teoretyczno-poznawczym – Kant i Schopenhauer – którzy zatem o istnieniu tego świata wątpili, w końcu dotarli do mistyki², że przeciwnie materialści, którzy o tym świecie (Diesseits) nie wątpią, i stół uważają za realny po prostu dlatego, ponieważ można sobie na nim nabić guza, dostają prawdziwych dreszczy, skoro tylko mowa o zaświatach i duchach. Można zatem powiedzieć, że naukowo-przyrodnicze możliwości daleko wybiegają poza to, co przedstawiają – nasze zwykłe życie, somnambulizm i spirytyzm. Ale że wszystkie te możliwości są rzeczywiście danymi, jest to wobec bogactwa natury o wiele prawdopodobniejsze, niż to, żeby tylko wyobraźnia człowieka, tego robaka ziemskiego, była bogata, a natura tak biedna, aby wszędzie wydawała tylko czworo- lub dwunożne stworzenia podzielone na samców i samice. Sądzę przeciwnie, że żadna ludzka wyobraźnia nie może nawet w przybliżeniu wyczerpać wszystkich dziedzin rzeczywistości. Ale też dlatego jesteśmy w ciemni metafizyki równie ogromnie oddaleni od prawdy – jak ćma, która wśród mroków nocy zwabiona światłem gwiazdy, stara się ku niej wzlecieć.

² Kant w swych wydanych przez Politza *Odczytach o metafizyce*, Schopenhauer w swych traktatach *O magnetyzmie zwierzęcym i magii*, *O pozornej celowości w losie jednostki* i *O ukazywaniu się duchów i co z tym pozostaje w związku*.

A wtem zjawia się wiedza tajemna i przedstawia mi, jako fakty doświadczone – kilka z wyobrażonych przeze mnie możliwości przyrodniczych. Napominają mnie, abym je pogardliwie usunął na stronę, dlatego tylko, że wybiegają poza ograniczone przyzwyczajenia myślowe istot, które w tym stuleciu żyją na znikomym małym planecie. Jednak będę się strzegł uczynić coś podobnego; widzę raczej w somnambulizmie i spirytyzmie pożądaną wprawdzie, ale bardzo szczupłą wypłatę na rachunek, jaki może nam przyspaść w udziale w państwie poznania.

Pozostańmy jednak na ziemi. Znaleźliśmy na niej owe trzy warunki, wśród których istnieją może życie normalne i tajemne – czy to sukcesywnie, czy też jako udział różnych szeregów istot, czy wreszcie jednocześnie, jako udział jednej i tej samej istoty. Wszakże, jeżeli już w tym jednym fakcie, że natura podlega rozwojowi, leży rękojmia na to, że cała ta natura przeznaczona jest do utworzenia organicznej całości, jakkolwiek by się to stało w bardzo odległej przyszłości. Co jest odrębne, może być odrębne jedynie pozornie i subiektywnie dla istot żyjących w ograniczonej widowni i ograniczonym czasie. Wszechświat nie jest robotą mozaikową. Zarówno obiektywne widownie życia wstąpią wówczas w liczniejsze i bliższe stosunki wzajemne, jak też i subiektywne wyobrażenia świata muszą spłynąć razem w jedną całość. Możemy wyobrazić sobie ziemię zamieszkaną przez rasę, która znalazła środki porozumienia się z mieszkańcami innej planety, albo też przez istoty, świadome swej przynależności do tego i tamtego świata. Kto myśli inaczej, podobnym jest do owego filistra, który mniema, że pomalowane w paski rogiatki, to ni mniej, ni więcej, tylko sprawka eonów, które na całą wieczność mają obowiązek od czasu do czasu zamalowywać słupy na świeżo.

Takie połączenie świata obiektywnego i subiektywnego wydaje nam się dziś jeszcze trudne do pomyślenia, ponieważ nie możemy wytworzyć sobie określonego wyobrażenia o rozwoju umysłowym przyszłych pokoleń; ponieważ jest to zadanie, które na miarę dzisiejszych zdolności człowieka wydaje się nierozwiązywalne. Trzeba wszakże pomyśleć, że nie może tu być mowy o nas, być może nawet o przyszłych mieszkańcach Ziemi. Ziemia nie jest może jeszcze powołana do wydania Kolumba dla tego połączenia, jest ona może tylko wyspą, na której on wyląduje. Przynajmniej Kolumb spirytyzmu nie urodził się na naszym globie. Spirytyzm

powstał wskutek faktów, które same nam się narzuciły; jest on tylko doświadczeniem, bynajmniej zaś nie odkryciem ludzkości.

Wielu mamy dziś jeszcze ludzi, którzy sądzą, że spirytystą można zostać jedynie na drodze stopniowej autosugestii. Atoli można nim stać się również na drodze myślenia, zupełnie niezależnie od doświadczenia; co więcej, musi się dojść do tego, jeżeli to myślenie jest dosyć konsekwentne. Nawet gdyby nigdy jeszcze dotąd o spirytyzmie nie było mowy, to i tak musiałby on wystąpić w przyszłości. Mój specjalny wypadek był takim, że idee, uzyskane na drodze dedukcji, postawiły mnie ku własnemu zdziwieniu przed wiedzą tajemną, a przy bliższym rozpatrzeniu się w tej dziedzinie znalazły również potwierdzenie indukcyjne, doświadczalne. W tych okolicznościach można by zatem mówić o otumanieniu, przynajmniej co się mnie tyczy, raczej wtedy, gdybym jeszcze dotąd nie został spirytystą; najwyższa bowiem pewność, jaką człowiek w ogóle może osiągnąć, dana mu jest wówczas, kiedy rozumowanie i doświadczenie pokrywają się ze sobą.

Czytelnik może przynajmniej z tego wszystkiego wywnioskować, że wyszedłem z niepodejrzanej dziedziny – z darwinizmu i astronomii. Przez szeroką lukę, która oddziela te nauki od wiedzy tajemnej nie przeleciałem na skrzydłach, ale przemierzyłem ją krok za krokiem. Na drodze wniosków, którym – o ile mogę być sędzią we własnej sprawie – nie można zarzucić braku logiki, doszedłem tam w końcu, a doświadczenie je potwierdziło.

Jest rzeczą naturalną, że idąc za swym popędem, nie zawsze umiałem znaleźć sobie właściwą drogę. Jednakże pewnym byłem co do tego, że mogę nie troszczyć się o cel, do którego się zbliżam, póki kierować się będę logiką i faktami.



Kardec przekazuje rady mediom

fragmenty Księgi mediów

15 stycznia 1861 r. Allan Kardec opublikował Księgę mediów, którą nazwał „Przewodnikiem dla mediów i osób wywołujących Duchy”. Z okazji 150 rocznicy ukazania się tego dzieła, z jego fragmentów ułożyliśmy wywiad z autorem, w którym omówiono wiele aktualnych tematów.

Czy otrzymał Pan jakąś wskazówkę albo informację na temat misji, którą przyszło mu wykonać?

Allan Kardec: Duchy powiedziały mi: „Tak, a jeśli przyjrzyysz się swoim aspiracjom, skłonnościom i temu, o czym niemal nieustannie myślisz, nie powinno cię to zdziwić. Masz wypełnić to, o czym marzyłeś od dawna. Musisz nad tym pracować, by być gotowym, gdyż ten dzień jest bliżej niż ci się wydaje [...] Pozwól, by Opatrzność dokonała swojego dzieła, a będziesz zadowolony”¹.

Co jest przedmiotem Księgi mediów?

Allan Kardec: „Jej przedmiot stanowi wskazanie środków rozwoju predyspozycji medialnych, każdego na miarę jego możliwości, a przede wszystkim pożytecznego wykorzystania występujących zdolności”.

¹ Allan Kardec, *Dzieła pośmiertne*, cz. 2, art. *Moja misja*

„Wyrażamy nadzieję, że ukaże ona spirytyzm w poważnym świetle, bo przecież taka jest jego natura, i uniemożliwi postrzeganie go w kategoriach przedmiotu błahych zajęć i zabaw”².

Co oznacza słowo medium?

Allan Kardec: „Każdy człowiek, który w jakimś stopniu odczuwa wpływ Duchów, jest w związku z tym medium. Zdolność ta jest jedną z przyrodzonych ludzkiej naturze i nie stanowi żadnego przywileju; dlatego też mamy niewiele osób, które nie dysponują nią choćby tylko w niewielkim zakresie. Można więc powiedzieć, że każdy jest medium w mniejszym lub większym stopniu. W powszechnym mniemaniu jednak cecha ta dotyczy tylko osób, u których medialność jest wyraźnie określona i przejawia się w ramach oczywistych, stosunkowo intensywnych efektów, co uzależnione jest od mniej lub bardziej wrażliwej struktury organizmu”³.

Jak można się dowiedzieć, że jesteś medium?

Allan Kardec: „Niestety, do dziś nie opracowano żadnej metody pozwalającej ustalić choćby z niewielkim prawdopodobieństwem, kto posiada tę zdolność. [...] Istnieje tylko jeden sposób na stwierdzenie występowania tego rodzaju medialności – jest to doświadczenie”⁴.

Jak określić, z jakim Duchem mamy do czynienia?

Allan Kardec: „Na podstawie zawartości komunikatów. Dokonajcie analizy okoliczności i treści, a odróżnicie jedno od drugiego [...] dlatego też zalecam wam obserwować i analizować”⁵.

“Kwestia tożsamości Duchów stanowi jeden z najczęstszych tematów dyskusji nawet wśród adeptów spirytyzmu. Dzieje się tak, ponieważ Duchy istotnie nie posiadają żadnych dowodów osobistych [...]. Duchy ocenia się jak ludzi, na podstawie tego, co mówią. Jeżeli jakiś Duch przedstawia się nazwiskiem na przykład Fénelona, lecz opowiada banały czy po prostu plecie głupstwa, to Fénelonem na pewno nie jest. Gdy jednak

² Allan Kardec, *Księga mediów*, Katowice 2003, *Wstęp*

³ *ibidem*, cz. 2, rozdział XIV, punkt 159

⁴ *ibidem*, cz. 2, rozdział XVII, punkt 200

⁵ *ibidem*, cz. 2, rozdział XIX, punkt 223, pyt. 3

mówi rzeczy godne osoby noszącej kiedyś to nazwisko, których ona nie wyparłaby się jako własnych – wtedy o ile nawet nie istnieje materialny dowód, to przynajmniej moralne prawdopodobieństwo, że jest to on we własnej osobie. Przede wszystkim w takiej sytuacji prawdziwa tożsamość pozostaje kwestią uboczną”⁶.

Czy Duchy mogą nam wyjawiać przyszłość?

Allan Kardec: „Gdyby człowiek znał przyszłość, to nie przejmowałby się teraźniejszością. [...] Manifestacje Duchów nie służą przepowiadaniu przyszłości. [...] Może się zdarzyć, że jakiś Duch przewiduje sprawę, uznając za potrzebne ich ujawnienie, czy które ma za zadanie wam ujawnić. Nie ufajcie jednak oszukańczym Duchom, tylko bawiącym się głoszeniem przepowiedni. Jedynie wzięcie pod uwagę wszelkich okoliczności towarzyszących może wam pozwolić na ustalenie stopnia zaufania, na które słowa te zasługują”⁷.

A informacje na temat naszych przeszłych i przyszłych wcieleń?

Allan Kardec: Jeśli chodzi o poprzednie istnienia: „Bóg pozwala czasami, aby w określonym celu zostało to ujawnione. Jeżeli ma to wam pomóc i czegoś nauczyć, to rewelacje na ten temat są prawdziwe i w takich okolicznościach prawie zawsze dochodzi do nich spontanicznie oraz w sposób nieprzewidziany. Bóg nie pozwala jednak nigdy, by miało to zaspokajać czyjąś próżną ciekawość”.

Co zaś tyczy się przyszłych wcieleń: „Wszystko, co na ten temat powiedzą wam jakieś Duchy, będzie żartem i jest to zrozumiałe, ponieważ wasza przyszłość nie może być z góry określona, albowiem będzie ona zależna od tego, jak będziecie się zachowywać na Ziemi oraz od decyzji, które podejmiecie jako Duchy”⁸.

Przed jaką trudnością stoją media?

Allan Kardec: Duch Joanny d'Arc powiedział, co następuje: „Mam nadzieję, że ten przekaz przyniesie owoce i pragnę, by pomógł mediom

⁶ *ibidem*, cz. 2, rozdział XXIV, punkt 255

⁷ *ibidem*, cz. 2, rozdział XXVI, punkt 289, pyt. 7-8

⁸ *ibidem*, cz. 2, rozdział XXVI, punkt 290, pyt. 15-16

uważać na pułapkę, która może je zniszczyć: tą pułapką - już wam to powiedziałam - jest pycha”⁹.

Czy osoby, które dopiero co zainteresowały się spirytyzmem, powinny zacząć od kształtowania zdolności mediumicznych?

Allan Kardec: „Jeśli [...] ktoś chciałby poważnie zgłębić [temat], radzimy, aby przeczytał najpierw *Księgę Duchów*, ona bowiem zawiera podstawowe zasady, bez znajomości których pewne części niniejszej książki byłoby trudno zrozumieć”¹⁰.

„Każdy metodyczny wykład powinien pokonywać drogę od znanego, do nieznanego. Dla materialisty znanym jest materia, dlatego też należy wyjść od materii i przede wszystkim unaocznicić mu w sposób przekonujący, że istnieje jednak coś, czego nie da się rozpatrywać w kategoriach praw rządzących wyłącznie materią. Słowem, zanim *stanie się SPIRYTYSTĄ*, niech *postara się stać SPIRYTUALISTĄ*”¹¹.

Co należy rozumieć przez spotkania spirytystyczne?

Allan Kardec: „Grupa to zespół, którego cechy zależą od cech wszystkich członków, stanowiących swego rodzaju wiązkę. Natomiast wiązka ta jest tym silniejsza, im bardziej jednolita”¹².



⁹ Fragment ten znajduje się na końcu przekazu nr XII w Rozdziale XXXI pt. *Rozprawy Duchów*. W polskim wydaniu *Księgi mediów* z 2003 r. nie został przetłumaczony.

¹⁰ *ibidem*, *Wstęp*

¹¹ *ibidem*, cz. 1, rozdział III, punkt 19

¹² *ibidem*, cz. 2, rozdział XXIX, punkt 331

“Skoro niezbędnymi warunkami poważnego spotkania jest skupienie i jedność myśli, to jest sprawą zrozumiałą, że jedności myśli nie sprzyja zbyt duża liczba uczestników”¹³.

Co jest istotne dla grup mediumicznych?

Allan Kardec: „Zorientowaliśmy się już, jak ważna dla uzyskania dobrych rezultatów pracy jest tożsamość uczuć; a tę jest tym trudniej osiągnąć, im więcej jest osób. W małych grupach poszczególni członkowie lepiej się znają i mają do siebie większe zaufanie [...] Niech każda z takich grup liczy od piętnastu do dwudziestu osób, a z pewnością lepiej upowszechni swoje poglądy niż trzystu-czterystuosobowe stowarzyszenie”¹⁴.

A spotkania poświęcone studiowaniu spirytyzmu?

Allan Kardec: „Spotkania, na których studiuje się kwestie związane ze spirytyzmem, są [...] bardzo przydatne mediom do manifestacji inteligentnych – zwłaszcza tym, które poważnie chcą się rozwinąć i nie przychodzą tam w przekonaniu, że są nieomyślne. Jak już zostało powiedziane, wielkimi zagrożeniami medialności jest opętanie i fascynacja”¹⁵.

A stowarzyszenia spirytystyczne?

Allan Kardec: „Wszystko, co zostało powiedziane ogólnie o grupach spirytystycznych, w naturalny sposób ma zastosowanie do formalnie związanych stowarzyszeń. [...] Możliwe jest więc stworzenie trwałego stowarzyszenia, którego wszyscy członkowie na fundamencie dobrych uczuć spotykałiby się, chcąc studiować nauki Duchów nie tyle w celu ujrzenia czegoś ciekawego, co z myślą o ugruntowaniu własnych poglądów”¹⁶.

Jaka może być przyczyna antagonizmów między stowarzyszeniami spirytystycznymi?

Allan Kardec: „Wszyscy powinni ze sobą współpracować, mając na względzie wspólny cel, to jest poszukiwanie i propagowanie prawdy. Wzajemne starcia grup, będące tylko efektem podrażnionej pychy, stano-

¹³ *ibidem*, punkt 332

¹⁴ *ibidem*, punkt 335

¹⁵ *ibidem*, punkt 329

¹⁶ *ibidem*, punkt 334

wiłyby broń w rękach przeciwników i zaszkodziły całej sprawie, zamiast jej pomóc”¹⁷.

Jaki jest cel medialności?

Allan Kardec: „Medialność to zdolność przyznawana człowiekowi przez Boga nie dla jego przyjemności, ani tym bardziej dla zaspokojenia ambicji. Ma mu ona pomóc w poprawieniu się oraz w ujawnieniu prawdy innym ludziom”¹⁸.

A jaki jest cel spirytyzmu?

Allan Kardec: „Jeżeli spirytyzm – jak to zostało powiedziane – ma się przyczynić do przemiany ludzkości, to może się to dokonać tylko dzięki moralnej poprawie narodów; poprawie, która ze swej strony będzie się dokonywać stopniowo, na zasadzie poprawy poszczególnych jednostek. [...] Wysoko wznoszony sztandar to sztandar *spirytyzmu chrześcijańskiego i humanitarnego*. Jesteśmy szczęśliwi widząc, jak wokół niego gromadzi się tylu ludzi w tak wielu miejscach na całym świecie. Ludzie ci rozumieją, że w tym tkwi element pozwalający zachować społeczny porządek, znak nowych czasów ludzkości”¹⁹.

Źródło: Reformador, nr 2182, styczeń 2011 (Reformador jest brazylijskim miesięcznikiem spirytystycznym wydawanym nieprzerwanie od 1883 r.; działa obecnie pod patronatem Brazylijskiej Federacji Spirytystycznej FEB)

¹⁷ *ibidem*, punkt 348

¹⁸ *ibidem*, rozdział XVII, punkt 220, pyt. 3

¹⁹ *ibidem*, rozdział XXIX, punkt 350

Nauka



Właściwości ciała duchowego

Naukowe podstawy reinkarnacji

Gabriel Delanne

Jest wielką zagadką magnetyzerów spirytualistycznych i spirytystycznych, że badając obiektywnie zjawiska u istoty myślącej, usiłowali naukę o duszy ludzkiej przenieść z dziedziny psychologii na pole obserwacji naukowej. Podczas całego XIX wieku filozofia oficjalna znajdowała się w dziedzinie samoobserwacji, systematycznie bagatelizując wielokrotne i interesujące działanie pozazmysłowe istoty ludzkiej. Dzięki jednak angielskiemu Towarzystwu Badań Psychiczych ustalono obecnie, że telepatia jest prawdą nie do zaprzeczenia, że jasnowidzenie podczas snu czy na jawie jest rzeczą realną, i że na koniec przewidywanie przyszłości zostało już wiele razy stwierdzone. Wszystkie te nowo poznane zdolności są właściwością duszy i nie mogą być wyjaśnione żadną fizjologiczną właściwością ciała. Wszystkie te udowodnione zdolności mają niezmiennie znaczenie, ale są niczym wobec odkrycia fluidycznego ciała duszy, które spirytyści nazywają ciałem duchowym. Od dawna przypuszczano, że istnieje takie duchowe ciało, wszak Hindusi nazywali je *Linga Shaviva*, Hebrajczycy *Nesphesph*, Egipcjanie *Ka* albo *Bai*, Grecy *Ochema*, Pitagoras *subtelnym ciałem duszy* lub *Eidolon*, filozof Cudworth *pośrednikiem plastycznym* a okultyści *ciałem astralnym*. To rozdwojenie sygnalizowali somnambulicy, którzy widzieli je jako ciało materialne wyzwalające się w chwili śmierci lub wychodzące z nich samych, gdy się eksterioryzowali. Jest to zasadniczy łącznik między duchem a materią, który indywidualizuje duszę, pozwala zachować jej swą świadomość i wspomnienia tak po śmierci, jak i za życia, on to zachowuje typ cielesny, pielęgnuje go i naprawia podczas całego trwania egzystencji. Zatem przypomnę sumarycznie

rozmaite rodzaje dowodów, jakie posiadamy, aby ustalić rzeczywistość tego ponadmysłowego organizmu, tak nieznanego jeszcze współczesnej nauce.

Zjawy żywych

W pierwszym tomie mej pracy pt. *Zmaterializowane zjawy żywych i umarłych*, zebrałem pewną ilość autentycznych przykładów, które wykazują, że dusza może wychodzić za życia ze swego fizycznego ciała i pokazywać się w swym drugim identycznym ciecie, nieraz bardzo daleko, a nawet w niektórych wypadkach używać chwilowo tych właściwości, co ciało fizyczne. Nie wchodzi tu w grę teorie gorzej lub lepiej stwierdzone, bo tu natura mówi sama za siebie. Spośród setki dowodów, przypomnę ten, który podaje słynny angielski dziennikarz W. Stead. Widział on podczas więcej niż godzinę dwojnika zmaterializowanego jednej ze swych przyjaciółek, która w tym czasie leżała w swoim pokoju. Sobowtór miał dosyć siły, aby otworzyć drzwi, trzymać książkę, chodzić, i był tak identyczny z ciałem prawdziwym, że obecnie nie wątpili ani na chwilę, że to zmaterializowana zjawą.

Jest jeszcze dużo podobnych temu wypadków i nigdy nie będzie za dużo zwracania uwagi badaczy na te samorzutne zjawiska. Nie jest tu zupełnie potrzebne medium. Duch znajduje w swoim własnym organizmie potrzebne siły, aby swemu ciału duchowemu nadać pozory materii. Wszak, aby chodzić, trzymać książkę, trzeba aby zjawą miała członki. Niemożliwością zaś jest, aby były jakieś ekstrasfjologiczne narządy, które odgrywałyby tę samą rolę, co członki cielesne. Pani, którą Stead widział, trzymała jako zjawą książkę w swej ręce tak samo, jakby to czyniła zwykłą ręką, i to jest faktem, a nie hipotezą.

Gdy zjawą pasażera okrętu pisała na tablicy wskazówki mające ocalić okręt, na którym ciało jego fizyczne spało spokojnie, to czyniła to tak, jak w normalnym życiu, bo miała to, czym mogła trzymać kredę, kierowała ruchami ołówka, nadając mu kierunek potrzebny do otrzymania pisma. Był to jednym słowem duplikat ciała fizycznego i właściwości rozciągały się do najmniejszych szczegółów budowy anatomicznej, ponieważ wykonywane ruchy były takie same, jak u człowieka z krwi i kości. Przypomnę tu także dwojnika pani Fay, który w słynnym doświadczeniu Crookesa

i Varley'a ukazał się pomiędzy firankami gabinetu, trzymając także książkę w ręku, którą podał jednemu z obecnych i to w czasie, kiedy prawdziwe ciało było w letargu i przebiegał po nim prąd elektryczny, zapewniający, że się nie poruży.

Gdy się nad tym zastanawiamy, to nasuwa się wniosek, że w każdym z nas istnieje drugie ciało, podobne zupełnie do fizycznego, mogące się od niego oddzielić, chwilowo je zastąpić, a to w tym celu, aby pozwolić duszy eksterioryzować się i wejść w łączność ze światem zewnętrznym. Durand de Gros, lekarz, mówiąc o bilokacji Alfonsa de Ligouri, który był przy

ostatnich chwilach papieża Klemensa XIV w Rzymie, a równocześnie stwierdziła służba, że spał w tym czasie spokojnie w swej celi w Arienzo koło Neapolu, tak pisze:

„Jeżeli fakt, o którym mowa, i inne fakty opisywane codziennie w publikacjach o telepatii naukowej są stwierdzone i zbadane; jeżeli jednym słowem musimy je stwierdzić, choćby to nas dużo kosztowało, to wypływa z tego jedna jedyna konsekwencja i to z nieubłaganą wprost koniecznością trzeba przyznać, że z naturą fizyczną jest pozornie złączona tajemna natura fizyczna, będąca ekwiwalentem czynności tej pierwszej, chociaż jest budowy zupełnie odmiennej.

Organizm żyjący, który widzimy i który anatomicznie da się rozciąć i rozebrać, ma swego sobowtóra (o ile raczej on nie jest sobowtorem tamtego) a jest nim organizm tajemny, którego nie znajdziemy ani pod skalpelem, ani pod mikroskopem, a który mimo to jest lepiej rozwinięty jak tamten, posiada wszystkie potrzebne organy, jest przyczyną naszej budowy witalnej, przyjmuje



William Stead
Foto Arch.

i przekazuje do świadomości wrażenia z zewnątrz, budzi czynności psychiczne i wpływa działaniem na świat otaczający, oraz urabia go na swoją modłę”.

W takiej to lapidarnej formie wyraził Durand swe zapatrywania i trudno im nie przyznać racji. Allan Kardec już przed siedemdziesięciu laty uczył o tym rozdwojeniu organizmu, które my dziś z takimi naukowymi zastrzeżeniami stwierdzamy. Jeżeli rzeczywiście skalpel i mikroskop są bezsilne, aby ujawnić istnienie ciała duchowego, to fotografia może odkryć obecność eksterioryzowanego z osoby żywej, a nawet niewidocznego dla oka, gdyż mamy na to doskonałe, autentyczne przykłady. Doświadczenia pułkownika de Rochas ujawniają nam również wydzielanie się i wyjście wrażliwości i siły formującej się z przedmiotu badanego. Te materialne fenomeny uzyskane doświadczalnie, interweniują szczęśliwie w dziedzinie, która zdawała się być zastrzeżona jedynie dla obserwacji, a równocześnie usuwają nawet cień niepewności co do wiarygodności sprawy. We wszystkich tych wypadkach pośredniczy tylko i jedynie dusza ludzka, wszak gdy chce się uzyskać rozdwojenia eksperymentalne, to wybiera się miejsce, czas, warunki, a ten, który jest siłą czynną może sobie nawet nieraz przypomnieć, co się działo wtedy, gdy go widziano daleko. Ma on wrażenie, że przeniesiono go na to miejsce, gdzie go widziano i nie myli się, bo może szczegółowo opisywać rzeczy nieznanne, które znajdują się w miejscu jakie zwiedzał tak anormalnie.

Co więcej, w seansach z Eusapią [Palladino] widzimy synchronizm ruchów fizycznych u ciała cielesnego i fluidycznego, wysiłek fizyczny, fizjologiczny przenosi się na dystans i pozostawia materialne ślady tej pozacielesnej czynności. Są to przenoszenia stołów, uciski wywierane na aparaty zapisujące, a przede wszystkim cudowny rezultat doświadczeń: odciski i mulaże, pozwalające zdać sobie naocznie sprawę o naturze działającej przyczyny,

Wobec tych dowodów ukazuje się cała słabość teorii katolickich, okultystycznych, teozoficznych, które chcą wyjaśnić te zjawiska pośrednictwem istot postronnych. Jeżeli p. Siemiradzki stwierdza, że ślady pozostawione na zadymionym przedmiocie przez jakąś rękę fluidyczną, którą obecni czuli i widzieli są identyczne z rysunkiem linii naskórka ręki Eusapii, to trzeba nie mieć ducha krytycznego, aby przypuszczać, że to demon urządził tę zabawę. Jeżeli uzyskuje się w formie z mastyksem od-

cisk swej twarzy, to jak to sam miałem możność stwierdzić, nie trzeba do tego kohort piekielnych. Nie jest to żaden cud, żadne obce pośrednictwo, a jedynie objaw czynności ciała duchowego, którego istnienie te właśnie zjawiska jasno wykazują.

Jeżeli naprawdę szuka się prawdy poza wszelkimi nabytymi przekonaniami, to trzeba iść krok za krokiem, aby nie nastręczać jeszcze większych trudności. Jeżeli znajduje się w ludzkiej istocie dostateczny powód do wywołania jakiegoś zjawiska, to jest przeciwko nauce tłumaczyć je jakimiś obcymi przyczynami, szczególnie, jeżeli są one tylko hipotetyczne, jak w tym właśnie wypadku, gdy się je przypisuje diabłom, aniołom i kogutom astralnym.

Z obserwacji i doświadczenia jasno wynika, że indywiduum ludzkie zdolne jest w specjalnych okolicznościach rozdzielić się na dwie części: widzi się wtedy z jednej strony bezwładne ciało fizyczne, pogrążone w głębokim śnie – a z drugiej, kolejne ciało, zupełny duplikat poprzedniego, które choć oddalone, działa rozumnie, z czego wnosić należy, że inteligencja towarzyszy sobowtórowi, że nie jest on zwykłym obrazem bez świadomości.

Zjawy zmarłych

Jest rzeczą znaną, że można zaobserwować rozdwojenie tak dobrze u osób żywych, jak i u tych, które umierają lub nawet dawno odeszły z naszego świata materialnego. Zjawy zmarłych są tak liczne i tak częste jak osób żywych. Mają one taki sam zewnętrzny wygląd, a często tę samą materialność co zmaterializowane dwojniki osób żyjących. Myśląc zatem logicznie, zmuszeni jesteśmy przypisywać im tę samą przyczynę co tamtym – duszę, z czego jasno wynika fakt doniosły, że śmierć nie unicestwiła jej wcale. Jest to dowód dalszego życia po śmierci, który objawia się nam przez obserwowanie zjawisk naturalnych, a każdy dzień powiększa jeszcze ilość zebranych dowodów.

Są w *Proceedings* w Towarzystwie Badań Psychiczych dwa pamiętniki, w których mowa o zjawianiu się zmarłych. Jeden z nich należy do M. Gurney'a, uzupełniony przez F.W.H. Myers'a, a drugi do pani Sidgwick i z nich możemy poznać różnego rodzaju zjawy. Spotkać tam możemy halucynacje telepatyczne takie, jakie wytwarza sam widzący, następnie wizje

jasnowidne i na koniec zjawy zbiorowe, jak to ma miejsce i u zjaw ludzi żywych. Wiemy dobrze, że możemy doświadczalnie uzyskać te same objawy pomiędzy dwoma żywymi operatorami, z których jeden nie uprzedzając drugiego działa na niego w ten sposób, aby mu się ukazać. W tym wypadku przyczyna zjawiska nie ulega wątpliwości, tylko działający jest autorem zjawiska i on mu wyznaczył dzień i godzinę. Czasami zachowuje on wspomnienie tego swego przeniesienia, a nawet może podać szczegóły, jakie zauważył w czasie, gdy widziano jego zjawę. Stwierdzam z naciskiem, że po śmierci zdarzają się zupełnie podobne fakty. Zjawy umarłych są zupełnie takie same jak zjawy żywych, i jeżeli to dusza ludzka je powoduje, to najzwyczajszą indukcją pozwala przypisać zjawianie się umarłych tej samej przyczynie, tj. duszy, której śmierć ciała nie unicestwiła. Żyje ona dalej i posiada pewną substancję, która w nieskończoność przenosi jej typ cielesny. Jeżeli wizja „zmarłego” posiada następujące cechy, to musi się wykluczyć halucynację:

1. Jeżeli zjawia podaje znaki, jakie miała za życia, a które nieznane są widzącemu (np. skaleczenia, blizny, specjalny ubiór). Jeżeli zjawia jest jedynie jasnowidna, to nie mniej trzeba, aby ten, który ją powoduje, był tam, bez czego nie mogłaby mieć miejsca.

2. Gdy zjawia się osoba, której będący przedmiotem doświadczenia *nie widział nigdy*, a jednak opis jaki daje jest dostatecznie ścisły, aby *ustalić jej identyczność*. Byłoby absurdem przypuszczać, że przypadek pozwolił na wierną odbudowę jakiegoś indywiduum i poznanie go. Nie jest to zwykły obraz, rodzaj jakiejś kolorowanej kliszy, gdyż zjawiska te wskazują na ich celowy charakter, który każe wierzyć w inteligencję.

3. Gdy zjawia daje jakieś wskazówki, których dokładność zostanie dostatecznie stwierdzona lub wyjaśnienia rzeczywistego faktu, nieznanego zupełnie odbierającemu.

4. Jeżeli można było przypadkowo lub z wiedzą uzyskać fotografię zjawy.

5. Jeżeli większa ilość świadków kolejno lub też równocześnie widziała zjawisko zmaterializowane.

6. Jeżeli zwierzęta i ludzie wspólnie spostrzegli zjawę. Inaczej tych wszystkich faktów nie można wytłumaczyć, jak bezpośrednią akcją istoty wyzwolonej. Telepatia między żywymi lub telepatia opóźniona nie wy-

jaśnia tych zjawisk, które są bezpośrednimi objawami nieśmiertelności własnego „ja”.

Z tego wynika, że stosunki pomiędzy żywymi i umarłymi są naturalnymi zdarzeniami, występującymi spontanicznie, o ile tylko pozwolą na to okoliczności fizyczne i intelektualne. Nie ma w tym nic nadnaturalnego, nic cudownego, żadnej cudownej interwencji, jest tylko *animiczna* czynność tego samego rodzaju, co ta, która ma miejsce pomiędzy żywymi. Jeżeli eksterioryzacja osoby dowodzi istnienia ciała duchowego za życia, a fotografia i odciski dwójnika nie pozwalają w to wątpić, to te same dowody uzyskane po śmierci utrwalają z tą samą siłą dalsze trwanie ciała duchowego. Oto, co nam obserwacja pozwala wprost dotknąć palcem. Nie zapominajmy, że obserwowali to uczeni bardzo wybredni w doborze świadectw, którzy omówili najmniejsze zdarzenie i którzy dopuścili do swej kolekcji dowodów tylko te zeznania, które zdawały się nie mieć nic do zarzucenia. Dowody, gdy je drobiazgowo badamy, stawiają nas w obecności istot zmarłych, mających ciało psychiczne, gdyż to ono działa na materię. Należałoby tylko bliżej je poznać i jego naturę, gdyż zjawy naturalne są zbyt przelotne lub ukazują się w tak wzruszających okolicznościach dla widzających je, że jest im trudno, patrząc na nie, zachować zimną krew, tak potrzebną do zanotowania starannego wszystkich szczegółów.

Zjawy wywołane

Spirytyści pierwsi organizowali eksperymentalne seanse w pewnych oznaczonych miejscach i dniach wybranych, otaczając się niezbędnymi ostrożnościami, aby móc dobrze obserwować zjawy. Od tego dnia, w którym dowiedziano się, że medium może służyć do materializacji, urządzono na większą skalę ankietę, która przyniosła dużo korzyści.

Nie należy sądzić, że zjawy wywołane zostały przez zebranych i od razu ochotnie uznane. Nawet wśród spirytystów zaczęły się ostre polemiki pomiędzy przekonanymi a niewierzącymi. Wszystkie zarzuty i przypuszczenia, jakie jeszcze dziś nam stawiają, już wtedy wysunięto. Czy można wierzyć, aby duch, a więc niematerialna istota przybierała grube cielesne ciało? Skąd je duch wziął? Dlaczego ukazuje się w draperiach, a czasami – o zgrozo! – w surducie i meloniku? Czyż to nie jest dowodem, że obecni ulegli halucynacji lub zostali przez szalbierzy bezwstydnie oszukani?



Gabriel Delanne
Foto Arch.

Ale wszystkie te zarzuty i wiele innych jeszcze nie powstrzymały badaczy. Przedsięwzięli rozliczne środki ostrożności, aby nie zostać oszukanymi i badania prowadzono dalej. Czasami na krześle stojącym na ziemi krępowano medium, a końce sznura trzymało dwu z obecnych poza gabine-tem, to znów umieszczano medium w worku starannie zawiązanym oko-ło szyi i węzły jeszcze pieczętowano, albo też zamykano medium w klatce; zjawy jednak pomimo przeszkód jakie im stawiano, ukazywały się dalej.

W doświadczeniach z Florence Cook posunięto się tak daleko, że przybito jej włosy gwoździami do podłogi. Przekonano się jednak w końcu, że z prawdziwymi mediami te wszystkie ostrożności były bezużyteczne. Istoty, które się zjawiały i znikały lub rozpływały w oczach zebranych, miały dosyć mocy, by sobie kpić z tych ostrożności, gdyż często uwalniały medium z więzów, choć żaden węzeł nie był rozwiązany i nie można było zdać sobie sprawy, jak to uczyniły.

Gdyby ktoś chciał przewertować bogate *Roczniki Spirytyzmu*, to przekonałby się, że pod innymi nazwami przedyskutowali pierwsi badacze wszystkie współczesne teorie i hipotezy. Przypuszczano najpierw, że wszystko jest oparte na somnambulicznej imaginacji medium, przypisywano mu kreacje czasowe, jakie pokazywały się obecnym na seansie. Sądono, że to była sugestia, której ulegli zebrani w ciemności i w odpowiednim korzystnym nastawieniu oczekujący tej halucynacji. Hipotezę tę trzeba było zmodyfikować z chwilą, gdy się uzyskało pewność, że zjawy były zmaterializowane. Wtedy usiłowano wmówić, że wszystko da się wyjaśnić eksterioryzacją sobowtóra i jego transfiguracjami, to znów, że medium czerpie w podświadomości obecnych typy, według których modeluje swe fluidyczne ciało, dając mu wygląd jednego lub więcej zmarłych znanych komuś z obecnych. Na tym punkcie stoją dotąd współcześni uczeni, którzy niedostatecznie zbadali sprawę. Dowodem może być prof. Richet, który w książce swej *Traktat o metapsychice*, ochrzcił zjawę nazwą ektoplazmy, jakby to był fenomen ideoplastyczny z materii wydzielonej przez medium.

Ezopsychizm, ideoplastia, psychodynamizm, panapsychizm itd., są tylko różnymi wyrażeniami, ale oznaczają jedną i tę samą rzecz. Mimo zręcznej akrobacji intelektualnej, dalekie są te teorie od tego, aby dać wyjaśnienie wielu wypadków. Zdarza się, że zjawy wyraża się i pisze w języku nieznanym medium ani obecnym i obaloną jest teoria ezopsychizmu. W innych okolicznościach dwie, trzy, cztery zjawy mówią, poruszają się równocześnie lub urządzają koncert, w którym każda z nich głos zabiera i trzeba pożegnać się z ideoplastią. Na koniec, niektóre osobistości przychodzą, aby ustalić bezspornie niezależność zjawisk, co ma miejsce w wypadkach zjawisk spontanicznych.

Że oficjalna nauka odnosi się z krańcową ostrożnością do dziedzin mało zbadanych, jest rzeczą bardzo słuszną, bo obowiązkiem jej jest nie awanturować się i wyczerpać wszystkie możliwości naturalne lub dopuszczalne, zanim jakąś sprawę uzna i za taką ją ogłosi. Źle jednak czynią jej reprezentanci, jeżeli zbyt kategorycznie wypowiadają się, zanim o czymś nabędą dostatecznego przekonania. My spirytyści wyprzedziliśmy ich dużo, i mamy prawo opierając się na przeszłości dziwić się ich pysze, i zarzucać im ignorancję, a znając rezultaty poprzednio uzyskane powiedzieć im, że ich wyjaśnienia są błędne i że sami to spostrzegą, gdy dalej będą eksperymentować. Wiem dobrze, że postęp idzie etapami, że dużo trzeba czasu, aby opinia publiczna przyzwyczaiła się do nowości, dlatego bez zniecierpliwienia oczekuję przyjścia nowych mediów, z którymi będzie można prowadzić dalej te interesujące odkrycia. Ponieważ zjawiska te są realne i ukazały się prawie że wszędzie, jest więc rzeczą pewną, że się ponownie ukażą i tego dnia my zatriumfujemy, gdyż prawda musi zawsze wyjść na światło dzienne.

Za pomocą fotografii można było stwierdzić realność zjawisk (np. u Crookesa, Aksakowa, Butlerowa), można było zobaczyć ich kształty, stwierdzić, że podczas materializacji posiadają cechy charakterystyczne istot żywych, jak wzrost, ciężar ciała itd. Członki ich, ich ramiona, kolana są takie same jak nasze. Chodzą, mówią i piszą. Jeżeli wziąć je za rękę, to ma się wrażenie, że dotyka się zwykłej ludzkiej ręki. Wszystko to jednak nie było dostateczne, aby zbadać różnice istniejące pomiędzy medium a zjawą. Trzeba było móc ją widzieć dosyć często i w dosyć dobrych warunkach, aby ustalić różnice, które ją indywidualizują wyraźnie od medium. Gdy weźmiemy pod uwagę doświadczenia choćby Crookesa, to odpowiedzą one stawianym wymaganiom.

Przypomnę tu własne słowa tego wielkiego uczonego, który eksperymentował u siebie, przy drzwiach zamkniętych. Oto, co pisze:

„Zanim zakończę ten rozdział, chcę dać poznać pewne różnice, jakie zauważyłem między panną Cook a Katie. Wzrost Katie jest różny; widziałem ją większą o 6 cali od p. Cook, a wczoraj wieczorem będąc bosą i nie stojąc na palcach miała 4,5 cala więcej od niej. Miała też wczoraj odkrytą szyję, a skóra na niej była miła i gładka w dotknięciu, oraz przyjemna dla oka, podczas gdy p. Cook ma na szyi bliznę, którą doskonale widać, a w dotknięciu jest twarda. Uszy Ka-

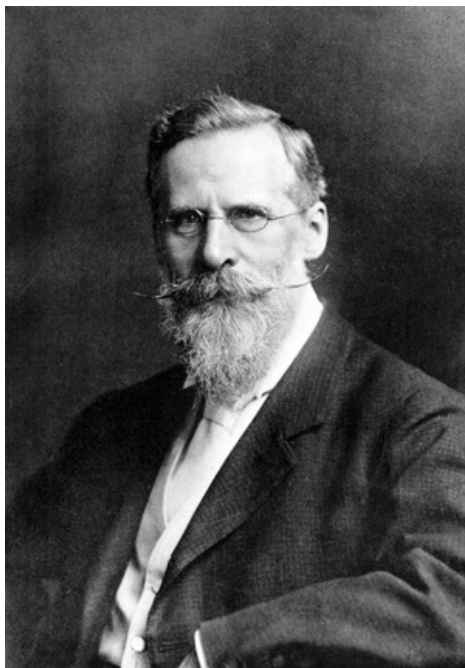
tie ma nieprzebite, a p. Cook nosi zwykle kolczyki. Cera Katie jest biała, a p. Cook bardzo ciemna. Palce Katie są o wiele dłuższe niż p. Cook, a twarz dużo pełniejsza. W sposobie bycia i wyrażania się zachodzą także wybitne różnice”.

Aby należycie ocenić wartość tych różnic, dobrze jest sobie przypomnieć, że w setkach sprawdzonych wypadków rozdziolenia u osób żywych zawsze i wszędzie zauważono, że eksterioryzowana osoba była *absolutną reprodukcją* ciała fizycznego osoby działającej. Jest to reguła, co do której ja przynajmniej nie spotkałem wyjątków. Gdy uzyskujemy odciski lub mule (odlewy) dwójnika osoby żywej – czy to na seansach z Eglingtonem czy Eusapią, to odlewy są *analogiczną kopią* prawdziwego ciała.

Widoczne są najdrobniejsze szczegóły na tych fluidycznych członkach. Widzimy nabrzmienia mięśni, żyły i kości, rysunek epidermy, wszystko jest doskonale odtworzone. Wskutek tego i wskutek wyżej podanych różnic, nie można uważać zjawy Katie za dwójnika p. Cook, i dokąd mi ktoś nie dowiedzie czegoś wręcz przeciwnego, to wierzę, że są to dwie różne osoby.

Co do wzrostu Katie, to Crookes mógł się upewnić za pomocą zręcznego sposobu, który potwierdził, że jego ocena była ścisła. Oto co zrobił:

„Jedną z najciekawszych fotografii jest ta, na której stoję obok Katie, a ona stoi boso na ściśle wyznaczonym miejscu podłogi. Następnie ubrałem p. Cook tak jak Katie i razem z nią stanąłem na tym samym miejscu, w tej samej pozycji, aby zrobić drugie zdjęcie aparatem fotograficznym, stojącym tam, gdzie był poprzednio i przy takim samym oświetleniu. Gdy dwie te klisze umieściłem na sobie, to moja fotografia pokrywa się zupełnie na jednej i drugiej odbitce, ale



sir William Crookes
Foto Arch.

wzrost Katie jest większy o pół głowy od p. Cook i przy niej Katie wydaje się być tęgą kobietą. W wielu wypadkach szerokość jej twarzy, grubość ciała różnią się zasadniczo od medium, a fotografie pozwalają widzieć dalsze jeszcze różnice.

Nie może jednak fotografia odmalować doskonałego piękna twarzy Katie tak, jak słowa nie opiszą uroku jej zachowania. Fotografia odda pozę, ale jakże oddać może cudowną czystość jej cery, jak odda wyraz jej rysów, zmieniających się pod wpływem uczuć? Nie odda tego smutku i zadumy, które malują się na jej twarzy, gdy opowiada jakieś przykre wrażenie czy wypadek ze swego poprzedniego życia, ani niewinnego uśmiechu młodej dziewczyny, gdy zabrawszy koło siebie moje dzieci, opowiada im epizody życia i przygody w Indiach”.

Zjawia zapewnia zatem, że już poprzednio żyła, bo jest przecież zmarłą – jest duchem. Dlaczego wątpić w to co mówi?

Ba! Powiedzą niektórzy sceptycy, nie damy się nabrać na zjawy! Katie może być osobą, którą wytworzyła podświadomość p. Cook, może to typ idealny, jej wytwór, który eksterioryzuje transfigurując swój dwójnik. Prawdę powiedziawszy, gdy mówi się o zjawiskach spirytystycznych, to zdaje się, że najlepsi krytycy tracą równowagę. Aby tak sądzić, musiałoby się najpierw ustalić, że transfiguracja jest zjawiskiem wynikającym z woli medium, co dotąd nigdy nie zostało dowiedzione. Z tego, że duch zdolny jest działać na siłę psychiczną, by dać jej pozory realności nie wynika wcale, że może zmieniać samego siebie. Rzeźbiarz może urabiać jak chce glinę i tworzyć ludzi lub zwierzęta, ale sądzę, że nikt nie pomyśli, iż zdolności jego pozwolą mu zmienić kształt nosa. Jest to więc zarzut nieusprawiedliwiony, jeżeli się dopatruje, że w tworzeniu się zjaw gra rolę świadome czy nieświadome medium. Gdy kwestię tę głębiej badamy, to interpretacja ta odsłania jeszcze bardziej swój fantastyczny charakter. Musiałoby się uposażyć medium mocą twórczą niemającą wprost porównania, cudowną zaiste potęgą płodzenia, gdyby momentalnie mogło utworzyć indywiduum, tak bardzo różniące się od niego samego z punktu widzenia fizjologicznego. Oto dalsze wywody zaczerpnięte od Crookesa:

„Widziałem tak dobrze Katie przy elektrycznym oświetleniu, że mogę dodać jeszcze kilka cech różniących ją od medium. Mam zupełną pewność, że p. Cook i Katie to dwie zupełnie inne indywidualności, przynajmniej co się tyczy ich ciała. Włosy p. Cook są tak ciemne, że zdają się prawie czarne, przede mną leży pukiel włosów, który Katie pozwoliła mi wyciąć ze swych wspaniałych

splotów, jest on ślicznego kasztanowego koloru. Wycinałem go, sunąc własnymi palcami po włosach aż do głowy, aby mieć pewność, że z niej wyrósł”.

A dalej tak mówi Crookes:

„Pewnego wieczoru liczyłem puls Katie, bił regularnie 75, podczas gdy puls p. Cook, który badałem za chwilę, miał 90, tyle co zwykle. Przykładając ucho do piersi Katie słyszałem bicie jej serca i pulsację jeszcze wyraźniejszą niż serca p. Cook, gdy po seansie pozwoliła mi na to doświadczenie. Badałem w ten sposób płuca Katie i były zdrowsze niż mego medium, które wtenczas, gdy je badałem, przechodziło silny katar”.

Chociaż te zjawiska zdają się być nieprawdopodobne, to są jednak prawdziwe, gdyż mimo instynktownej niechęci prof. Richet stwierdził ich wiarygodność pięćdziesiąt lat później, robiąc identyczne doświadczenia na zjawach i widział się zmuszonym napisać, co następuje:

„Zarzucali mi spirytyści i czuli do mnie żal za użycie słowa absurd, a nie rozumieli, że nie było mi łatwo i nie bez przykrości zdecydowałem się przyznać rzeczywistość tych zjawisk. Jest bowiem rzeczą bardzo bolesną i wymaga dużego intelektualnego wysiłku zmusić fizjologa, fizyka i chemika do przyznania, że z ciała ludzkiego wychodzi postać mająca cyrkulację, ciepłotę ciała i mięśnie, która wydycha kwas węglowy i ma swój ciężar, która mówi i myśli. Tak, jest to absurdalne – ale cóż robić – to jest prawda”.

Powołując się na badania Williama Crookesa, zjawa posiada serce i płuca! Równocześnie stwierdził on, że mechanizm fizjologiczny Katie różnił się zupełnie od mechanizmu p. Cook i z tego jasno wynika, że są to dwa różne organizmy, gdyż jeden z nich w danej chwili był zdrowy, a drugi chory.

A teraz zapytuję szczerze, którzy ludzie są ogarnięci prawdziwym duchem naukowym? Czy ci, którzy badają najbardziej fantastyczne hipotezy, czy ci, którzy nie wychodzą nigdy poza granice, jakie im zakresliła surowa obserwacja? Sądzę, że odpowiedź jest jedna. Ja sam stwierdziłem wobec prof. Richeta, że zjawa Bien-Boa wydychała kwas węglowy, gdyż wprowadzony do balonu zawierającego roztwór barytu, spowodował osad węgla i barytu.

Gdyby potrzeba było dalszych dowodów niezależności zjaw, to znajdzie się je w rozmowach, jakie w ostatnich czasach swej mediumiczności

i w dniu ostatniego seansu, prowadziła Florence Cook z Katie. Nie można podtrzymywać podobnych absurdów, że można np. być równocześnie świadomym i nieświadomym i pozornie w swoim ciele i w innym, różne mieć idee i charakter odmienny od własnego. Koniec sprawozdania Crookesa wykazuje z największą ewidencją, że Katie była indywidualnością różną od medium i od obecnych. Posłuchajmy tego wzruszającego opowiadania ostatniego spotkania ducha z medium.

„Gdy Katie skończyła podawać swe wskazówki – powiada Crookes – zawezwała mnie do wejścia z nią do gabinetu i pozwoliła pozostać tam do końca. Gdy zasunęła firankę, rozmawiała chwilę ze mną, a później przeszła pokój, aby udać się do p. Cook, leżącej bez ducha na ziemi. Nachylając się nad nią Katie dotknęła jej i rzekła: »Zbudź się Florence, zbudź się! Muszę teraz odejść od ciebie«.

P. Cook zbudziła się i zalana łzami błagała Katie, aby jeszcze pozostała. »Nie mogę moja droga. Misja moja jest skończona. Niech cię Bóg błogosławi« – odpowiedziała Katie i rozmawiały dalej. W ciągu kilku minut rozmawiały ze sobą, aż w końcu łzy przeszkodziły mówić p. Cook. Stosując się do wskazówek Katie podbiegłem, aby podtrzymywać p. Cook, która byłaby upadła na podłogę i płakała konwulsyjnie. Rozejrzałem się wokół, ale Katie i jej biała suknia zniknęły. Gdy tylko p. Cook uspokoiła się, wniesiono światło i wyprowadziłem ją z gabinetu”.

Nie zapominajmy, że stwierdza to i pisze człowiek, który jest członkiem Towarzystwa Królewskiego i jeden z największych uczonych naszej epoki. Mamy dużo podobnych poważnych świadectw, ale brak miejsca nie pozwala mi podać ich więcej. Gdyby jednak ktoś chciał się z nimi zapoznać, to odsyłam go do drugiego tomu dzieła *Zmaterializowane zjawy żywych i umarłych*, gdzie jest podanych ich wiele, z różnych miejsc i krajów. Tam przekonamy się, że zmaterializowane zjawy duchów zmarłych, są istotami, które mają serce, mózg, płuca, mięśnie i nerwy, oraz inteligencję różną niż medium i które chociaż wyzwolone, posiadają jeszcze fizjologiczny mechanizm ziemski.

Dlatego to doświadczenia spirytystyczne są tak ważne. Zjawy spontaniczne – jak to już mówiłem – są zwykle chwilowe, przechodnie i powstają w warunkach zbyt wzruszających, aby świadek mógł się opanować i był zdolny do ścisłej obserwacji. Na seansach urządanych z dobrym

medium jest przeciwnie, można dobrze widzieć i obserwować zjawy. Można je tak jak Crookes, Aksakow, Richet i ja fotografować, można ze zjawą rozmawiać i robić zdjęcie, a to są bezsprzecznie duże dowody rzeczywistości. Można uzyskać odlewy rąk, nóg, twarzy w taki sposób, jak to uzyskali pp. Reimers, Oxley, Ashead, Ashtom, prof. Denton, Epes, Sargent w Międzynarodowym Instytucie Metapsychicznym, zachowując najsurowszą kontrolę.

Odlewy stwierdzają bez zastrzeżeń absolutną materialność, chociaż co prawda są to chwilowe tylko zjawy, stanowią zupełnie pewne dowody i opowiem o nich innym razem.



Wspomnienia poprzednich wcieleń u dzieci

wywiad z Carol Bowman

Carol Bowman, amerykańska badaczka reinkarnacji, opowiada, jak zainteresowała się tematem i w jaki sposób doprowadziło ją to do analizowania wspomnień poprzednich wcieleń u dzieci. Nasza rozmówczyni wygłosiła wykład na ten temat w czasie VI Międzynarodowego Kongresu Spirytystycznego w Walencji. Jest autorką m.in. książki pt. „Poprzednie wcielenia u dzieci”.

Co zachęciło Panią do tego, by zacząć badania tematu reinkarnacji?

Zainteresowałam się reinkarnacją jeszcze w czasach studiów na uniwersytecie w latach 60., gdy doznałam wyjątkowego przeżycia, dzięki któremu zrozumiałam, że pewna część mojej świadomości nie umiera wraz z fizycznym ciałem. Ten moment zmienił moje życie. W tym samym czasie znalazłam potwierdzenie mojego doświadczenia w *Tybetańskiej księdze umarłych* i zobaczyłam, że wiara w to, że świadomość trwa dalej po śmierci stanowi jeden z dogmatów tybetańskiego buddyzmu, a także wedyckiej filozofii indyjskiej. Zauważyłam pewne podobieństwo między dawnymi tradycjami wschodu i mistycznymi tradycjami zachodu znanymi z chrześcijaństwa i judaizmu. Zadawałam sobie pytanie, dlaczego reinkarnacja stała się tematem drwin w głównym nurcie kultury amerykańskiej, ale jednocześnie była jednym z głównych tematów amerykańskich ruchów lat 60. i 70. Odkryłam, że wieki represji i prześladowań ze

strony Kościoła katolickiego i silna akceptacja naukowego materializmu doprowadziły do upadku wiary w reinkarnację w kulturze zachodniej. Wierzyłam w reinkarnację przez wiele lat i miałam pewne mgliste przebłyski tego, co uznawałam za wspomnienia z moich przeszłych żyć. Gdy w wieku 35 lat poddałam się doświadczeniu regresji, próbując znaleźć jakiś sposób, by poradzić sobie z moją chroniczną chorobą, zaczęłam rozumieć, jak nasze przeszłe życia wpływają na wszystkie aspekty naszej osobowości, na zdrowie, zachowanie i postawy. Ta regresja sprawiła, że zmieniłam spojrzenie na moje schorzenie i wyjaśniła mi wiele na temat towarzyszących mi lęków, chorób i innych cech osobowości. Była chyba tym doświadczeniem w moim życiu, które przyniosło mi największe objawienie i najbardziej pomogło w odzyskaniu zdrowia. Chciałabym nauczyć się pomagać innym tak, jak i mnie ktoś wtedy pomógł.

Dlaczego skupiła się pani na badaniach dzieci?

W tym samym czasie – i sędzę, że nie jest to przypadek – u moich dzieci pojawiły się pewne fobie: syn zaczął bać się piorunów, a córka obawiała się, że w naszym domu wybuchnie pożar. Gdy zachęciłam dzieci, by opowiedziały coś na temat tych lęków, odkryliśmy, że traumatyczna śmierć, która spotkała je w poprzednich życiach, była źródłem ich fobii. Gdy zaczęliśmy rozmawiać o poprzednich wcieleniach i śmierci, fobie te



Carol Bowman
Foto Arch.

natychmiast znikły. Ponieważ udało się wyleczyć moje pociechy, zachęciło mnie to do badania wspomnień dotyczących poprzednich żyć u dzieci, a także terapii regresyjnej u dorosłych. Chciałam się dowiedzieć, czy inne dzieci również pamiętały podobne rzeczy.

Odkryłam liczne prace dr. Iana Stevenсона, który udokumentował prawie trzy tysiące przypadków spontanicznych wspomnień z poprzednich żyć u dzieci. Jego badania potwierdzały, że maluchy z całego świata były w stanie przypomnieć sobie swoje wcześniejsze życia i pomogły mi zrozumieć, że wspomnienia moich dzieci nie były czymś tak niezwykłym. Gdy dr Stevenson zweryfikował, kim było dane dziecko w poprzednim wcieleniu, mógł porównać jego obecne cechy z tymi, które posiadało wcześniej. Odkrył, że w niektórych przypadkach pewne cechy osobowościowe przenosiły się z jednego życia na drugie. Zauważył również, że wiele dzieci żywo pamiętały swoje wcześniejsze istnienia, zwłaszcza jeśli zmarły w sposób traumatyczny i bardzo często maluchy te miały fobie związane z tego typu śmiercią. Zaczęłam znajdować na to potwierdzenie i bardzo mnie to zafascynowało, tym bardziej, że z podobną sytuacją spotkałam się u mojego syna i córki. Zdziwiło mnie jednak, że w żadnym studium przypadku czy analizie dr Stevenson nie wspominał, że korzystając z tych wspomnień można je wyleczyć. A przecież to było najbardziej zdumiewające w tym, co zdarzyło się z moimi dziećmi: udało im się pokonać traumę, którą przyniosły do tego życia. Wówczas zauważyłam, że znalazłam coś ważnego, czym trzeba było podzielić się z innymi.



dr Ian Stevenson
Foto Arch.

Jak z naukowego punktu widzenia przygotowała się pani do tego typu badań?

Po moim własnym doświadczeniu dotyczącym terapii poprzednich żyć i tym związanym ze wspomnieniami moich dzieci, wpadłam w obsesję, by zrozumieć, jak pamięć o wcześniejszych wcieleniach na nas wpływa. Nie miałam przygotowania do prowadzenia takich badań, gdyż skoń-

czyłam filologię angielską. Ogromna ciekawość sprawiła jednak, że udało mi się dowiedzieć wiele na temat tego zjawiska i jego praktycznych zastosowań, nie tylko z filozoficznego punktu widzenia, ale przede wszystkim by wykorzystać je jako narzędzie w leczeniu i do poznania samego siebie. Nieco wcześniej modliłam się, by znaleźć jakąś pracę w moim życiu. Gdy tylko ten moment nadszedł, wiedziałam, czym się zajmę. Przeczytałam wszystko, co znalazłam w księgarniach i bibliotekach na temat reinkarnacji i przypadków poprzednich żyć. To wszystko miało miejsce jeszcze przed pojawieniem się internetu, więc możliwości były bardzo ograniczone. Udałam się do pionierów na polu terapii poprzednich żyć takich jak dr Roger Woolger, Henry Bolduc, Winafred Lucas, Norman Inge i inni. Odbylam u nich szkolenia. Zdecydowałam się pójść na studia i obroniłam pracę magisterską jako terapeuta na uniwersytecie w Villanova. Wierzę, że droga była dla mnie przygotowana. Wierzyłam w reinkarnację, więc doświadczyłam przypadku wyleczenia dzięki regresji do poprzednich żyć. A gdy moje dzieci opowiadały o swoich doświadczeniach z wcześniejszych wcieleń, spodobało mi się to, czego byłam świadkiem. Zrozumiałam, jakie rodziło to implikacje również dla innych dzieci.

Udało się Pani odnotować wiele przypadków reinkarnacji?

Od czasu gdy zaczęłam zbieranie przypadków dzieci na początku lat 90., otrzymałam setki maili i listów od rodziców z całego świata. W niektórych przypadkach mamy do czynienia ze zwykłą wypowiedzią dziecka na taki temat. Inne jednak zawierają dużo więcej szczegółów i dotyczyły okresu rozciągającego się na kilka lat. Gdy ukazała się pierwsza moja książka w 1997 r., zaczęła pomagać mi strona www.reincarnationforum.com. Setki osób opisały na tym otwartym forum przypadki reinkarnacji.

Czy temat reinkarnacji cieszy się dużym zainteresowaniem w Stanach Zjednoczonych?

Zauważyłam, że wiele osób w Stanach wierzy w reinkarnację, ale jest to ich prywatne przekonanie, które często trzymają w ukryciu ze względu na rodzaj edukacji religijnej, jaką otrzymali, albo z obawy przed drwinami rodziny lub przyjaciół. Jednak w ostatnich dwudziestu latach znaczna liczba osób zainteresowała się tym tematem. Zwłaszcza książki dr. Briana

Weissa bardzo zaciekały czytelników, tym bardziej że jest on uznanym powszechnie lekarzem, który zdecydował się publicznie opowiedzieć o przypadkach wyleczenia swoich pacjentów dzięki terapii poprzednich żyć. Także telewizja i radio szeroko przedstawiły temat w przeciągu ostatnich piętnastu lat. Gdy materiał jest przedstawiany we właściwy sposób, a nie na zasadzie sensacji, moim zdaniem otwiera to drogę do tego, by ludzie mogli zacząć wyrażać swoje przekonania. Na szczęście ta tendencja będzie trwać.

Co Pani czuje, gdy przedstawia wyniki swoich badań w czasie konferencji spirytystycznych?

Było dla mnie ogromnym zaszczytem i radością móc przedstawić moje odkrycia w czasie dwóch konferencji spirytystycznych: w Bostonie i Walencji. To coś radosnego, gdyż dla wielu innych uczestników, do których się zwracam, przedstawiany przeze mnie temat to coś nowego, a niekiedy to zupełnie nieznane im idee. Z czymś zupełnie innym spotkałam się u spirytystów. Wiem, że są oni dobrze poinformowani na temat, który poruszam i sami wiele wnoszą do dyskusji. W oparciu o to, co od nich usłyszałam, wiem, że doceniają oni praktyczne zastosowanie zasad reinkarnacji, rozwoju duchowego i związanych z tym metod leczenia. Tak właśnie czuję. I to dlatego bardzo mnie cieszy, gdy mogę rozmawiać z ludźmi, którzy rozumieją to, co próbuję przekazać na wykładach i w książkach.

Źródło: Reformador, nr 2183, luty 2011 (Reformador jest brazylijskim miesięcznikiem spirytystycznym wydawanym nieprzerwanie od 1883 r.; działa obecnie pod patronatem Brazylijskiej Federacji Spirytystycznej FEB)



Media poligloci – poemat Telka

Ernesto Bozzano

Nie mogę się powstrzymać, by nie zacytować w skrócie słynnego przypadku postaci mediumicznej Patience Worth (medium pani Curran), która podyktowała tuzin powieści historycznych ocenianych jako arcydzieła, a także ogromną liczbą lirycznych poezji, które są godne podziwu. Pisane w sposób improwizowany na prośbę osoby przeprowadzającej eksperyment, a także na podany temat. Napisała ona jednak przede wszystkim idylliczny poemat zatytułowany *Telka*, który jest jednym z licznych przypadków ksenoglosii¹, ponieważ napisany został w języku anglosaksońskim z XVII wieku połączonym w sposób harmonijny z licznym słownictwem i wyrażeniami dialektalnymi z tej epoki.

Jako że zająłem się szczegółowo tym niezwykłym przypadkiem w mojej monografii na temat literatury z zaświatów, ograniczę się tu jedynie do streszczenia i opisania tego, co Patience Worth powiedziała i napisała w języku swojej epoki, tak innym od współczesnego angielskiego.

Dowiedzieliśmy się od niej, że urodziła się w Anglii, w Dorsetshire w 1646 (albo 1694) roku. Mieszkała w rodzinnej wiosce i pracowała na polu aż do osiągnięcia pełnoletności. Wówczas wyemigrowała do Ameryki, gdzie niedługo później padła ofiarą ataku Indian.

Zauważę tu, że w momentach, gdy badacze podziwiali piękno literackie tekstów psychograficznych, Patience Worth mówiła, że już „w czasie swojego ziemskiego życia zdradzała ten sam temperament wyobraźni poetyckiej”. To spostrzeżenie jest interesujące, ponieważ pozwala wyjaśnić tajemnicę skromnej, zmarłej wieśniaczki, która daje o sobie znać za pośrednictwem medium i dyktuje wybitne dzieła literackie wierszem i pro-

¹ przekazu z zaświatów otrzymanego w języku nieznanym medium – przyp. tłum.

zą. Rzeczywiście te informacje pozwalają nam sądzić, że geniusz pisarski był u tej dziewczyny z Dorsetshire czymś wrodzonym, ale bardzo skromne warunki społeczne, w których przyszło jej żyć, nie pozwoliły mu się ujawnić.

Pierwsze dzieła literackie Patience Worth zostały podyktowane we współczesnym języku angielskim, ale następnie zdecydowała się ona przekazać kilka - wśród nich wybitny poemat, o którym wspominałem - w języku i dialektach z XVII wieku. Oświadczyła, że decyduje się postąpić w ten sposób, by udowodnić swoją duchową niezależność od osoby medium, gdyż nikt na świecie nie byłby w stanie napisać poematu w całości w nieokrzesanym języku anglosaksońskim sprzed dwóch i pół wieku; tekst miał być też napisany w taki sposób, by nie prześlizgnęło się doń ani jedno słowo, które weszło do powszechnego użycia w późniejszym okresie. Nieco później wróciła ona jednak do metody pisarskiej, którą przyjęła na początku, czyli dyktowała dzieła we współczesnym języku angielskim używając jedynie gdzieś tam starszych słów, gdy były one w stanie pomóc skutecznie przekazać treść. Mimo to wciąż rozmawiała i rozmawia z badaczami w swym rodzimym narzeczu.

Jeżeli chodzi o poemat *Telka*, muszę powiedzieć na samym początku, że w okresie, gdy był podyktowany, Patience Worth przestała używać narzędzia mediumicznego w postaci tabliczki oui-ja i przekazywała powieści i wiersze poprzez usta medium; to znaczy, że ta, zachowując w pełni świadomość, słyszał subiektywnie głos, który dyktował mu słowo po słowie tekst. Medium po prostu powtarzała więc głośno słowa, które słyszała, a sekretarz je zapisywał. Często tekst był dyktowany tak szybko, że sekretarz nie nadążał z jego notowaniem. W takim przypadku Patience Worth powtarzała ostatnie zdanie i kontynuowała już dużo wolniej. W tym czasie umysł medium był tak niezależny od tego, co działo się za jej pośrednictwem, że była ona w stanie zapalić papierosa, przerwać, aby wziąć udział w rozmowie z asystentami, wstać i przejść do pokoju obok, aby odebrać telefon. Te przerwy nie przeszkadzały w żaden sposób w procesie dyktowania, a Duch go kontynuował dokładnie w miejscu, w którym mu przerwano. Ta sama sytuacja miała miejsce na każdym seansie, to znaczy postać mediumiczna rozpoczynała dyktowanie od tego samego zdania, na którym zakończyła poprzednią sesję, nawet jeśli od jedne-

go podejścia do drugiego minęły miesiące. Pewnego razu, gdy zapodziały się gdzieś pierwsze rozdziały powieści, Patience Worth podyktowała je raz jeszcze, a gdy odnaleziono zagubiony tekst, dostrzeżono, że jest on idealną kopią drugiej wersji.

Wróćmy jednak do samego poematu *Telka*. Oto, co mówi o nim doktor Walter Prince w wybitnym studium zatytułowanym: *The Case of Patience Worth* [ang. Przypadek Patience Worth]:

„Dla mnie, a wiele osób bardziej kompetentnych niż ja wydało osąd tożsamy z moim, chodzi o wybitne dzieło, które godne jest tego, żeby nazywać je arcydziełem. Niech czytelnik spróbuje wyzbyć się wszelkich uprzedzeń co do tego, że jego autorem mogła być istota z zaświatów; jeśli mu się to uda, będzie w o wiele lepszy sposób mógł docenić wartość tego poematu. Poza tym czytelnik będzie musiał uzbroić się w ogromną cierpliwość i wykonać olbrzymią pracę, by przebrnąć przez dawny język z czasów Chaucera i poświęcić swój czas na to, by właściwie zrozumieć starodawne wyrażenia używane w poemacie. Ponieważ na końcu utworu opublikowano glosariusz trudniejszych terminów, łatwo stwierdzić, że wiele z tych ciekawych słów to wyrazy, które rzeczywiście używano w tamtej epoce, czy też archaiczne i rzadkie słowa, które jednakże kiedyś istniały i do dziś często żyją w dialektach. Mimo to, nawet gdybyśmy nie mieli do dyspozycji glosariusza, wszyscy czytelnicy zdziwią się napotkawszy na nietypowo brzmiące słowa, tak samo jak zdziwią się, jakie znaczenie jest przypisywane niektórym wyrazom. Gdy nabiorą jednak nieco wprawy, stwierdzą, że w całym poemacie trudno napotkać słowa, które byłyby całkowicie niezrozumiałe”. (strona 224.)



Medium Pearl Curran
Foto Arch.

„Postacie z *Telki* żyją; widzimy je, poznajemy; żadna z nich nie jest odwzorowaniem innej. Któraś z postaci może przejawiać tendencje i działania analogiczne do tych, które charakteryzują inną postać, ale jednocześnie można dostrzec w niej cechy, które są właściwe tylko jej i które odróżniają ją od pozostałych. Z drugiej strony postaci Maeterlincka (odnoszę się do tego autora ze względu na wielką reputację, jaką zdobył stosując podobny gatunek literacki), są prawie zawsze cieniami bez życia, które ciężko zindywidualizować na podstawie słów albo innych cech charakterystycznych (Strona 237). A mimo to uznajemy Maeterlincka za wielkiego artystę. W każdym razie nie mogę się powstrzymać od tego, by stwierdzić, że gdy nadejdzie dzień, w którym zniknie pogarda z jaką traktowane są obecnie dzieła mediumiczne, ludzie dostrzegą, że Patience Worth, jeśli mamy ją oceniać na podstawie poematu *Telka*, stoi w hierarchii autorów wyżej niż Maeterlinck...” (strona 239).

Gdy powiedzieliśmy już tak wiele o wartości literackiej poematu, wróćmy do tematu, którym się zajmujemy, czyli przypadku ksenoglosii, z którym mamy do czynienia, jako że wiersz został podyktowany w języku anglosaksońskim sprzed dwóch i pół wieku. Jest on jednocześnie harmonijnie przepleciony słownictwem i wyrażeniami charakterystycznymi dla dialektów regionalnych z tego okresu.

Doktor Walter Prince dokonał porównania archaicznego języka, którym mówiła i pisała Patience Worth, i zauważył, że znaczną część wyrażen i słów używanych przez postać mediumiczną spotkać można u dawnych poetów i prozaików angielskich od Chaucera do Spensera, od Wallera aż do Pope’a. Dostrzega w pewnym momencie, że trudną do pokonania dla hipotez kryptomnezji i kryptestezji przeszkodę stanowi fakt, że wyrazy te, zupełnie za naszych czasów nieużywane, wymawiane są w sposób zupełnie dziś nieznanym. Na przykład archaiczne słowo *scow* (trzewik), którego właściwą wymowę *shoo* [czyt.szuu] podaje Patience Worth, jest wymawiane wciąż w ten sposób w Dorsetshire i dodaje:

„Tajemnicą jest już fakt, że Patience Worth wymawia słowo *scow* używając dźwięku fonetycznego, który dziś jeszcze istnieje, ale istnieje jeszcze wielka tajemnica: to hipoteza „drugiej podświadomej osobowości” (nawet jeśli uznamy, że ma ona nieograniczoną pamięć); trzeba bowiem jasno stwierdzić, że wymowa fonetyczna archaicznych słów nie może być

reminiscencją, gdyż nie ma glosariuszów, które wyjaśniałyby, jak wymawiać nieużywane już wyrazy:. (Strona 228)

Ten sam autor był w stanie nawet znaleźć broszurę poety piszącego w dialekcie z Dorsetshire, prowincji, w której, jak wiemy od Patience Worth, miała się ona urodzić. Stwierdził on wówczas, że w dialekcie tym żyje jeszcze, choć już nieco zmienionych, wiele słów, które wypowiadała postać mediumiczna. Między innymi wymienia zwyczaj dodawania głoski „a” na początku wielu słów, taki jak: a-drowen zamiast słowa throwing; a-vount zamiast found; a-zet zamiast set; a-blushen zamiast blushing; a-vallen zmasit falling i tak dalej (strona 341)

Wciąż w temacie archaicznego języka *Telki* profesor Schiller z uniwersytetu oksfordzkiego zauważa:

„Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, gdy dowiadujemy się, że jedna z tych powieści pisana wierszem, zatytułowana *Telka*, zawierająca 70 000 słów jest napisana w archaicznym języku angielskim i zawiera 90% słów o pochodzeniu czysto anglosaksońskim. Nie znaleziono jednocześnie w niej ani jednego słowa, które pojawiło się w języku angielskim po 1600 roku.... Gdy dowiemy się, że pierwsza wersja Biblii zawiera jedynie 70% słów pochodzenia anglosaksońskiego i że trzeba przytoczyć tekst Laymona z 1205 roku, aby znaleźć taki, w którym procent słów anglosaksońskich będzie taki sam jak w dziele Patience Worth, gdy tak dobrze zastanowimy się nad tym wszystkim, trzeba będzie przyznać, że stoi przed nami coś, co można nazwać prawdziwym „cudem filologicznym”. (*Proceedings of the S.P.R.*, t.XXXVI, str. 574)

Pan Gaspar Yost, który wydał tom na temat doświadczeń z panią Curran, napisał ze swojej strony:

„*Telka* jest wyjątkowa nie tylko ze względu na czystość języka anglosaksońskiego, którym jest napisana, połączenie form napisanych w dialektach z różnych epok i doskonałość gramatyczną, ale także ze względu na zmiany i rozszerzanie znaczeń różnych wyrazów... Patience Worth tak jak Szekspir używa często przysłówka jako czasownika, rzeczownika czy przymiotnika... Wynika to z sytuacji przejściowej w jakiej znajdował się wówczas język angielski; ale to stwierdzenie stanowi tylko jeszcze jeden dowód na to, że Patience Worth jest całkowicie osadzona w swojej epoce, nawet jeśli chodzi o anomalie gramatyczne... Nie ma wątpliwości, że

język Patience Worth jest u niej całkowicie spontaniczny; dają temu dowód okoliczności i to, że nie używała go tylko w kilku swoich dziełach, jak równie fakt, że posługuje się nim w swoich rozmowach z badaczami”. (strony 363, 364, 368)

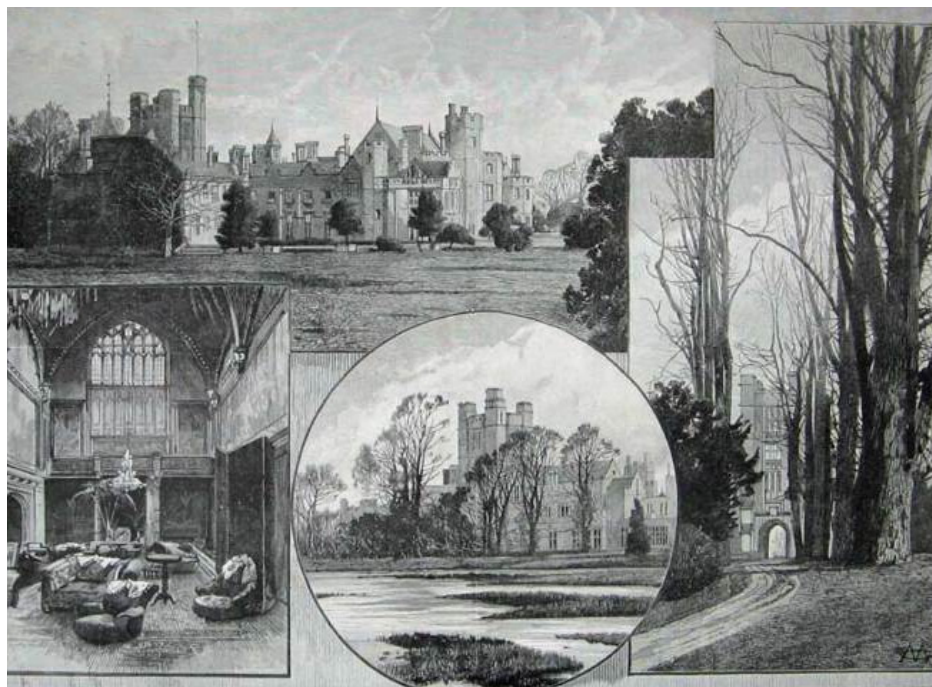
Pozostało mi zasygnalizować jeszcze jeden szczegół, który należy do najbardziej zadziwiających: to fakt, że ów poemat składający się z 70 000 słów zapisanych wierszem na 270 stronach, oceniany przez kompetentnych krytyków jako arcydzieło przewyższające podobne mu utwory Maeterlincka, został podyktowany w ciągu jedynie 35 godzin!

Poza tym poematem Patience Worth podyktowała doskonałą powieść satyryczną zatytułowaną *The Merry Tale* [Radosna opowieść] w tym samym języku anglosaksońskim.

W tej chwili, stojąc przed analizą hipotez naturalistycznych, które można by sformułować, by wyjaśnić ten przypadek, jestem bardzo zakłopotany. Dokonałem już bowiem krytycznej analizy w mojej monografii na temat literatury z zaświatów; zajmuje ona przynajmniej dziesięć stron tekstu. Są cztery hipotezy, do których się odniosłem: 1) ta dotycząca „drugiej podświadomej osobowości”, którą w sensie stricte psychologicznym rozumiemy jako systematyczne rozdwojenie postrzegania psychicznego danej osoby; 2) ta „świadomości subliminalnej” sformułowana przez Myersa, rozumiana w sensie istnienia w człowieku integralnej z nim podświadomej osobowości, dużo bardziej rozwiniętej i doskonalszej niż ta świadoma, a także posiadającej paranormalne właściwości zmysłów i intelektu, których sporadyczne ujawnienie przynosi inspirację; 3) ta dotycząca istnienia świadomości kosmicznej, tak jak rozumie ją Hartmann, a zgodnie z którą chodziłoby o rzeczywisty atrybut Absolutu, czyli Boga; w tym przypadku należałoby przyznać, że świadomość medium łączy się bezpośrednio z Istotą Wyższą w szlachetnym celu wprowadzenia bliźniego w błąd; 4) w końcu ta dotycząca świadomości kosmicznej widzianej z punktu widzenia Williama Jamesa, zgodnie z którą z punktu widzenia metafizycznego można przypuszczać, że istnieje kosmiczny magazyn indywidualnych wspomnień, do którego mają wolny dostęp media i z którego pobieraliby oni to, co przypisuje się biednym duchom.

Nie chcę się powtarzać i jako że dosłownie wyczerpałem ten temat na dziesięciu stronach analiz i dogłębnej krytyki, pozostaje mi jedynie od-

nieść czytelników do mojego dzieła cytowanego wyżej, aby przedstawić pełną dyskusję nad obiekcjami, które przedstawiać będą za wszelką cenę zwolennicy podświadomego pochodzenia wszelkich manifestacji metapsychicznych. Tu muszę ograniczyć się do stwierdzenia, że jakkolwiek łatwo mi było obalić wszelkie twierdzenia przeciwników w oparciu o liczne wydarzenia, które zaczerpnąłem z dzieł na temat Patience Worth, w rzeczywistości jeden tylko przypadek ksenoglosii, z którym mamy tu do czynienia, wystarczyłby do tego, by mój punkt widzenia zatriumfował. Ani hipoteza psychologicznej podświadomości, ani świadomości sublimalnej, bardziej nawet niż trzecia: kosmicznego magazynu indywidualnych wspomnień nie wystarczą nigdy, by wyjaśnić okoliczność podyktowania przez postać mediumiczną wiersza i powieści przy użyciu archaicznego języka anglosaksońskiego z XVII wieku w taki sposób, że nigdy nie wplotła w tekst słów pochodzenia łacińskiego, które weszły w użycie po 1600 r. Co do hipotezy dotyczącej tego, że media łączą się z Absolutem, czyli



Canford Manor w Dorsetshire
Foto Arch.

Bogiem, w szlachetnym celu oszukania bliźniego, chodzi po prostu o hipotezę o bluźnierczym wyrazie. Moim zdaniem to zwykła strata czasu, by dłużej jej się przyglądać.

Filozof, profesor Schiller przy okazji rozprawki, którą napisał na ten temat, zrobił aluzję do dwóch słabych punktów hipotezy świadomości kosmicznej. Uczynił to w następujący sposób:

„Istnieją filozofie, które trafiwszy na wygodną drogę hipotez dotyczących natury ludzkiej, nie są chętne, by się zatrzymać, dopóki nie dotrą do Absolutu. Trzeba być więc gotowym, by usłyszeć od krytyków, że dzieło literackie Patience Worth stanowi autentyczny wyraz Absolutu; jednocześnie inny krytyk, nieco bardziej umiarkowany, powie o sztuce, która wywodzi się z kosmicznego magazynu, w którym zebrane są i marnieją wszelkie wysiłki literackie stuleci. Zauważę, że druga wersja hipotezy, o której mowa, nie uwzględnia problemu wyboru faktów z owego magazynu; pierwsza staje z kolei przed inną trudnością - Patience Worth byłaby przecież dość groteskowym i ekscentrycznym objawieniem tego nieskończenie doskonałego Absolutu, o którym mówią filozofowie. Jeśli wspomina się mi, że skończona istota może być jedynie fragmentem Absolutu, odpowiem jedynie, że ta teoria niewiele wyjaśnia, bo skoro Patience Worth jest w tym sensie fragmentem Absolutu, w ten sam sposób my też jesteśmy fragmentami Absolutu; oznacza to więc tyle, że argumentacja przytoczona powyżej wskazuje na to, że Patience Worth musiałaby być „duchem” takim samym jak inne”. *Proceedings of the S.P.R.*; tom XXXVI, str. 575.

Wydaje mi się, że argumenty profesora Schillera są dość słuszne i wystarczające na tyle, bym nie musiał do nich nic już dodawać. Wspomnę jedynie, że jeśli chodzi o hipotezę magazynu kosmicznego, obiekcja przedstawiona przez prof. Schillera, czyli to, że hipoteza ta nie uwzględnia „wyboru faktów”, którego musiałaby dokonywać podświadoma postać medium, świetnie nadaje się zwłaszcza w przypadku Patience Worth. Rzeczywiście, jeśli mielibyśmy przypuszczać, że w owym magazynie znajdują się wszystkie archaiczne słowa języka angielskiego, które przestały być używane po 1600 roku, byłyby one jedynie materiałem, którego nie mógłby wykorzystać nikt, kto nie zna dobrze znaczenia każdego z wyrazów, podobnie jak odmiany czasowników czy rzeczowników, konstrukcji

gramatycznych, wyrażen dialektalnych i niezliczonych zjawisk charakterystycznych dla języka, z którym powiązane jest jego słownictwo. Trzeba by było ponadto, aby ten, który zna owe archaiczne słowa, był w stanie wybrać tylko te używane przed rokiem 1600 i odrzucić te, które weszły do języka po tej dacie. Nie można sobie wyobrazić, w jaki sposób sublimalna postać medium mogła to wszystko zrobić, gdyż jej normalna osoba nie posiadała nigdy tej wiedzy. Te informacje nie mogły nigdzie istnieć, gdyż struktura organiczna języka jest zwykłą abstrakcją. Wynika z tego, że fantastyczna hipoteza kosmicznego magazynu ma się nijak do faktów, a co za tym idzie trzeba ją wykluczyć spośród tych, które są w stanie wyjaśnić całościowo przypadek Patience Worth.

Pozostaje jeszcze piąta hipoteza: ta dotycząca pamięci przodków. Ale jak już wspomniałem nie można jej powiązać z faktem, że niektóre media mówiły tuzinem nieznanych języków, martwych od tysięcy lat. Zbędnym jest więc prowadzić dyskusje na temat podobnej, absurdalnej hipotezy, którą obalają fakty.

Na sam koniec pragnę podkreślić, że po wyeliminowaniu wszystkich hipotez naturalnych, wliczając te o podłożu metafizycznym, które bardziej tkwią w świecie fantazji niż rzeczywistości, dostrzegamy, że triumfować może jedynie interpretacja spirytualistyczna faktów. Trzeba więc wyciągnąć logiczny wniosek, że w przypadku Patience Worth, mamy do czynienia z interwencją istoty duchowej obcej dla medium, która używała poprawnie swojego języka. Gdy to ustalimy, warto dodać, że spośród udokumentowanych przypadków ksenoglosii, historia Patience Worth jest jedną z najważniejszych; takich, którym ciężko jest zaprzeczyć; jedną z tych, które przynoszą decydujący głos w dyskusji. W tym przypadku rzeczywiście nie chodzi o proste zdania, o pojedyncze strony podyktowane za pośrednictwem medium w nieznanym pośrednikowi języku. Tu mamy do czynienia z dwoma grubymi tomami, które w sumie liczą 600 stron. Do tego dodajmy, że ta sama istota duchowa, gdy rozmawia z badaczami, wyraża się nieustannie w swym rodzimym dialekcie sprzed trzech stuleci. Powtarzam więc, że możemy wciąż pokazywać ten właśnie przypadek, by wykazać w sposób decydujący, że przypadki ksenoglosii istnieją, a w konsekwencji, odebrać z ręki broń zwolennikom teorii metapsychicznych,

którzy tkwią wciąż za murem hipotez, dziś już bez wartości i twierdzą, że istnienie tych zjawisk jest jeszcze wątpliwe.



Chrześcijaństwo i spirytyzm

Léon Denis

W greckim języku filozoficznym wyraz *demon* (daimon) był synonimem *geniusza* albo *ducha*. Takim też był *demon* Sokratesa. Rozróżniano demony dobre i złe; Platon daje nawet Bogu nazwę „wszechmocnego demona”. Chrześcijaństwo przyjęło te określenia częściowo, lecz zmieniło ich znaczenie¹. Dobrym demonom dano nazwę aniołów, a złe pozostały demonami bez przymiotnika. Wyraz *duch* (pneuma) pozostał na określenie inteligencji, pozbawionej ciała fizycznego.

Wyrażenie „pneuma” tłumaczył św. Hieronim przez „spiritus”, uznając wraz z ewangelistami, że istnieją dobre i złe duchy. Pomysł ubóstwienia Ducha pojawił się dopiero w drugim wieku. Tylko w Wulgacie wyraz *sanctus* był stale dołączany do wyrazu *spiritus*, co w wielu wypadkach przyczyniło się do zaciemnienia tekstu i uczyniło go niezrozumiałym. Francuscy tłumacze ksiąg kanonicznych poszli jeszcze dalej w tym kierunku zniekształcenia pierwotnego sensu. Oto jeden z wielu przykładów – u Łukasza (XI) czytamy (tekst grecki):

„10. Albowiem każdy, który prosi, bierze; a który szuka, znajduje; a kołaczącemu będzie otworzone”. – 13. „Jeśliż tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym; jakoż daleko więcej ojciec wasz z nieba da *d u c h a d o b r e g o* tym, którzy go proszą”.

Tłumaczenia francuskie podają: Ducha świętego². To zniekształca sens. W Wulgacie, tłumaczeniu z greckiego na łaciński, powiedziane jest

¹ Patrz w tej sprawie: św. Justyn, *Apologeta*, I, 18; ustęp cytowany dalej w nocie 8.

² W polskim tłumaczeniu Wujka, według którego zacytowano ustęp powyższy pozostawiono „ducha dobrego”; w innych tłumaczeniach polskich spotyka



Figura św. Pawła na placu św. Piotra w Rzymie
Foto Arch.

„Spiritum bonum, dosłownie – Ducha dobrego; Wulgata nie mówi bynajmniej o Duchu Świętym. Pierwotny tekst grecki jest jeszcze bardziej zwięzły i inaczej być nie mogło. Zresztą Duch Święty, jako trzecia osoba Trójcy, pojawia się dopiero z końcem drugiego wieku.

Trzeba zaznaczyć, że w pewnych wypadkach Biblia mówi o Duchu Świętym, zawsze jednak w znaczeniu ducha przyjaznego, ducha związanego z jakąś osobą. Tak w Starym Testamencie (Daniel XIII, 45)³ powiedziane jest: „Pan wzbudził Ducha świętego młodzieńca imieniem Daniel”.

W sprawie obcowania pierwszych chrześcijan z duchami zasługują na nasza uwagę jeszcze następujące ustępy Pisma św.:

Dzieje apostołskie XXI, 4:

„... którzy Pawłowi mówili przez ducha, aby nie chodził do Jeruzalem”.

Niektóre tłumaczenia francuskie podają: „Ducha świętego”.

I Korynt. XIV, 30, 31. Chodzi o ustalenie porządku na zebraniach wiernych:

„A jeśliby inszemu siedzącemu było objawione, pierwszy niechaj milczy. Bo możecie wszyscy po jednemu prorokować; aby się wszyscy uczyli i wszyscy napomnieni byli”.

się „Ducha świętego” – przyp. tłum.

³ W niektórych wydaniach Biblii rozdział ten widnieje pt. „Historia Zuzanny”.

Z tej wskazówki wynika, że prorokować było to nic innego, jak podawać nauki; taka jest dziś rola medium mówiącego albo inkorporacyjnego.

Dzieje Apostolskie XXIII, 6-9. Paweł zwracając się do rady, zawołał:

„O nadzieję (innego życia) i o powstanie z umarłych mnie tu dziś sądzą”.

Podniósł się wielki zgiewk, a niektórzy Faryzeusze spierali się, mówiąc:

„Nic złego nie znajdujemy w tym człowieku; a jeśliż z nim mówił duch albo anioł?”

Dzieje Apostolskie XVI, 16, 17, 18. Paweł został we śnie wezwany, aby poszedł z Tymoteuszem do Macedonii:

„I przydało się, gdyśmy szli na modlitwę, iż dziewczka niaktóra, co miała ducha Pyton, spotkała się z nami, która zysk wielki panom swym czyniła, wieszcząc. Ta chodząc za Pawłem i za nami, wołała mówiąc: Ci ludzie są słudzy Boga najwyższego, którzy wam oznajmują drogę zbawienia”.

Wyrażenie „duch Pyton” oznacza w języku ówczesnym złego ducha. Używane było przez Żydów ortodoksów, którzy przyjmowali tylko wieszczbiarstwo oficjalne, uznane, poręczone przez autorytet kapłański, gdy jego nauki były zgodne z ich naukami; przeciwnie potępiał wieszczbiarstwo ludowe, wykonywane szczególnie przez kobiety, które z tego ciągnęły korzyści. Wszelako określenie to „duch Pyton” było często dowolne. Dowód znajdujemy w fakcie, że widząca, albo „pytia” z Endor, która służyła za pośredniczkę Saulowi dla porozumiewania się z Duchem Samuela, posiadała również, według wyrażenia biblijnego, „ducha Pythona”. A wszakże trudno mieszać Ducha proroka Samuela z duchami niższymi. Scena, opisana przez Biblię, jest imponująco wielka; ma ona wszelkie cechy wzniosłej manifestacji⁴.

W wypadku młodej służącej, przytoczonym wyżej w związku z Pawłem, gdyby przyjąć, że złe duchy mogły głosić Ewangelię, chodząc za apostołami, zaiste trudno byłoby odróżnić źródło natchnień.

Oto do czego przykładano się pilnie we wszelkich okolicznościach na zgromadzeniach wiernych. Potwierdzenie tego znajdujemy w sławnym dokumencie, którego tu dajemy analizę:

⁴ Patrz I Samuel, XXVIII, 6 i następne

Didache, mała rozprawa, odkryta w 1873 roku w bibliotece patriarchatu Jerozolimskiego w Konstantynopolu, napisana prawdopodobnie w Egipcie między rokiem 120 a 160, rzuca nowe światło na organizację Kościoła chrześcijańskiego w początkach drugiego wieku, na jego obrzędy i wierzenia. Składa się z kilku części. Pierwsza, o charakterze czysto moralnym, zawiera sześć rozdziałów, przeznaczonych do pouczenia katechumenów. Co przede wszystkim uderza w tym katechizmie, to zupełny brak wszelkiego pierwiastka dogmatycznego. Część druga mówi o obrzędach, to jest o chrzcie, modlitwie i komunii; trzecia obejmuje liturgię i dyscyplinę. Poleca przestrzeganie niedzieli; podaje zasady, ułatwiające odróżnianie prawdziwych proroków (czytaj: mediów) od fałszywych. Wskazuje warunki wymagane, żeby zostać biskupem albo diakonem, a kończy się rozdziałem o rzeczach ostatecznych i *Parousia* czyli o powrocie Chrystusa.

Dzieło to przedstawia obraz pierwotnego Kościoła, jakże różny od tego, jak go sobie zwykle wyobrażamy.

Chrześcijanie ówczesni znali doskonale praktyki potrzebne, by nawiązać obcowanie z duchami i radzili się ich w niejednej sprawie. Oto dwa bardzo znamienne przykłady:

Papież święty Leon napisał do Flawiusza, biskupa w Konstantynopolu, sławny list o herezji Eutychesa i Nestoriusza, lecz przed wysłaniem złożył go w grobie świętego Piotra, który kazał otworzyć i obok którego modlił się i pościł przez cztery dni, zaklinając księcia apostołów, żeby sam poprawił, co dzięki jego słabości i niedostatecznej czujności mogło się tam dostać sprzecznego z wiarą i potrzebami jego Kościoła. Po czterech dniach zjawił mu się książę apostołów i rzekł: „Przeczytałem i poprawiłem”. Papież kazał otworzyć grób i w istocie znalazł tam swoje pismo poprawione⁵.

Lecz oto jeszcze lepiej. Według Grzegorza z Cezarei⁶, a po nim Nicefora⁷ cały sobór wywoływał duchy:

„Podczas gdy sobór odbywał jeszcze zebrania i zanim Ojcowie mogli podpisać swoje uchwały, zmarło dwóch pobożnych biskupów, Chrysanthus i Mysonius.

⁵ Sophronius, rozdz. CXLVII

⁶ Lipoman, t. VI; *Rozprawa o soborze w Nicei*

⁷ Księga VIII, rozdz. XXIII



Sobór nicejski

Foto Arch.

Sobór, powziąwszy uchwały i głęboko żałując, że i oni nie mogą przyłączyć swoich głosów do wszystkich innych, udał się in corpore na ich grób, a jeden z Ojców zabrał głos: »Świątobliwi pasterze, rzekł, ukończyliśmy wszyscy wspólną naszą pracę i stoczyliśmy walki w imię Pana; jeśli nasze dzieło jest Mu miłe, dajcie nam znak, kładąc na nim wasz podpis«. Natychmiast uchwałę zapieczętowano i złożono do grobu, na którym położono pieczęć soboru. Spędziwszy całą noc na modlitwach, nazajutrz o świcie złamano pieczęcie i znaleziono u dołu rękopisu następujące słowa, zaopatrzone w cyfry i podpisy zmarłych biskupów: »My, Chrysanthus i Mysonius, którzy zgodnie pracowaliśmy wraz ze wszystkimi Ojcami, na pierwszym i świętym Soborze Ekumenicznym, choć obecnie pozbawieni ciał, położyliśmy jednak własnoręczny podpis na ich chwale«. – »Kościół – dodaje Nicefor – uważał tę manifestację za znakomity i istotny triumf nad swymi nieprzyjaciółmi«⁸.

Są to dwa wypadki pisma bezpośredniego, zjawiska stwierdzanego również za naszych czasów⁹.

⁸ Patrz *Revue scientifique et morale du Spiritisme* luty 1909

⁹ Zob. Léon Denis, *W świecie niewidzialnym: spirytyzm i mediumizm*, rozdz. XVIII

Podobnie jak Faryzeusze oskarżali pewnych proroków, że są ożywieni „duchem Pytona”, są wśród kapłanów naszych dni tacy, którzy przypisują zjawiska spirytystyczne diabłom albo duchom niższym: „To są demony – mówi arcybiskup z Tuluzy w swoim wielkopostnym liście pasterskim z 1875 r. – albowiem nie wolno radzić się umarłych; Bóg im odmawia możliwości zadowalania naszej próżnej ciekawości”.

Nie zabronił jednak Samuelowi w przytoczonym wyżej wypadku zadowolić ciekawości Saula w Endorze.

Nie wszyscy atoli kapłani katoliccy podzielają tę opinię. Wśród kleru przenikliwi duchem zrozumieli powagę przejawów spirytystycznych i ich prawdziwy charakter.

Ojciec Lacordaire pisał 20 czerwca 1853 do pani Svetchine w sprawie wirujących stolików:

„Być może także, że przez to rozpowszechnianie chce Bóg ustosunkować rozwój sił duchowych do rozwoju sił materialnych, aby człowiek nie zapominał wobec cudów mechaniki, że istnieją dwa światy, przenikające się wzajemnie, świat cielesny i świat duchów”.

Ojciec P. Le Brun z Oratorium w swym dziele zatytułowanym *Historia zabobonnych praktyk* (s. 358), tak się wyraża:

„Dusze, które cieszą się wiekuistą szczęśliwością, całkowicie pogrążone w kontemplacji chwały Bożej, nie przestają się jeszcze interesować tym, co dotyczy ludzi, których niedole poznały. Gdy dostały szczęścia aniołów, wszyscy święci pisarze przypisują im ten przywilej, iż mogą w ciałach powietrznych stać się widzialnymi dla swych braci, przebywających jeszcze na ziemi, aby ich pocieszać i zwiastować wolę Bożą”.

Znakomity prałat angielski, mgr Benson, syn zmarłego arcybiskupa z Canterbury nawrócony na religię katolicką i członek diecezji Westminster w Londynie, wyłuszcza w *Daily Express*¹⁰ swoje poglądy na spirytyzm.

„Jestem przekonany – mówi – że pewne manifestacje psychiczne pozwalają nam na obcowanie z duszami zmarłych...”

¹⁰ Przedruk w *Le matin*, 15 IV 1912.

Cała rasa ludzka odczuwa rzeczywistą obecność dusz dokoła siebie od wieków. Notowano manifestacje duchów i mówiono o domach nawiedzonych. Zjawisko to ma podkład absolutnie prawdziwy... Co do mnie wyobrażam sobie, że świat duchów porusza się dokoła nas, wywierając swój wpływ, ale pewne duchy w wypadkach, uwarunkowanych nieznanymi nam bliżej przyczynami, zjawiają się istotnie”.

W swoich *Listach do panny Th. V.*, P. Didon napisał te słowa w sprawie pewnej, dopiero co zmarłej osoby:

„... ja, który wierzę w stałe działanie duchów i zmarłych na nas, chętnie wierzę, że ta zagasła istota panią strzeże i niewidzialnie towarzyszy”.

A dalej czytamy:

„Wierzę w boski wpływ, jaki zmarli i święci w tajemniczy sposób na nas wywierają. Żyję w głębokim obcowaniu (komunii) z tymi istotami niewidzialnymi i z rozkoszą doświadczam dobrodziejstw ich tajemniczej bliskości”.

Doktor Józef Lapponi, lekarz dwu papieży: Leona XIII i Piusa X, przytacza w swoim dziele *Hipnotyzm i spirytyzm*, liczne zjawiska spirytystyczne, które przyjmuje jako autentyczne.

Tak więc z jednej strony w Kościele katolickim potępia się spirytyzm jako przeciwny prawom Bożym i kościelnym, a z drugiej uważa się go za pomocnika religii. Wobec takich sprzeczności wielkie musi być zamieszanie pojęć u wiernych.

To samo jest w łonie Kościołów protestanckich. Wielu pastorów i to wybitnych, przyznaje się bez ogródek do spirytyzmu. Pastor Benezech z Montauban pisał nam w lutym 1905 w sprawie zjawisk, jakie sam zaobserwował:

„Przeczuwam, że spirytyzm mógłby się stać pozytywną religią, nie jako religia objawiona, ale jako religia ustalona na podstawie faktów doświadczalnych i w zupełności zgodna z racjonalizmem i wiedzą. Dziwna rzecz! W naszej epoce materializmu, kiedy Kościołom – zda się – zagraża rozkład i upadek, myśl religijna wraca do nas za pośrednictwem uczonych, poparta dziwami czasów starożytnych. Lecz dziwy te, które odróżniam od cudów, ponieważ są one też rzeczą naturalną, tylko wyższą i rzadszą, nie będą tylko na usługi Kościoła szczególnie obdarzonego łaską boskości; będą własnością ludzkości, bez różnicy obrzędów. O ileż to jest większe i bardziej moralne!”

W Londynie wielebny Haweis głosił niedawno „naukę Umarłych” w kościele Marylebon i zapraszał swoich słuchaczy, by po kazaniu przyszliz do zakrystii oglądać fotografie duchów.

Później w kościele św. Jakuba ten sam kaznodzieja mówił o „dążeniach nowoczesnego spirytualizmu” i zakończył słowami, iż „fakty spirytystyczne są w doskonałej zgodności z ogólnym ustrojem i teoriami religii chrześcijańskiej” (Tłum. z pisma *Light* w Londynie, 7 VIII 1897 r.)

Pewna liczba pastorów amerykańskich wykazuje podobny sposób myślenia.

Neue Spiritualistische Blatter z 16 marca 1893 ogłasza tłumaczenie artykułu M. Savage’a, pastora Kościoła unitariańskiego z Bostonu, w którym ten myśliciel i zasłużony pisarz, powszechnie znany w Stanach Zjednoczonych, zdaje sprawę ze swoich badań w dziedzinie psychicznej i opowiada, w jaki sposób stało się, iż dał wiarę faktom spirytystycznym.

Przytaczamy tu część tego artykułu:

„Wobec tych zagadnień stałem, jak niegdyś przyzwoici ludzie z Jeruzalem, Koryntu i Rzymu wobec chrześcijaństwa: zdawało mi się, że to zaraźliwy zaboron. Pewnego razu, opierając się na mej niezmóżonej ignorancji, wygłosiłem w czterech miejscach przeciw tym ideom mowę, po której zdumiałem się bardzo, widząc, iż wśród mych znajomych jest jeszcze wielu światłych ludzi upierających się przy wierze w te sprawy... Zrozumiałem, iż obowiązkiem moim jest badać sumiennie te zjawiska, abym sobie mógł wyrobić inteligentną opinię o ich wartości. Takie były główne powody, które mnie skłoniły do tych długich badań.

W badaniach tych stosowałem metodę naukową, jedyną, jaka – moim zdaniem – prowadzi do wiedzy. Drogą szczegółowej obserwacji starałem się zawsze przekonać, czy mam do czynienia z faktem istotnym i nie przykładałem wagi do żadnych manifestacji, dokonujących się w ciemnościach albo w warunkach, w których nie mogłem zdobyć całkowitej pewności. Nie twierdząc, że manifestacje otrzymane w takich warunkach, muszą być koniecznie oszukańcze, nie przypisywałem im jednak znaczenia; co więcej, chociaż poznałem dobrze, że zjawiska dokonane w innych warunkach, nie są prostym naśladownictwem, zaznajomiłem się gruntownie ze sztuką kuglarską. Większa część zjawisk, które musiałem uznać za istotne i które mnie ostatecznie przekonały, odbyła się w obecności kilku pewnych przyjaciół i bez udziału zawodowego medium.

Gdy już byłem pewny, że mam do czynienia z rzeczywistym faktem, wzywałem na pomoc wszystkie możliwe teorie, żeby go wytłumaczyć bez uciekania się do teorii duchów. Nie mówię: bez uciekania się do przyczyn nadnaturalnych, tylko bez uciekania się do teorii o duchach; nie wierzę bowiem w nic nadnaturalnego. Jeśli istnieją duchy, nasza niezdolność ich ujrzania nie czyni ich bardziej nadnaturalnymi niż np. atom, którego przecież również nie widzimy.

Otóż odkryłem fakty, które dowodzą, że »ja« nie umiera i że po tym, co nazywamy śmiercią, jest dla niego możliwe w pewnych warunkach nawiązanie jeszcze z nami kontaktu.

Wielebny J. Page Hopps na zebraniu pastorów w Manchesterze mówił o »obcowaniu (komunii) duchów w świecie widzialnym i niewidzialnym« i proponował założenie Kościoła, którego głosy byłyby »poselstwami z góry«". (Aurore, VII 1893)

W swym artykule w *Pontefract Express* z 23 stycznia 1898 wielebny C. Ware, pastor Kościoła metodystów, mówił długo o *Dziejach Apostolskich*. Zachęca chrześcijan do „gruntownego studiowania tej księgi z punktu widzenia niezliczonych i cudownych faktów, jakie ona podaje, a które są niczym innym niż zjawiskami spirytystycznymi. Trzeba zauważyć, że w czasach zakładania chrześcijaństwa dwie klasy współpracowników były w bezustannym kontakcie: to duchy odcieleśnione i wcielone”. Wielebny Ware wzmiankuje o wszystkich nadzwyczajnych zjawiskach, które towarzyszyły kazaniom uczniów, gdy języki ogniste pojawiły się nad ich głowami, oraz przypomina gorący zapach, jaki się udzielił pierwszym chrześcijanom dzięki tym zjawiskom, które obecnie spotykamy na seansach spirytystycznych.

Pastor holenderski Beversluis na Kongresie Spirytualistycznym, obytym w Paryżu w 1900 roku, wyrzekł te słowa:

„Zdobyłem pewność, że spirytyzm jest prawdziwy... To światło niebiańskie rozprasza strach przed piekłem, Szatanem i tym strasznym Bogiem kalwińskim, nienawidzącym swoich stworzeń i skazującym je na wieczne potępienie. Na miejsce tego strachu rodzi spirytyzm dziecięcą ufność i czule oddanie Bogu miłości”.

Wreszcie w liście ogłoszonym 1 lutego 1906 w *Daily Mail* czcigodny archidiakon Colley wyraża się w ten sposób:

„Jestem spirytystą od przeszło trzydziestu trzech lat... i mogę powiedzieć, że nigdy nie widziałem, a raczej rzadko, żeby spirytyzm wywołał co innego, niż dobry skutek, okazując się potężną siłą dla intelektualnego i moralnego podniesienia człowieka, podtrzymując go w nieszczęściu i dając zadowolenie z życia.... Spirytyzm jest zresztą lekarstwem na brak wiary, przede wszystkim dlatego, że daje naukowe dowody dalszego trwania życia poza grobem”.

I kończy mówiąc, że jego zdaniem spirytyzm jest jakby uwieńczeniem tego wszystkiego, co jest najcenniejsze w każdej religii¹¹.

¹¹ Zob. *Annales des sciences psychiques* II 1906, s. 120.



Nieokrzesańska Włoszka Eusapia Palladino

Wojciech Chudziński

Posiedzenie to należało do najlepszych. Mieliśmy na nim oprócz ruchów stolika małego na dużym, którego niewątpliwie nikt nie dotykał, bardzo liczne i rozległe dotyknięcia, dwie udane lewitacje z krzesłem na stół, widzieliśmy cień ręki dotykającej dwojnika medium (tj. sobowtóra eterycznego – przyp. aut.) i wreszcie ruchy mebli odległych w świetle. Co do dotykań – to sięgały one znacznie dalej, niż zwykle. Z wyjątkiem Prusa, który siedząc najdalej od medium, mimo żądania nie był dotknięty, mieli je wszyscy obecni.

Taką notatkę uczynił Julian Ochorowicz 30 listopada 1893 roku. Obok niego, w opisanym seansie uczestniczyli m.in.: Henryk Siemiradzki – znany malarz, autor kurtyny w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, oraz Aleksander Głowacki, pseudonim literacki Bolesław Prus, powieściopisarz i publicysta. Pokaz zorganizowano w warszawskim mieszkaniu Ochorowicza, a jego gwiazdą była trzydziestodziewięcioletnia analfabeta z Neapolu, Eusapia Palladino.

Dziś mówi się, iż Palladino i Irlandczyk Daniel Dunglas Home stanowili parę największych mediów w historii. Czytając opisy ich paranormalnych wyczynów, poświadczone podpisami wybitnych naukowców, trudno w taki wniosek wątpić. Choć – z drugiej strony – równie trudno przekonać sceptyków, którzy, jak Martin Gardner, po prostu nie przyjmują tego rodzaju argumentacji do wiadomości. Według Gardniera rzecz wyglądała w skrócie tak:

Home? Prestidigitator.

Palladino? Uzdolniona oszustka.

Testujący media naukowcy? Wzruszająco naiwni entuzjaści.

Czy uczestnicy seansów, na których wirowały stoliki, objawiały się widma, lewitowali ludzie, a instrumenty muzyczne same wygrywały melodie – mogli stać się ofiarami czegoś na kształt scenicznej iluzji? Czy wykwalifikowany magik estradowy, taki jak np. James Randi (postać, przypomnijmy, zasłużona w demaskowaniu oszustów) potrafiłby dokonać tego, co Eusapia Palladino – „nieokrzesana Włoszka”, jak nazywa ją uszczypliwie Gardner?

Palladino nie miała łatwego życia. Bar-

dzo szybko została sierotą: utraciła matkę wkrótce po narodzinach. Gdy ukończyła 12 lat, jej ojciec został zamordowany. Już rok później dziewczynka wprawiała w lewitację przedmioty i przesuwiała na odległość meble – tak jak Daniel Dunglas Home, który po śmierci swojej matki, w wieku dziewięciu lat objawił identyczny talent. Pierwszy mąż Eusapii zmarł na gruźlicę płuc. Potem związała się z maszynistą sceny zatrudnionym w jednym z teatrów w Neapolu. Dwukrotnie poroniła, w końcu zdecydowała się na adopcję dziesięcioletniej dziewczynki, którą wychowywała aż do jej ślubu w wieku 18 lat.



Eusapia Palladino
Foto Arch.

Eusapia nigdy nie chodziła do szkoły. Nie potrafiła czytać ani pisać. Na życie zarabiała jako praczka, potem szyjąca koszule krawcowa. Julian Ochorowicz tak opisywał Palladino, poznawszy ją w pałacyku Siemiradzkiego przy via Gaeta w Rzymie:

... Mocno szpakowate skronie i pasmo całkiem siwych włosów na lewym ciemieniu (...); płeć ma śniadą, lekko zeszpeconą przebytą ospą, ale rysy regularne i w twarzy żadnych zboczeń. Podbródek bujny, zaokrąglony. Czoło inteligentne. Wyraz twarzy zwykły, nieco kwaśny – w uśmiechu zaś sympatyczny, trochę rubaszny. (...). Psychicznie natura wrażliwa, popędliwa, w poglądach trzeźwa, z silną wolą, stanowcza i uparta, mało idealna choć nie praktyczna, nie marzycielska; szczerza w okazywaniu sympatii i antypatii, nie kokietka...

Dla świata nauki odkrył Palladino profesor Ercole Chiaia, badacz zjawisk paranormalnych z Neapolu. Nastąpiło to w 1888 roku. Chiaia był tak zafascynowany niezwykłymi możliwościami Eusapii, iż za swój główny cel obrał zainteresowanie jej przypadkiem autorytetów uniwersyteckich. Ostatecznie jego wybór padł na Cesara Lombroso, profesora medycyny i psychiatrii sądowej na Uniwersytecie w Turynie. Był on wówczas cennym badaczem, autorem książki *Geniusz i obłąkanie*, która wywarła olbrzymi wpływ na psychiatrię XX wieku. Nawiasem mówiąc, w gronie akademików uchodził za wyjątkowego sceptyka, z lubością podważającego autentyczność zjawisk spirytystycznych. Chiaia wysłał do Lombrosa list otwarty, w którym zaapelował, by profesor poddał Palladino gruntownym badaniom.

Pod koniec 1891 roku w mieszkaniu kryminologa rozpoczyna się długa seria doświadczeń. Już po kilku seansach Lombroso całkowicie zmienia swe negatywne nastawienie. Fakt ten poświadcza list napisany do doktora Ciolfi, w którym czytamy m.in.:

Jest mi wstyd i bardzo przykro, że z takim uporem zaprzeczałem możliwości istnienia tzw. faktów spirytystycznych. Mówię faktów, bo dla nich byłem skłonny odrzucić teorię spirytyzmu; lecz fakty istnieją i biorąc je pod uwagę szczerę się mówiąc, że jestem ich niewolnikiem.

Bezpośrednią przyczyną uwierzenia w nadnaturalne zdolności Eusapii była – w jego przypadku – możliwość nawiązania kontaktu z nieżyjącą matką. Na jednym z seansów Lombroso ujrzał charakterystyczną, pochy-

loną sylwetkę kobiety, usłyszał jej głos i odczuł matczyzny pocałunek złożony na jego zimnym od potu czole. Czy trzeba było czegoś więcej, aby skruszyć okowy niewiary?

18 listopada 1892 roku w mediolańskim dzienniku *Italia del popolo* ukazuje się oświadczenie dziesięciu wybitnych przedstawicieli nauki, którzy – obecni na siedemnastu seansach z Palladino – jednoznacznie potwierdzają prawdziwość obserwowanych zjawisk. W tym szacownym gronie znaleźli się m.in.: Charles Richet – francuski fizjolog, późniejszy laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny oraz Giovanni Schiaparelli, rektor Uniwersytetu w Mediolanie, lepiej znany jako odkrywca „kanałów” na Marsie.

Niechętna początkowo temu pomysłowi Eusapia w końcu daje się namówić na podróż do Warszawy. W dniach od 25 listopada 1893 do 15 stycznia 1894 roku Julian Ochorowicz poddaje ją serii badań, co dokładnie opisuje w książce *Zjawiska mediumiczne*. Celem owych doświadczeń miało być przekonanie oponentów spirytyzmu, jakich nie brakowało wówczas w stolicy, iż zjawiska paranormalne stanowią trudny do podważenia fakt, z którym nauka powinna się liczyć. Ochorowicz świadomie postawił wszystko na jedną kartę – w przypadku przegranej groziła mu nieuchronna kompromitacja.

Na pierwszym seansie z udziałem dziewięciu gości zastosowano obostrzone środki kontroli. Ręce wszystkich uczestników związane jednym sznurkiem, a każda z kończyn medium była monitorowana przez inną osobę. Mimo to odnotowano samoistne ruchy stołu ważącego 25 funtów (ok. 11 kg), natomiast kilku gości sygnalizowało powtarzające się odczucia dotykania.

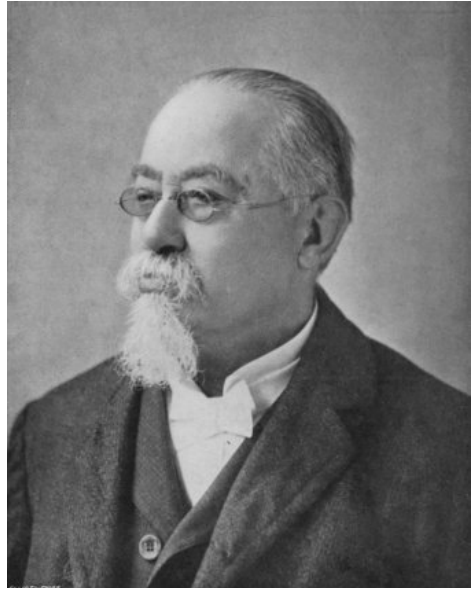
Przed innym seanssem Ochorowicz poprosił sceptycznie nastawionych lekarzy, aby zrewidowali Eusapię i dokładnie obejrzel jej suknię. Nie zgaszono światła, a medium zasiadło na krześle pomiędzy dwoma kontrolerami, którzy przytrzymywali jego stopy i ręce. Wkrótce stół zaczął lewitować, a w pewnym momencie tak długo pozostawał zawieszony w powietrzu, iż zebrani mogli stwierdzić, iż nikt go nie dotyka. Owego wieczoru coś wprawiło w ruch także kotarę, a ustawiony na stolicku dzwonek zaczął przesuwac się w całkowitej ciszy...

Po tym pokazie jeden z lekarzy, który wcześniej nie ukrywał swego sceptycznego nastawienia, pocałował Eusapię w rękę, przepraszając za bezpodstawne zarzuty.

Podczas prowadzonych w stolicy testów jeszcze wielokrotnie obserwowano lewitacje medium, przesuwanie się przedmiotów i samoczynne ruchy mebli. Rejestrowano najróżniejsze efekty akustyczne, odczuwano liczne dotyknięcia niewidzialnych dłoni. Palladino w czasie transu zmniejszała wagę przedmiotów, obniżała temperaturę otoczenia, odczytywała telepatycznie myśli uczestników pokazu (pamiętajmy, że nie znała po polsku ani słowa!), doskonale widziała w absolutnej ciemności. Do oryginalnych osiągnięć włoskiego medium należały wykonywane „na odległość” odciski w glinie, przedstawiające ludzkie twarze i kończyny.

Komisja testująca Palladino w Warszawie składała się z 16 osób. Byli wśród nich lekarze, literaci, filozofowie, inżynierowie, dziennikarze – ludzie najróżniejszych profesji. Znakomita ich większość uznała, iż – jak wyraził to generał Sokrates Starynkiewicz (były prezydent Warszawy): *Zjawiska wywoływane były bez żadnego podstępu ze strony medium lub kogokolwiek innego.* Oświadczenia tej treści zostały podpisane 20 stycznia 1894 roku na zakończenie serii doświadczeń.

Po swym pobycie w Warszawie Eusapia Palladino zdobyła sławę medium światowego. W Paryżu badali ją: Kamil Flammarion, Piotr i Maria Curie, Charles Richet, Henri Bergson. W Neapolu czynili to eksperci Towarzystwa Badań Parapsychicznych – Feilding, Carrington i Baggally. Włoszka wizytowała także Cambridge, Monachium i Stany Zjednoczone. Wyniki prowadzonych tam doświadczeń podsumowuje dwustusześćdziesięciostronicowe sprawozdanie brytyjskiego Towarzystwa Badań Parap-



Cesare Lombroso
Foto Arch.



Eusapia Palladino
Foto Arch.

sychicznych, w którym odnotowano 470 zjawisk paranormalnych wykluczających oszustwo. Raport wymienia lewitacje, materializacje oraz oddziaływania psychokinezytyczne. Wiele z tych niecodziennych zdarzeń udało się uwiecznić na zdjęciach.

Powróćmy teraz do pytania postawionego na wstępie artykułu. Czy uczestnicy seansów mogli paść ofiarą scenicznej *iluzji*?

Martin Gardner (którego osoba służy nam tu za wyraziciela postawy sceptyków) nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Precyzuje on trzy mocne zarzuty mogące – jego zdaniem – podważyć wiarygodność mediów. Po pierwsze, podczas przeprowadzania doświadczeń musiały panować całkowite ciemności. Po drugie, na seanse nie zapraszano zawodowych iluzjonistów – ludzi, którzy z łatwością zdemaskowaliby sztuczki prestidigitatorów. I po trzecie wreszcie, tzw. autorytety naukowe ukazywały niekwestionowane dowody naiwności, niczym dając się wodzić za nos naiwniacy.

Co do obowiązujących ciemności, należy stwierdzić, że odstępowało od tego zwyczaju, co poświadcza zarówno Ochorowicz, jak i badacze z brytyjskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych. Trudno więc zaakceptować jako rozstrzygający argument, że media prezentowały swe niecodzienne dary **wyłącznie**, gdy otaczał je maskujący mrok.

Nie jest także prawdą (przynajmniej w przypadku Eusapii Palladino), że jej wyczynów nie oglądali profesjonalni magicy. W Warszawie czynił to niejaki pan Rybka, znany kuglarz. W Stanach Zjednoczonych – Howard Thurston, wybitny magik estradowy. W Mediolanie – Carrington i Baggally, badacze zajmujący się sztuką *iluzji* amatorsko. Wszyscy oni twierdzili, iż w przypadku włoskiego medium **nie mieli** do czynienia z pokazami kuglarskimi. Niektóre z wyczynów Palladino mogliby powtór-

rzyć – i owszem – ale z wykorzystaniem określonych akcesoriów scenicznych. Podkreślali przy tym, że stosowane podczas seansów środki kontroli ich zdaniem eliminowały możliwość użycia ich przez Eusapię.

Oskarżanie o naiwność takich tuzów nauki, jak: Charles Richet, Henri Bergson czy Maria Skłodowska-Curie (wszyscy wymienieni są laureatami Nagrody Nobla), to pomówienie, którego nie da się traktować poważnie. Gardner co prawda imiennie obciąża tą przyпадłością Arthura Conana Doyle’a, Williama Crookesa i Olivera Lodge’a – lecz wyciągnięty wniosek (zresztą bardzo dyskusyjny) z miejsca służy mu do przeprowadzenia

demagogicznego uogólnienia. Jeśli Doyle dał się nabrać na fachowo zrobiony fotomontaż, a Crookes (uwiedziony przez zgrabne medium) uznał fikcję za prawdę – sprawa jest prosta: **wszyscy** badacze epoki wielkich mediów wykazywali infantyizm charakterystyczny dla podrostków.

W pewnym miejscu Gardner (cały czas bazujemy na jego pracach: *New Age. Notatki z pogranicza nauki i Jeszcze o New Age. Nowe notatki z pogranicza nauki*) za szczyt naiwności uznaje postawę angielskiego dziennikarza W.T. Steada (aktywnego spirytysty, jednej z ofiar katastrofy *Titanica*), który stwierdził, iż stosowanie metod naukowych w badaniach mediów całkowicie mija się z celem. Dla Gardniera to już nie tyle naiwność, co głupota! Szkodliwa głupota.

Dziś, gdy nauka wzbogaciła się o ustalenia fizyki kwantowej, mądrzy badacze unikają formułowania tak jednoznacznych wniosków. W pracy *Synchroniczność: zasada związków akauzalnych* Carl Gustav Jung stwierdził na przykład, że trudność z opisem zjawisk paranormalnych polega na



Posiedzenie z Eusapią Palladino z 1898 r., w którym uczestniczą Charles Richet i Camille Flammarion
Foto Arch.

tym, iż dzieją się one w sferze, w której *przestrzeń nie jest już przestrzenią, a czas czasem*. J. G. Pratt uzupełnia, iż wydarzenia tego rodzaju umykają wszystkim systemom i metodologiom wyjaśnień, bowiem popełniają one (te metodologie) błąd lokalizowania ich w czasoprzestrzeni...

No cóż. Być może niektóre media faktycznie oszukiwały. Możliwe również, iż wielu badaczy dawało się ponieść nadmiernemu entuzjazmowi. Z podobnych założeń **nie wolno** jednak wyciągać wniosku, iż dotyczyło to **wszystkich** paranormalnych wydarzeń. Gdy ma się do czynienia ze zjawiskiem tak złożonym jak mediumizm, tego rodzaju uproszczenia wyłącznie oddalają nas od prawdy.



Palladino, Ochorowicz i dalsze losy mediumizmu w latach 1894-1899

Marcin Stachelski

Powróciwszy z Warszawy do Neapolu w styczniu 1894 roku, Palladino aż do maja porzuciła praktykę mediumiczną. Asumpt do podjęcia nowych doświadczeń dał jednak Międzynarodowy Kongres Lekarski w Rzymie, przy okazji którego „do uszu niektórych jego członków doszły wiadomości o doświadczeniach warszawskich i poprzednich mediolańskich, wskutek czego w kółkach prywatnych (...) dyskutowano o mediumizmie”¹. Podobnie jak przed rokiem, i tym razem jednym z inicjatorów posiedzeń był znany malarz Henryk Siemiradzki. Dzięki jego staraniom odbyto szereg kameralnych spotkań w jego domu. Badaniem medium zajęli się wówczas: dr Danilewski (prof. med. z Petersburga), Cesare Lombroso (prof. psychiatrii z Mediolanu), dr Charles Richet, dr Albert Schrenck-Notzing (prezes Tow. Psych. z Monachium), oraz dr D., lekarz z Warszawy. Julian Ochorowicz, którego doświadczenia warszawskie bardziej jeszcze zachęciły do pogłębienia zainteresowań mediumizmem, utrzymywał korespondencję z lekarzami eksperymentującymi w domu Siemiradzkiego, a szczególnie z Richetem, dzięki czemu był dość dobrze informowany o prowadzonych tam badaniach. Przyglądając się tej korespondencji, dostrzegamy do jakiego stopnia zmalał dystans Charlesa Richeta, jeśli chodzi o uznanie zdolności medialnych Palladino. Ochorowicz otrzymał od niego wiadomość, która brzmiała następująco: „Jestem w Rzymie – pisał pod datą 8 IV 1894 r. – i miałem szczęśliwą myśl odwiedzenia pańskie-

¹ J. Ochorowicz, *Zjawiska mediumiczne*, cz. IV, Warszawa 1913, s. 24.

go przyjaciela Siemiradzkiego, który jest jednym z najmilszych ludzi jakich znałem, oraz sprowadzenia tu Eusapii... Stwierdziłem rzeczywistość wszystkich zjawisk. Niepodobna już wątpić; lecz jakże dalecy jesteśmy od jakiegokolwiek wyjaśnienia i jak bezsilną jest nauka wobec tego rodzaju faktów!”². Richet szybko wysnuł propozycję, która musiała zainteresować Ochorowicza: „Postaram się sprowadzić Eusapię do Paryża. Chciałbym z nią odbyć kilka takich posiedzeń, na których byłibyśmy tylko we trzech: F. Myers, pan [tj. Ochorowicz – przyp. M.S.] i ja”³. Bez wątpienia na pomysły wpłynęły skrupulatnie i konsekwentnie prowadzone przez polskiego uczonego posiedzenia warszawskie. Richet miał bowiem ideę, aby „zrobić to, co pan już zrobił, a mianowicie zatrzymać ją dłużej u siebie i urządzić szereg doświadczeń bez żadnych obcych wpływów”⁴. Zachęcał też Ochorowicza do wydania w języku francuskim sprawozdania z badań warszawskich, które zamierzał opublikować w *Annales des sciences psychiques* [„Roczniki badań psychicznych”]. W kolejnym liście Richet stwierdził wręcz: „Eusapia jest doprawdy zdumiewająca”, informując przy okazji o już podjętej decyzji sprowadzenia medium do Paryża.

Obok Francuza, wielu wybitnych uczonych pod wpływem tak uzdolnionych medialnie osób jak Eusapia Palladino, Daniel Dunglas Home czy Henry Slade, przeszło drogę od sceptycyzmu i zaprzeczania do poparcia zjawisk mediumicznych. Przyjrzyjmy się kolejnej postaci przekonanej pod wpływem Eusapii Palladino. Wspomniany wyżej Albert Schrenck-Notzing, niemiecki lekarz neurolog, który brał udział w seansach odbywających się w domu Siemiradzkiego, początkowo był do zagadnień mediumizmu nastawiony bardzo negatywnie. Rzecz ujmował raczej w kategoriach zabobonu i oszustwa, jednak w postawie uczonego wkrótce zaznaczyła się zmiana, co – jak się wydaje – byłoby niemożliwe, gdyby nie warszawskie posiedzenia. Jak podaje Ochorowicz w swoich *Zjawiskach mediumicznych*, „Niemniej i S N [Schrenck-Notzing – przyp. M.S.] był zaciekawiony, bo gdy E[usapia] przybyła do Warszawy i gdy ukazały się o tym wzmianki w dziennikach niemieckich, pisał do mnie [tj. do Ochorowicza] zapytując o wyniki, a względnie żądając przysłania E[usapii] do

² Ibidem, s. 25.

³ Ibidem

⁴ Ibidem

Monachium, gdzie z profesorów miejscowych złożyłby odpowiednią komisję”⁵. Decydujące okazały się jednak eksperymenty u Siemiradzkiego. Jak podaje ten ostatni w liście do Ochorowicza, Schrenck-Notzing początkowo przystępował do nich z dystansem graniczącym z pogardą, racząc gospodarza opowieściami o tym, ileż to razy sam łapał media na gorącym uczynku automatycznego bądź świadomego oszustwa. Lecz kiedy posiedzenia z Palladino dobiegły końca, niemiecki uczoney – jak podaje Siemiradzki – „cały przejęty tym co widział, oświadczył mi, że przez te kilka dni nabył więcej wiedzy, niż przez kilka lat ubiegłych” i dalej: „jak to wiem z jego listów, zajął się gorliwie tą sprawą i weźmie udział w projektowanym zjeździe w Paryżu”⁶. W kolejnych latach pasja niemieckiego neurologa nie dosyć że nie osłabła, to doprowadziła do tego, że zapisał się w historii parapsychologii (czy metapsychiki) jako jeden z najbardziej znanych badaczy zjawisk materializacyjnych, ektoplazmy, psychokinezy i hipnozy. Przyszłość przyniosła też wiele eksperymentów tego badacza z polskimi mediami: Stanisławą Tomczykową, Stanisławą Popielską i Janem Guzikiem⁷. To kolejny przykład, jak wielki był polski wkład do europejskich i światowych badań mediumicznych.

Konkluzja Ochorowicza wysunięta na podstawie obszernych listów, jakie otrzymywał od uczestników doświadczeń w domu Siemiradzkiego była następująca: „Wszyscy, mniej lub więcej stanowczo, przekonali się o rzeczywistości zjawisk, uważali jednak za przedwczesne ogłaszać o tym publicznie i narażać się na pośmiewisko”, przy czym jeden z nich (nie wiadomo który) wyrażał przypuszczenie, że obok prawdy może być i złudzenie, co miało znaczyć, że podczas gdy część zjawisk wymagała koniecznie przyjęcia jakiejś „nowej siły”, to niektóre inne mogły polegać na sztuczkach bądź świadomych, bądź bezwiednych”⁸. Jak się okazało, te ostatnie miały w przyszłości podkopać reputację Palladino jako uczciwego medium.

⁵ *Ibidem*, s. 27.

⁶ *Ibidem*, s. 27-28.

⁷ „Schrenck-Notzing Albert”, *Słownik parapsychologiczny*, Preus Robert (red.), Warszawa 1993, s. 82.

⁸ J. Ochorowicz, *op. cit.*, s. 32.



Unoszenie stołu przy Eusapii Palladino. Julian Ochorowicz pierwszy od prawej.
Foto Arch.



Latem 1895 roku z inicjatywy Richeta zorganizowano długi szereg posiedzeń z Eusapią. Na uwagę zasługuje fakt, że doświadczenia odbywały się w izolowanych, dogodnych do badań warunkach, bowiem zdecydowano, że na miejsce eksperymentów najodpowiedniejszy będzie jednak nie Paryż, lecz bezludna wysepka na morzu Śródziemnym – Roubaud. Dla nas najbardziej znaczący jest fakt, że wziął w nich udział Julian Ochorowicz. Pozostawił po sobie następującą relację: „O odbyliśmy tam trzydzieści kilka seansów, głównie we dwóch tylko, częściowo zaś przy współudziale uczonych angielskich: Myersa, Sidgwicka i Lodge’a. Ci ostatni trafili na dobrą serię posiedzeń, w których automatyczne oszustwo prawie wcale

nie miało miejsca i wskutek tego raport prof. Lodge'a, złożony londyńskiemu Towarzystwu psychologicznemu, przemawiał bez ogródek za uznaniem nowego działu zjawisk"⁹.

Czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia co do głównych uczestników tych wydarzeń. Henry Sidgwick urodzony w 1838 roku, prof. filozofii moralnej na Uniwersytecie w Cambridge, był pierwszym prezesem i współzałożycielem Towarzystwa Badań Psychiczych (Society for Psychical Research) i... skrupulatnym badaczem fenomenu pisma automatycznego¹⁰. Londyńskie Towarzystwo Badań Psychiczych zostało zorganizowane w 1882 roku na wniosek prof. fizyki Williama F. Barretta. Za cel obrało sobie „badanie niektórych niejasnych zjawisk określanych pospolicie jako psychiczne”. Wystarczy przejrzeć listę kolejnych prezesów tej organizacji, aby zobaczyć, że Ochorowicz jako badacz mediumizmu znalazł się w gronie znakomitych uczonych. Byli to kolejno: wspomniany wyżej Henry Sidgwick, filozof i psycholog William James, William Crookes, Oliver Lodge i Charles Richet, a także filozof Henri Bergson, Ferdinand Canning Schiller, John William Strutt, lord Rayleigh, astronom Camille Flammarion oraz biolog Hans Driesch¹¹. Można więc głośno powiedzieć (choć dla wielu dzisiejszych sceptyków jest to niewygodne i pewnie pragnęliby to przemilczeć), że badaniem fenomenów mediumicznych zajmowała się elita intelektualna przełomu XIX i XX wieku. Ponadto Towarzystwo wydawało sprawozdania z doświadczeń i rozprawy członków, które wychodziły pod tytułem *Proceedings* (Rozprawy).

Kolejnym po Henrym Sidgwicku uczestnikiem eksperymentów na wyspie Roubaud był Frederic Myers, urodzony w 1843 roku angielski poeta, krytyk i eseista, który równolegle pasjonował się parapsychologią. Był także współzałożycielem londyńskiego Towarzystwa Badań Psychiczych. Jego największym wkładem w rozwój parapsychologii było wprowadzenie w 1883 roku terminu *telepatia*, którą definiował jako „zjawisko zdalnego kontaktu pomiędzy osobami, pozwalającego na bezpośredni przekaz – z umysłu do umysłu – wyobrażeń wzrokowych (obrazów), wrażeń

⁹ *Ibidem*

¹⁰ „Sidgwick Henry”, *Słownik...*, s. 82.

¹¹ R. Bugaj, *Eksterioryzacja*, Warszawa 1990, s. 12.

zmysłowych (np. smaku), emocji i innych treści psychicznych”¹². Oczywiście najbardziej wyróżniającą się w tym gronie postacią, obok Charlesa Richeta, który za pracę nad anafilaksją w 1913 roku otrzymał Nagrodę Nobla, był Oliver Lodge. Urodzony w 1851 roku, fizyk, prof. uniwersytetu w Liverpoolu, jeden z prezesów Towarzystwa Badań Psychicznych w Londynie. To, co do dnia dzisiejszego fascynuje osoby zainteresowane spirytyzmem i czemu poświęcono pokaźną liczbę publikacji w zakresie parapsychologii, to traumatyczne doświadczenia Lodge’a z okresu I wojny światowej, w czasie której w 1915 roku zginął jego syn Raymond. Po śmierci Raymonda uczony uczestniczył w wielu seansach z mediami Leonorą Piper i Gladys Osborne Leonard, starając się rozwikłać i wytłumaczyć naukowo zjawiska spirytystyczne. Rok później ogłosił też pracę pt. *Raymond, or Life and Death*.¹³

Doświadczenia na wyspie Roubaud Ochorowicz ocenił następująco: „nie przyniosły wprawdzie nic zasadniczo nowego po posiedzeniach mediolańskich i warszawskich, ale za to pozwoliły przypatrzyć się bliżej mechanizmowi i warunkom zjawisk, o co też głównie chodziło. Podobnie, jak w Warszawie, tak i tam mieliśmy obok posiedzeń dobrych i złe, tj. takie, w których automatyczne popychanie występowało wyłącznie, albo przynajmniej przeważało nad czystymi objawami”¹⁴.

Kolejnym, z pozoru tylko nieistotnym zdarzeniem, były eksperymenty Palladino w obecności jednego z lekarzy warszawskich. Chodziło o dr. Ksawerego Watraszewskiego, którego fascynacja mediumizmem i spirytyzmem po śmierci Juliana Ochorowicza przyniosła wiele kontrowersji. Mimo sceptycyzmu wyniesionego jeszcze z pobytu medium w Warszawie, później nastąpiła wyraźna zmiana jego postawy wobec mediumizmu. Odnotował to również Ochorowicz: „Po doświadczeniach na wyspie Roubaud Eusapia znowu dłuższy czas odpoczywała i raz tylko eksperymentowała w obecności jednego z lekarzy warszawskich. Objawy były doskonałe i owego lekarza¹⁵, który ją widział w Warszawie, ale

¹² „Myers Frederic William Henry”, *Słownik...*, s. 81.

¹³ „Lodge Oliver”, *Słownik...*, s. 80.

¹⁴ J. Ochorowicz, *op. cit.*, s. 33.

¹⁵ tj. Watraszewskiego, według przypisu autora w *Zjawiskach mediumicznych* (wyd. z 1913).

z posiedzeń warszawskich wyniósł jeszcze liczne wątpliwości, przekonali ostatecznie o rzeczywistości faktów; nie tylko bowiem jedną ręką uwolnioną, ale – jak twierdzi – »trzema rękami nie byłaby w stanie tych objawów wywołać«¹⁶.



Wkrótce po tych wydarzeniach doszło do ożywionej dyskusji wokół seansów w Cambridge, gdzie Palladino udała się na zaproszenie Myersa. Mimo początkowo entuzjastycznych doniesień, badania zakończyły się niepowodzeniem i oskarżeniem medium o kuglarstwo. Oddajmy tu głos samemu Ochorowiczowi: „Dalsze doświadczenia w Cambridge zrobiły zupełne *fiasco*. Z początku główny ich organizator [Myers] był zachwycony, aż do przybycia dr. Richarda Hodgsona. Ale od tej chwili wszystko się popsuło. Eusapia oszukiwała – jak o tym zresztą wiemy – a gdy niedowierzanie wzrosło, już więcej nic porządnego nie otrzymano. Teraz dr Hodgson jest już absolutnie pewnym, że wszystko polega na oszustwie, a nawet Myers zachwiał się i nie wie już, co sądzić o doświadczeniach na wyspie...”¹⁷. Bezpośrednim skutkiem tych zdarzeń było ogłoszenie przez prasę europejską, że Eusapia Palladino jest oszustką. Zresztą ocena Hodgsona nie mogła przejść bez uwagi, ten bowiem już wcześniej zdemaskował Helenę Bławatską, rosyjskie medium, czołową postać ruchu teozoficznego i założycielkę Towarzystwa Teozoficznego.

Ochorowicz, zaopatrzony w listy uczestników oraz odpowiednie dokumenty z owych posiedzeń (protokoły, w tym najbardziej obciążający Eusapię, napisany przez Hodgsona), stanął w obronie medium. Jak odnotował polski uczony, oskarżenia Hodgsona opierały się na dwóch podstawach: 1) założeniu, że Eusapia używa różnych przyrządów do wywołania zjawisk, 2) uwalnia rękę lub nogę. I chociaż w Cambridge żadnych przyrządów nie wykryto (podobnie zresztą jak wcześniej w Warszawie mimo skrupulatnej kontroli), to drugi zarzut, według Ochorowicza, znalazł „ogólne potwierdzenie: sprawdzono wielokrotnie, że E[usapia] dawała jedną rękę dwom uczestnikom, uwalniając drugą. W jakich warunkach? W takich, iż jej na to systematycznie pozwalano, pozwalano tak długo,

¹⁶ *Ibidem*

¹⁷ *Ibidem*, s. 34.

dopóki jej to w nałóg nie przeszło. Co więcej, ukrywano przed nią prawdę do tego stopnia, że – jak pisze p. Myers – żegnała się z nimi ze łzami, nic o swym niepowodzeniu nie wiedząc”¹⁸. Chodziło tu oczywiście o zachowanie medium w stanie transu. Nie należy sądzić, że fakt taki może mieć jakikolwiek związek ze świadomym wprowadzaniem obserwatorów w błąd.

Ochorowicz uznał, że uczeni przyjęli „najfatalniej dobraną metodę” badań, tj. taką, która sugestionowała i ułatwiała automatyczne oszustwo. Jako przykład stawiał tu doświadczenia warszawskie, pisząc: „Nie zdobyto się nawet na pomysł, ażeby, jak to raz miało miejsce w Warszawie, a dwukrotnie na wyspie, otwartym wyznaniem podejrzeń, pobudzić medium do większego wysiłku i do pilniejszego baczenia na swoje automatyczne ruchy”¹⁹. To właśnie dzięki takiemu podejściu, zdaniem Ochorowicza, we wcześniejszych seansach z Palladino po kilku złych posiedzeniach odbyto serię „doskonałych”, jak to określił. Natomiast w „Cambridge eksperymentatorzy zrobili wszystko, co tylko mogli, ażeby przedłużyć serię złych posiedzeń. Jak się to robi, wskazałem już przed dwoma laty w odpowiedzi p. Br. Reichmanowi i dr. Heryngowi”²⁰. W tym punkcie Ochorowicz odniósł się bezpośrednio do polemik, które zajmowały prasę po tym jak Bronisław Reichman zarzucił Palladino oszustwo. Uczony zdobył się przy tym na dość szczególne wyznanie: „Ileż to razy w Warszawie, a potem na wyspie Roubaud zapytywałem sam siebie, czy nie byłem pod urokiem jakiegoś dziwnego omamienia, a gdy przyszło jedno i drugie posiedzenie, całkiem na oszustwie automatycznym oparte, obaj z prof. Riche-tem opuszczaliśmy ręce i zaczynaliśmy wątpić o wszystkim. Tymczasem w chwili, gdyśmy już tylko owo oszustwo w niezbity sposób sprawdzić chcieli, przychodziła seria dobrych posiedzeń i fakty tak oczywiste, że wątpić o nich było niepodobna”²¹.

Sprawa zdawała się być przesądzoną, kiedy na zebraniu Towarzystwa Psychologicznego swoje oświadczenia ogłosili Lodge i Myers. Myers przy-
puszczał, że w Cambridge nie było wcale objawów prawdziwych, co zaś

¹⁸ *Ibidem*, s. 35.

¹⁹ *Ibidem*, s. 36.

²⁰ *Ibidem*

²¹ *Ibidem*, s. 37.

do tych, jakie obserwował na wyspie „twierdzi, że przynajmniej niektóre z nich nie dadzą się wytłumaczyć przez sztuczki, zauważone w Cambridge”. Myers zauważył też, że jeszcze w czasie doświadczeń mediolańskich Richet obserwował już prawie wszystkie lub większą część tych sztuczek i wskazał je w sprawozdaniu. Ochorowicz podsumował to następująco: „Rzeczywiście w Cambridge nie wykryto nic nowego. Wszystko, co tam zauważono, znane już było z zarzutów Torellego w Mediolanie i p. Br. Reichmana w Warszawie”²². Podobnie Lodge, który był obecny na dwóch seansach w Cambridge już po odkryciu „symulacji” medium, uznał, że pierwszy z nich „zdawał się zawierać niektóre prawdziwe objawy”, drugi natomiast całkowicie polegał na oszustwie, choć sam Lodge nie ocenił, czy było ono świadome czy na wpół bezwiedne, natomiast faktem było, że medium uwalniało rękę²³.

Kolejnym krokiem było wysłanie przez dr. Hodgsona szczegółowych informacji uczonemu francuskim, którzy zdecydowali się zaprosić Eusapię do Paryża. Przesłał m.in. szczegółowe informacje o tym, co obserwowano w Cambridge, a także opis manipulacji uwalniania ręki przez medium i protokoły posiedzeń. Pomimo tego, doświadczenia paryskie wypadły dobrze. I kolejny raz włoskie medium spowodowało, że eksperymetatorzy znów czuli się zbici z tropu. Warto w tym momencie zastanowić się nad postawą Ochorowicza wobec tej sprawy. 4 grudnia 1895 roku na łamach Kuriera Warszawskiego ogłosił stanowczo: „Gdyby się okazało, że objawy mediumiczne polegają w ogóle na złudzeniu – byłbym pierwszym, który by tę wiadomość ogłosił. Gdyby się okazało, że E[usapia] P[alladino] świadomie oszukuje, tym więcej ogłosiłbym o tym, ażeby zapobiec dyskredytowaniu sprawy, którą niejednokrotnie narażały już media, ratujące się sztuką wobec utraty siły”²⁴. Tymczasem jednak uznał, że nie zanoszi się ani na jedno, ani na drugie, bowiem był przekonany, że obok „faktów symulacji” są i prawdziwe. W jego przekonaniu już doświadczenia warszawskie potwierdziły rzeczywistość zjawisk, mimo że także wtedy mówiono i pisano o zdemaskowaniu. Swoje argumenty przeciwko oskarżeniom o oszustwa medium opierał na kilku przesłan-

²² *Ibidem*, s. 38.

²³ *Ibidem*, s. 39.

²⁴ *Ibidem*, s. 42.

kach, spośród których wymienimy najważniejsze: nie wykryto żadnych przyrządów, za sprawą których medium miało wywoływać owe zjawiska; nie wykryto żadnych współników medium, nie dowiedziono, że uwalnianie ręki było nie tylko naturalnym odruchem, ale też świadomie obmyślonym postępem; nie schwytano ręki Eusapii w chwili gdy symulowała działanie „nieznanej siły”; wreszcie – nie objaśniono w sposób naturalny wszystkich obserwowanych przy niej faktów²⁵. To co najbardziej uderza, to optymizm poznawczy Ochorowicza i jego przeświadczenie, że kontynuowanie badań w dziedzinie mediumizmu może przynieść korzyści dla nauki i dla ludzkości w ogóle: „Kto zaś wie, jak olbrzymi byłby postęp fizjologii, gdyby fakty wyższego mediumizmu zostały ostatecznie przez naukę uznane, ten nie będzie lekkomyślnie sprawy przesądzał, polegając na jednej serii nieudanych doświadczeń. Obok negatywnych, są bowiem i pozytywne”²⁶.



Jak już powiedzieliśmy, po nieudanych próbach w Cambridge Eusapia Palladino została zaproszona do Paryża przez kilku uczonych francuskich. Byli to: dr Dariex, redaktor *Annales des sciences psychiques*, pułkownik de Rochas – administrator Szkoły Politechnicznej, znany autor dzieł poświęconych hipnotyzmowi, a także prof. Sabatier, dziekan wydział nauk przyrodniczych w Montpellier i inne, mniej znane osoby. Na doświadczenia te złożyło się pięć posiedzeń. Zasługiwały na uwagę przede wszystkim dlatego, że miały miejsce bezpośrednio po eksperymentach w Cambridge, toteż uczeni francuscy byli odpowiednio uprzedzeni przez angielskich przeciwników Palladino. Charles Richet tym razem nie brał udziału w badaniach, w specjalnym liście ogłosił jednak, że doświadczeń w Cambridge bynajmniej nie uważa za decydujące i obstaje przy stanowisku zajęтым po posiedzeniach na wyspie Roubaud. Zaznaczał, że dalsze badania eksperymentalne są konieczne, a opinia publiczna nie powinna ulec negatywnym wynikom z Cambridge, które i tak wykazały tylko to, co znano już wcześniej. Mimo że w Cambridge liczono na to, że doświadczenia paryskie potwierdzą wysunięte tam wnioski, stało się jednak inaczej, co jeszcze

²⁵ *Ibidem*, s. 41.

²⁶ *Ibidem*, s. 42.

bardziej podsyciło zagadkowość całej sprawy. Przede wszystkim, zgodnie zresztą z intencją samego Ochorowicza, we Francji zastosowano inną metodę: „Wprawdzie uczeni francuscy obserwowali też same ruchy podejrzane, mianowicie usuwanie się rąk medium spod kontroli, ale zamiast puszczać wówczas rękę, jak to czyniono w Cambridge, szli za nią i sprawdzili, że obok objawów podejrzanych, tj. takich, przy których bezwiedne, mechaniczne pomaganie sobie nie jest wykluczone, są i czyste, tj. całkiem od mechanicznego współdziałania niezależne”²⁷. W odpowiedzi na zapytania Ochorowicza, sceptyczny dr Dariex, który uczestniczył w czterech na pięć posiedzeń uznał je za „zadowolające”, aczkolwiek dodał, że było za mało czasu, aby został w pełni przekonany. O oszustwach Palladino wypowiadał się następująco: „Jest rzeczą pewną, że medium niekiedy, przez zamianę ręki lub nogi, uwalnia jeden ze swoich członków, posiłkując się nim do udania objawu, ale ruchy te obserwator wprawny i zimną krwią obdarzony, łatwo zauważy, sędzę zaś, że byłoby przesadą wnosić stąd, iż wszystko jest oszustwem. Nasze doświadczenia nie upoważniają nas do tego i przemawiają raczej za konkluzją pozytywną”²⁸.

O tym, co badacze widzieli, dowiadujemy się z dokładnego opisu, jakim de Rochas podzielił się z polskim uczonym: „Mieliśmy pięć posiedzeń z Eusapią. Doświadczenie, prowadzone z całą możliwą ścisłością i z uwzględnieniem spostrzeżeń naszych poprzedników, wypadły w ogóle bardzo dobrze. Otrzymaliśmy niemal wszystkie objawy znane: unoszenie się stołu na metr od ziemi, lewitację medium na stół wraz z krzesłem, na którym siedziało; „aport” kamienia wielkości pięści; grę na fortepianie z odległości; klucz przekreślony w zamku; dotykania i widok rąk etc. Z naszego jednak punktu widzenia, najciekawszym było doświadczenie w pełnym świetle, polegające na wprawieniu w ruch małej szalki do ważenia listów. Objaw był wielokrotnie powtórzony, po sprawdzeniu nieobecności włosków lub jakichkolwiek innych sztuczek, stanowił dla nas *experimentum crucis* i przekonał nas ostatecznie o rzeczywistości zjawisk”²⁹. To ostatnie doświadczenie samo w sobie stanowiło modyfikację eksperymentu z dzwonkiem, wykonanego po raz pierwszy w Warszawie.

²⁷ *Ibidem*, s. 44.

²⁸ *Ibidem*, s. 44-45.

²⁹ *Ibidem*, s. 45.

Ochorowicz, komentując te posiedzenia, zwrócił uwagę na zachowanie europejskiej prasy, która – jak sądził – była do mediumizmu uprzedzona. Był przekonany, że gdyby doświadczenia angielskie wypadły równie dobrze, jak mediolańskie, warszawskie i francuskie na wyspie Roubaud, to przyjęto by je ironicznym milczeniem, skoro zaś ich wynik skończył się orzeczeniem negatywnym, „rozgłaszano je z taką skwapliwością, że dziś już wszyscy wiedzą o istnieniu mediumizmu i chociażby dla satysfakcji dowiedzenia się, który jeszcze uczony *skompromitował się* uznaniem Eusapii, dopytują się o dalsze nowiny”³⁰. Według polskiego uczonego sprawa mediumizmu została tym samym spopularyzowana, a popularność ta, podobnie jak to było wcześniej z hipnotyzmem, miała skłonić uczonych do badań. Zaraz jednak dodał: „Tak mało bowiem jest ludzi naukowych – pisał Ochorowicz – którzy by rozumieli, że badacz nie powinien się z góry do niczego uprzedzać i że pośmiewisko tłumów nie powinno być mieć żadnego wpływu na dochodzenie prawdy!”³¹.

Następne lata przyniosły kolejne eksperymenty z Eusapią Palladino, którymi nie będziemy się tu zajmować, gdyż jest to temat na obszerne studium wykraczające poza przyjęte tu ramy chronologiczne. Odnotujmy tylko, że w 1898 r. szereg posiedzeń z włoskim medium odbył znany astronom Camille Flammarion, a ponieważ próby te wypadły dobrze, również Richet powtórzył doświadczenia i raz jeszcze upewnił się w przekonaniu co do rzeczywistości zjawisk mediumicznych. To co najdziwniejsze w całej tej sprawie, to zmiana, jaka pod wpływem nowych badań zaszła w dwóch eksperymentatorach – Myersie i Hodgsonie, którzy w Cambridge uznali Palladino za oszustkę. Ten pierwszy, po nowych paryskich doświadczeniach w grudniu 1898 roku ogłosił: „Mam teraz pewność, że część tego, co działo się na wyspie, było prawdą, a więc że moi ówcześni towarzysze mieli słuszność przypisując stale pewnej części tych zjawisk nadnormalny charakter”³². Co do Hodgsona, „demaskatora” Palladino, nie miał on już potem możliwości dalszego eksperymentowania z włoskim medium, ale jego doświadczenia z innym medium, panią Piper, spowodowały, że – jak pisał Ochorowicz – „zaszedł dalej niż my wszyscy, i uznaje już dziś praw-

³⁰ *Ibidem*, s. 47.

³¹ *Ibidem*

³² *Ibidem*, s. 50.

dopodobieństwo nie tylko mediumizmu, ale i spirytyzmu”³³. Tymczasem Ochorowicz nadal nie wyszedł poza uznanie mediumizmu jako wyższego stopnia hipnotyzmu i specjalnej jego formy³⁴, konsekwentnie odcinając się od interpretacji spirytystycznych, choć jak pamiętamy, przynajmniej częściowo – mniej czy bardziej świadomie – popierał wnioski spirytystów, np. co do istnienia ciała eterycznego (wg spirytystów ciała duchowego, perisprit), co stanowiło jeden z ważniejszych punktów doktryny spirytystycznej Allana Kardeca. Dla Ochorowicza tzw. zjawiska mediumiczne były nadal przede wszystkim nadnormalnymi objawami fizjologicznymi, które – jak wierzył – wcześniej czy później zostaną sprowadzone do praw psychofizycznych³⁵.

W 1899 roku Ochorowicz badał w Warszawie p. Corner, która podawała się za Florence Cook, to samo medium, z którym przed przeszło trzydziestu laty eksperymentować miał Crookes. Kobieta twierdziła, że jest w stanie zmaterializować ducha o imieniu „Mary”. Uczony był sceptyczny wobec – jak się wyraził – „odgrzewanych mediów”, ale podjął się tego zadania. Wynik tych nowych doświadczeń warszawskich był druzgocący dla medium, Ochorowicz wykrył bowiem ordynarne oszustwo. Oddajmy w tym miejscu głos autorowi *Zjawisk mediumicznych*, który dokładnie opisał, jak przebiegał ów „materializacyjny” seans: „Siadamy. Rozpoczyna się posiedzenie. Pod ścianą salonu urządzono rodzaj namiotu, szczelnie zamkniętego portierami: jest to tak zwany gabinet, w którym siedzi medium przywiązane do krzesła. Światło lampy, osłoniętej papierem i dwóch czerwonych latarek używanych w pracowniach fotograficznych, aż nadto dostateczne – byle tylko było co widzieć!

Jakoż było co widzieć.

Jeżeli panią Corner związano tak, jak sobie sama życzyła, wówczas wysuwała się ze swoich więzów (czego możliwość uczestnicy sprawdzili na sobie), wychylała i zza kotary rękę, a następnie, po dłuższych przygotowaniach, ukazywała się w przecięciu portier i cała postać „Miss Mary” (...) Postać ta przybrana była w trzy kawałki białego bawełnianego muślinu: jeden otaczał głowę, niby turban; drugi falował się na piersiach, trzeci

³³ *Ibidem*

³⁴ *Ibidem*

³⁵ *Ibidem*, s. 51.

w formie fartucha naśladował przednią część sukni (pod którą, gdy się odchylił nieostrożnie, widać było czarną suknię pani Corner)

Duch „Mary” pokazywał się z bliska tylko najbardziej zaufanym, ale i to nie na długo, tak, iż zaledwie można było odgadnąć w nim postać żywą, już znikał za portierą. Mówił szeptem, bądź po angielsku, bądź bardzo lichą francuszczyzną (tą samą, jakiej używała p. Corner), rzeczy banalne, niezasługujące na powtarzanie.

Oprócz Mary odzywał się niekiedy inny duch męski, ale tego nie mieliśmy szczęścia oglądać – odzywał się tylko w głębi gabinetu i tylko wtedy, gdy „Mary” nie była widoczna. Głos jego był naśladowaniem basu męskiego, z pomocą bardzo niedołężnego brzuchomówstwa, w którym przebijał głos kobiecy³⁶. Interesujące jest wykrzycie kuglarstwa tego medium również przy pomocy specjalnie skonstruowanego dla tego celu przyrządu elektrycznego, którego użył Ochorowicz. Aby sprawdzić, czy przy okazji jednego z kolejnych doświadczeń medium zmienia położenie, a zarazem mieć możliwość śledzenia w ogóle jego ruchów, gdy siedzi poza kotarą, Ochorowicz założył pod krzesłem urządzenie, od którego druty, przeprowadzone pod ścianą pomieszczenia i pod dywanem, kończyły się w drugim lub trzecim rzędzie widzów... w jego kieszeni. Tymczasem Ochorowicz trzymał rękę na „odbieraczu” i z jego drgania mógł wiedzieć, kiedy medium się pochyla, unosi czy wstaje. Tym samym badacz mógł bez przeszkód stwierdzić, czy p. Corner oswobadza się z więzów. Konkluzja była oczywista: Ochorowicz po siedmiu posiedzeniach ogłosił, że nie widział ani jednego objawu mediumicznego. Nie było nawet śladu transu w zachowaniu medium, co więcej – stwierdził, że p. Corner musiała oszukiwać od niedawna, bowiem nie zdradzała w tym ani wprawy, ani przebiegłości³⁷. Wyraźny kontrast, jaki widzimy w opisie doświadczenia z p. Corner, w porównaniu z posiedzeniami warszawskimi z Palladino kilka lat wcześniej, a nawet z późniejszymi, ułatwia zrozumienie owych niesamowitych wrażeń, jakie włoskie medium pozostawiło w pamięci ich uczestników. Dla Ochorowicza miał rozpocząć się teraz nowy etap w życiu. Niedługo potem uczony przeniósł się do Wisły, gdzie mógł w spokoju podjąć się badań nad polskim medium Stanisławą Tomczykówną. Rezul-

³⁶ *Ibidem*, s. 102.

³⁷ *Ibidem*, Warszawa 1913, s. 106-107.

taty tych doświadczeń wywołały gorące dyskusje i przyniosły rozwiązanie wielu problemów, nad którymi głowili się badacze europejscy.

Dobiegliśmy już do końca naszej opowieści. Staraliśmy się naświetlić problemy i przeszkody, z jakimi musieli się zmagać badacze mediów. Najbardziej zastanawiające w przypadku Ochorowicza i jego zagranicznych kolegów – co mieliśmy nadzieję odpowiednio przedstawić w tym artykule – to charakterystyczna zmiana psychologiczna, jaka zaszła w traktowaniu przez nich tzw. zjawisk mediumicznych. Lata 90. XIX wieku i seanse z Eusapią Palladino były rzeczywiście dla wielu uczonych przełomowe, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie tę jedną kwestię. Pod wpływem posiedzeń odbywanych z mediami spirytystycznymi, często prostymi, niewykształconymi ludźmi, osoby te przeszły radykalną metamorfozę – nierzadko ze skrajnych sceptyków stawali się gorliwymi sympatykami „nowego działu zjawisk”. Co więcej, mając świadomość problemów, jakie wywoła publiczne opowiedzenie się za zjawiskami, którymi dotąd zajmowali się pogardzani przez naukę spirytyści, świadomie narazili swój autorytet naukowy, wystawili się na ataki prasy i środowiska, które z najwyższą niechęcią podchodziło do tego rodzaju rewelacji. Świadomość tego pozwala lepiej osadzić postać Juliana Ochorowicza na tle naukowców, którzy za granicą podążyli podobną drogą i spotkali się z podobnymi problemami. Już to tylko, niezależnie jak z perspektywy czasu patrzymy na istotę tych kontrowersji, zasługuje na uwagę historyków i osób zainteresowanych przeszłością spirytyzmu.



Życ szczęśliwie

Joanna de Angelis – Divaldo Franco

Ciągła złość powoduje zachwianie równowagi w umyśle, ciele i duszy. To nie ciało jest słabe, to jego duch jest oporny. Kontroluj swoją energię i nie pozwól, by cię zniszczyła. Złość sieje truciznę szkodliwą dla wszystkich. Zły człowiek nie czuje przyjaźni ani nawet współczucia. Zawsze zachowuj spokój. Sprawy, które nie wyjaśniają się teraz, są na drodze do rozwiązania.



Toleruj cudze błędy i nie rób z nich scenariuszy do plotek. Wszyscy popełniamy pomyłki. Mądrym jest ten, kto uczy się na własnych błędach. Kiedy widzisz, że ktoś upadł, podaj mu rękę, zamiast z radością go krytykować. Nikt nie upada z własnej woli. A jeśli tak się zdarza, jest to skutkiem niewiedzy, będącej okrutnym wrogiem człowieka. Tak czy inaczej błędzący zasługuje bardziej na pomoc niż na naganę.



Nigdy nie delektuj się uczynionym złem. Masz prawo czynić błędy, ale masz też obowiązek je naprawiać. Rozgoryczenie, złość i przemoc powinny ustępować miejsca radości, dobroci i pokojowi. Wcieliłeś się ponownie, aby się rozwijać i być szczęśliwym. Porzuć drogę emocjonalnych uzależnień i wejdź

na schody, które doprowadzą cię na piedestał zwycięstwa nad samym sobą. Kto nie panuje nad złymi skłonnościami, staje się ofiarą zaburzeń, do których one prowadzą.



Miłość napędza życie. Jeżeli koncentruje się ona na niskich pobudkach seksualnych i prymitywnej żądzy, staje się więzieniem i przestaje być wysublimowanym uczuciem, które dodaje godności i wyzwala.

Spójrz na swoje uczucia w dziedzinie sercowej i zobacz, czy powodują chaos czy spokój. W zależności od tego, jakie są te uczucia, odkryjesz czy naprawdę kochasz czy tylko pragniesz. Prawdziwa miłość pokonuje egoizm i pracuje zawsze na korzyść umiłowanej osoby. Kochaj, ale nie zniewalaj ukochanej osoby i nie pozwól jej siebie zniewolić.

Źródło: Joanna de Angelis i Divaldo Franco, *Żyć szczęśliwie*, Warszawa 2011

